



Nicola Marsh



***Szczęśliwi
rozbitkowie***

Tytuł oryginału: Deserted Island, Dreamy Ex!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 1: Przeszłość jest bliżej, niż wam się wydaje.

Kristi Wilde podniosła do nosa blad różową różę, przymknęła oczy i przez chwilę napawała się subtelnym zapachem. Powinna zadzwonić do Larsa i podziękować, ale... Jej wzrok natrafił na kartę ze zdawkowym podziękowaniem. Podobne banalne słowa kierował pewnie do wszystkich kobiet, z którymi umówił się na randkę. Zdecydowanym ruchem włożyła owinięty w celofan kwiat do kosza na śmieci. I tak kupił go w supermarkecie.

Prawdziwym powodem, dla którego przyjęła zaproszenie Larsa, jednego z najbardziej rozchwytywanych modeli z Australii, była chęć rozgryzienia, dlaczego konkurencyjna firma reklamowa zdobyła lukratywny kontrakt z Agencją Modelek i Modeli Annabel. Fakt, że Lars ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ciało młodego boga, był tylko dodatkową gratyfikacją.

Wejście do Guillaume, ekskluzywnej restauracji w budynku opery w Sydney, z takim mężczyzną u boku, było niczym zaproszenie do pierwszego walca przez następcę tronu i mogło podbudować ego każdej kobiety. Ale do tego sprowadzała się cała przyjemność z wieczoru spędzonego w towarzystwie Larsa.

Nie da się ukryć. Facet jest obłędnie przystojny, ale jednocześnie tak nudny, że sama jego obecność uspiłaby stado hiperaktywnych siedmiolatków. Podczas gdy Kristi robiła dyskretny wywiad na temat

mocnych i słabych stron konkurencji, rozkoszowała się wyśmienitą francuską kuchnią, z której znana była restauracja, i wychylała kolejne kieliszki drogiego szampana, Lars mówił o sobie, o sobie i... jeszcze raz o sobie.

Słuchała z udawanym zainteresowaniem, robiąc do niego słodkie oczy i wydając co jakiś czas okrzyki zachwytu. Nadeszły takie czasy, że była gotowa na wszystko, by wypromować siebie i firmę. No, prawie wszystko. Nie miała zamiaru uczestniczyć w prywatnym striptizie, co najwyraźniej chodziło Larsowi po głowie, gdy po skończonej kolacji wsiadali do windy.

Być może przysłał różę, by ją przeprosić. Choć z drugiej strony widać było, że Lars jest przekonany, iż jej odmowa to zwykła gra, a przy kolejnej okazji ulegnie jego seksapilowi, któremu wszak żadna kobieta nie jest w stanie się oprzeć. Kristi skrzywiła się z niesmakiem i odepchnęła od siebie kosz stopą w ciemnoróżowych szpilkach Christiana Louboutina.

Rzuciła okiem na dzisiejszy plan dnia.

Świetnie, zdąży jeszcze wypić dietetyczną kawę z mlekiem sojowym, a potem uda się prosto na stadion do gry w krykieta, gdzie odbywać się będzie promocja australijskiego futbolu.

Wzięła torebkę, otworzyła drzwi i na progu wpadła na swoją szefową paradującą w designerskich szpilkach Jimmy'ego Choo na dziesięciocentymetrowym obcasie i w powłóczystej czarnej szacie z wytłaczanego aksamitu, przypominającej krojem peleryny czarownic. Owionął ją obłok zapachu perfum Chanel Nr 5.

- Cześć, Ros. Właśnie wychodzę...
- Nigdzie nie idziesz.

Rosanna pomachała jej przed nosem jakimiś papierami i wskazała miejsce przy biurku.

- Siadaj i słuchaj.

- Twoje dyktatorskie zapędy nie robią na mnie wrażenia. – Kristi wzruszyła ramionami. – Pamiętaj, że w zeszłym roku widziałam, jak na przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia tańczyłaś tango z półnagim kelnerem. Byłam także świadkiem twoich igraszek pod fontanną czekolady podczas dorocznej gali agencji PR. A ten incydent ze striptizerem na wieczorze panieńskim Shay?

- Przestań.

Rosanna, na co dzień kobieta z powodzeniem zarządzająca własną firmą, była dumna z odrobiny szaleństwa, na jaką sobie od czasu do czasu pozwalała, chociaż jej pracownicy mieli do tego ambiwalentny stosunek. Kristi nie pozwoliłaby sobie na podobną poufałość w stosunku do żadnego innego szefa.

- Masz i czytaj.

W oczach Rosanny, jak zwykle obwiedzionych grubą czarną kreską, migotały złośliwe ogniki. Podała jej plik dokumentów i klasnęła w ręce. Ostatnim razem szefowa była podobnie przejęta, gdy ich firmie noszącej nazwę Twój Wybór udało się zdobyć naprawdę dużego klienta. W dodatku sprzątnęli go konkurencji sprzed nosa.

- Jeszcze mi podziękujesz.

Trudno było się skupić, gdy Rosanna krążyła po pokoju, mrucząc coś pod nosem. W ten sposób doprowadzała do szału pracowników przy planowaniu kolejnej akcji promocyjnej.

Kristi zżerała ciekawość, co właściwie tak podnieciło Ros, więc zerknęła na dokumenty, ale nadal nie potrafiła rozwiązać zagadki.

– O czym właściwie jest ten reality show? Robimy im kampanię reklamową?

Interesujący projekt, jeśli komuś odbije na tyle, by spędzić tydzień na bezludnej wyspie w towarzystwie kompletnie obcego człowieka.

Rosanna tak energicznie pokręciła głową, że zawirowały loki poprzetykane fioletowymi pasemkami.

– Nie. Jeszcze lepiej.

Przerzucając formularze, Kristi natrafiła na zgłoszenie uczestnictwa.

– Chyba nie chcesz brać w tym udziału?

Rosanna uśmiechnęła się. Przypominała lwicę zbierającą się do skoku na bezbronną gazelę.

– Janie, ale...

Na widok tego uśmiechu Kristi wreszcie zrozumiała.

– Nie, nie zrobiłaś tego!

Rosanna oparła się o brzeg biurka i z uwagą studiowała długie wiśniowe pazury, dzieło sztuki profesjonalnej manikiurzystki.

– Zgłosiłam twoją kandydaturę. Zostałaś wybrana spośród wielu innych. Ty i jakiś gorący samiec na bezludnej wyspie. Sami przez siedem dni i siedem długich parnych nocy. Super, co?

Można to było określić na tysiąc sposobów.

Na pewno nie w superlatywach.

Kristi cisnęła papierami, jakby nagle zaczęły ją parzyć. Ostrożnie przesuwała je palcem, usiłując oddychać równo i głęboko. Miała ochotę udusić swoją szefową, ale awantura w tej chwili nie miałaby sensu.

- Chcę, żebyś wygrała ten program i dostała tytuł Ocalonej.

To musi być żarcik Rosanny, która przy różnych okazjach lubiła poddawać próbom lojalność pracowników. Kristi zacisnęła palce, gniotąc przy tym brzegi dokumentów i rozpaczliwie usiłowała wymyślić argumenty, które odwiodłyby szefową od tego idiotycznego pomysłu.

Tylko w jeden sposób można przekonać Ros: trzeba się odwołać do jej praktycznej natury.

- Brzmi to ciekawie, ale jestem zawałona robotą. Nie mogę się urwać na tydzień. Gonią mnie terminy.

Rosanna pstryknęła palcami.

- Słyszałaś o Elliotcie J. Barnabym? To najlepszy producent w tym mieście. – Podsunęła Kristi pod nos ulotkę. – To właśnie on kręci ten program. Cały świat kocha telewizyjne reality show. Historia będzie prosta. Dwoje ludzi porzuconych na tydzień na oceanicznej wysepce musi sobie poradzić w ekstremalnych warunkach.

- Niezła jazda–burknęła Kristi.

Rosanna zignorowała jej sarkazm.

- Zwycięzca dostaje sto tysięcy.

- Co? Tego mi nie powiedziałaś! – Kristi rzuciła się na poszukiwanie stosownej adnotacji w umowie.

- Naprawdę? Chyba nie zdążyłam, bo twój wybuch entuzjazmu odebrał mi głos.

W odpowiedzi Kristi pokazała jej język, zajęta rozgryzaniem warunków nagrody.

Sto tysięcy. Kupa pieniędzy. Jeśli się zgodzi na zwariowany plan szefowej, doskonale wie, na co mogłaby je spożytkować.

Mignęła jej w pamięci blada twarz siostry. Niedawno była u Meg w tym koszmarnym mieszkanku w blokowisku na przedmieściach Sydney. Trudno było rozmawiać, gdyż zza ściany dochodziły wrzaski sąsiadów, a za oknem przekrzykiwali się przedstawiciele dwóch młodzieżowych gangów walczących o strefy wpływów. Obskurne meble, sterta rachunków na kuchennym blacie, pusta lodówka.

Jedynie Prue, jej słodka siedmioletnia siostrzenica, była w stanie wywołać uśmiech na twarzy swojej przemęczonej mamy. Meg przeszła bardzo trudny okres, a teraz ledwo wiązała koniec z końcem, jednak nie pozwalała sobie pomóc. Może byłoby inaczej, gdyby Kristi nie musiała naruszać oszczędności? Może wtedy Meg wsadziłaby dumę do kieszeni i przyjęła pieniądze?

- Niezła sumka, prawda?

Maniakalny błysk w oku szefowej nie wróżył niczego dobrego. Kristi już widziała Ros w bojowym nastroju. Ta kobieta żyła dla Twojego Wyboru – nic dziwnego, że jej firma została najlepszą agencją public relations w Sydney. Ros miała wiele zalet, była sprawiedliwa i zabawna, świetnie się dla niej pracowało, ale oczekiwała od podwładnych stuprocentowego zaangażowania i okresowych przebłysków geniuszu.

Za każdym razem, gdy jej oczy zaczynały się iskrzyć, zamierzała zdobyć nowy kontrakt i dołączyć kolejnego zadowolonego klienta do wieńca chwały. Kristi oddała szefowej ulotkę, mając w pamięci obraz nędznego mieszkańca siostry i zapadniętych policzków siostrzenicy.

- Kwota daje do myślenia, ale nie wiem, czy warto za tę cenę przez tydzień męczyć się na odludziu z kompletnie obcym człowiekiem, i jeszcze pozwolić na sfilmowanie tego bzdurnego eksperymentu.

Rosanna zacisnęła wargi i zmierzyła ją wzrokiem, który jasno mówił, że sprawa jest przesądzona.

- Zrobisz to.

Kristi otworzyła usta, ale tylko kłapnęła zębami, gdy Ros jednym palcem podbiła jej brodę.

- W zeszłym tygodniu zadzwonili do mnie z Kanału Dziewiątego. Powiedzieli, że szukają agencji reklamowej dla spopularyzowania nowego

programu telewizyjnego. Reality show w stylu Robinsonów, ale z dodatkowym smaczkiem. Dlatego zgłosiłam cię. Zgodzisz się i jesteśmy ustawieni!

Jeśli błysk w oku Rosanny wywoływał zimne dreszcze, to uśmiechu pozazdrościłaby jej Baba Jaga, gdy kusila Jasia i Małgosię pierniczkami.

– Chyba nie muszę dodawać, że to ty będziesz odpowiedzialna za przyszłe kontakty z naszym nowym klientem?

– To nie w porządku – palnęła Kristi, zanim ugryzła się w język.

– Co jest nie w porządku? To, że możesz pomóc firmie zdobyć stację telewizyjną, największego klienta korporacyjnego w tym roku? Czy to, że w efekcie czeka cię awans? Już nie wspomnę o szansie na wygranie stu tysięcy.

Kristi posłała jej obrażone spojrzenie, ale była na przegranej pozycji. Jest w sytuacji bez wyjścia.

Musi się zgodzić.

Dostanie promocję na samodzielne stanowisko kierownicze. Łakomy kąsek. W dodatku sto tysięcy dolarów, które mogłaby dać swojej kochanej i niezwykle dzielnej siostrzyczce. Meg na to zasługuje.

Wyszczrzyła zęby, udając radosny uśmiech.

- Zgoda.

- Świetnie. Za parę godzin spotkasz się z producentem. Daj mi znać, co ustalicie. – Rosanna wcisnęła jej ulotkę do ręki. – Zadzwoń do Dziewiątki.

Kiedy szefowa wyszła, stukając obcasami, Kristi pomyślała, że podjęła właściwą decyzję, choć została lekko do tego przymuszona.

Ciężko pracowała na awans w firmie. Po sześciu miesiącach miała szansę dostać własnego klienta, w dodatku takiego jak Kanał Dziewiąty. W

jej karierze zawodowej to skok parę szczebli w górę.

Stanie na rzesach, wygra nagrodę, a potem zmusi Meg, aby ją wykorzystwała do ostatniego centa.

Kariera i pieniądze to racjonalne powody, by przystać na ten idiotyczny plan. Teraz tylko trzeba będzie wytrzymać przez tydzień sam na sam z obcym człowiekiem.

Wczytywała się w dokumenty, gdy w drzwiach pojawiła się ponownie Rosanna.

- Czy już wspominałam, że twoim towarzyszem na bezludnej wyspie będzie Jared Malone?

ROZDZIAŁ DRUGI

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 2: Jeśli masz ochotę rozpląnąć się we łzach, upewnij się, że w pobliżu nie ma kamer.

Jared wszedł do Icebergs na nabrzeżu Bondi i skierował się prosto do ulubionego stolika Elliotta, z którego widać było słynną w świecie plażę.

Jego przyjaciel zdążył już zamówić podwójne espresso dla siebie i koktajl mango wy dla niego.

Kiedy Jared stanął mu nad głową, oderwał wzrok od sterty papierów, zdjął okulary w drucianej oprawce i spojrzał na zegarek.

– Cieszę się, że wreszcie dotarłeś.

Jared wzruszył ramionami i wymownym gestem wskazał na swoje kontuzjowane kolano.

– Rehabilitacja trwała dłużej, niż planowałem.

– Gorąca terapeutka? – Elliott chrząknął znacząco.

– Uszkodzone więzadło. – Nawet przy siadaniu odczuwał ból. –

Rekonstrukcja przebiegła prawidłowo, ale ciągle jest stan zapalny. Lekarze nie wiedzą, dlaczego.

– Spotykasz się z najlepszymi specjalistami?

– Oczywiście, mamciu.

– Idiota.

– Ten idiota zdobędzie dla ciebie kolejną prestiżową nagrodę, panie reżyserze. – Jared wskazał gestem na plik formularzy. – Niech zgadnę. Jak zwykle, trzeba podpisać oświadczenia, że producent nie ponosi

odpowiedzialności za nic, co zrobię i powiem na wizji?

- Coś w tym stylu.

Elliott podsunął mu jeden z wydruków.

- Tu masz główne założenia programu.

Jared rzucił na nie okiem, ale zrezygnował z lektury. Przyjaciel zdążył mu zreferować swoją koncepcję z najdrobniejszymi detalami.

Mówiąc szczerze, nie miał ochoty spędzać całego tygodnia na odludziu w towarzystwie obcej kobiety, ale to niewielkie poświęcenie, jeśli przy tej okazji więcej dzieciaków z patologicznych rodzin dowie się o istnieniu centrum sportowego, które stworzył z myślą o nich.

Przez wiele lat opinii publicznej znane były wszystkie szczegóły jego kariery sportowej i życia prywatnego, a w każdym kącie czaili się paparazzi, czyhając na potknięcia. Szczerze tego nie znosił. Jednak skoro już jest osobą publiczną, to czas zrobić z tego faktu dobry użytek. Występując w „Rozbitkach”, w ciągu tygodnia zdoła nagłośnić sprawę centrum bardziej, niż za pomocą najbardziej kosztownej akcji promocyjnej.

Dokumentalne filmy Elliotta zdobywały nagrody na festiwalach, jego programy telewizyjne miały wielomilionową publiczność. Dyskutowali o nich wszyscy: przechodnie na ulicach, taksówkarze i dzieciaki w szkołach.

Reklamy telewizyjne w godzinach największej oglądalności kosztowałyby fortunę, więc propozycja Elliotta spadła mu jak z nieba. Dzięki temu będzie mógł przeznaczyć kolejne miliony na wyposażenie i sprzęt, dla centrum, zamiast je wyrzucać na promocję.

Obaj zyskiwali na współpracy. Elliott będzie miał w programie byłą gwiazdę australijskiego tenisa, a Jared bezpłatną promocję swojego centrum.

- Kim jest ta szczęśliwa dama, z którą występuję?

Elliott wskazał wzrokiem drzwi.

– Właśnie wchodzi. Jak zwykle masz szczęście, stary.

Jared odwrócił się, zaciekawiony. Warto wcześniej poznać współtowarzyszkę niedoli, nawet jeśli będzie to znajomość przelotna. Przez lata w światku tenisowym miał do czynienia z różnymi ludźmi i z każdym potrafił się dogadać. Poradzi sobie i z tajemniczą nieznajomą.

Zamarł na widok jej przejrzystych niebieskich oczu, przypominających wodę w oceanie w słoneczny dzień. Jednak ich właścicielka przeszywała go lodowatym wzrokiem. Wtedy właśnie dotarło do niego, że tydzień na bezludnej wyspie w towarzystwie Kristi Wilde będzie prawdziwą szkołą przetrwania.

– Jeszcze się policzymy – mruknął w kierunku przyjaciela, wprawiając go w zakłopotanie.

Tymczasem Kristi podeszła do stolika w pantofelkach na niewiarygodnie wysokich obcasach. Zawsze miała słabość do szpilek, niemal taką, jak on do niej.

– Miło cię znowu spotkać...

– Wiedziałaś o wszystkim? – Przerwała mu powitanie, ale nie uchyliła się przed pocałunkiem w policzek.

Jared zaś odniósł wrażenie, że trafiła go piłka serwisowa, tak piorunujący był nagły strumień wspomnień. Zapach jej perfum – słodkawy i korzenny. Radość, z jaką wspinał się na Harbour Bridge, by na końcu znaleźć się w ramionach roześmianej Kristi. Skończyli tę noc w jego łóżku. Długie letnie noce spędzane w knajpkach przy nabrzeżu nad półmiskami owoców morza, przytulanie się w taksówkach wodnych i nieudane próby zachowania samokontroli do momentu, gdy znajdą się we własnych czterech ścianach.

Cały ich radosny, niefrasobliwy, uskrzydający romans.

Niestety, Kristi zaczęła mieć coraz większe oczekiwania i wymagania, a wtedy, zamiast się podporządkować, zbuntował się. Miał swoje powody. W tym czasie jego kariera w tenisie nabrała gwałtownego przyspieszenia. Czuł, że musi dać z siebie wszystko, by się zrewanżować ludziom, którzy inwestowali w jego treningi. Sponsorzy oczekiwali od niego intensywnej pracy, a on nie chciał ich zawieść. Nie był rozkapryszonym gwiazdorem, który sądzi, że wszystko mu się należy, choć takie wzory mógłby wynieść z rodzinnego domu.

To zabawne, że korty tenisowe – na które jego snobistyczni rodzice podrzucali swoje jedyne dziecko na parę godzin dziennie, aby mieć święty spokój – stały się w rezultacie jego drugim domem i miejscem, gdzie zdobywał sławę, lukratywne kontrakty i całe tabuny fanek.

Mimo wielu flirtów, tylko jedna kobieta przedarła się za fasadę, za którą się schronił, i poznała jego prawdziwe oblicze. A teraz patrzył jej prosto w twarz.

Kariera nie była jedynym powodem ich rozstania. Jednak patrząc na tę dziewczynę, równie piękną i wibrującą energią jak przed laty, uświadomił sobie, jak wiele stracił, gdy z nią zerwał.

Miał ochotę przytulić ją mocniej, ale nie dała mu szansy i zdecydowanie oswobodziła się z jego objęć.

– No więc? Wiedziałeś o wszystkim?

Położył jej rękę na plecach, by skierować ją do stolika, ale wyraźnie zeszywniała.

– Na parę sekund przed twoim przyjściem dowiedziałem się, kto będzie mi partnerował w tym szalonym przedsięwzięciu – wyjaśnił.

– Szaleństwo to trafne określenie.

Uśmiechnął się w odpowiedzi na jej wybuch, ale

Elliott już przejął inicjatywę.

– Miło mi panią poznać. Jestem Elliott J. Barnaby, producent „Rozbitków”. Cieszę się, że będziemy razem pracować.

– Właśnie o tym powinniśmy porozmawiać.

Machnęła ręką w kierunku kelnera i zamówiła wodę mineralną. Wyprostowała ramiona i podniosła głowę.

– Chcę postawić sprawę jasno. Po pierwsze, zostałam zmuszona do udziału w tym programie. Po drugie, zgodziłam się ze względu na pieniądze. – Wskazującym palcem wymierzyła w jego stronę. – Po trzecie, lepiej żeby ta wyspa była wystarczająco duża, bo raczej przepłynę wpław na stały ląd, niż będę patrzyła na ciebie dzień w dzień.

Elliott z niedowierzaniem pokręcił głową, usiłując wyczytać z ich twarzy, co między nimi zaszło.

– Znacie się?

– Jego lordowska mość nie raczył wspomnieć?

– O czym?

– Można powiedzieć, że jesteśmy starymi przyjaciółmi – potwierdził spokojnie Jared. Później zdradzi kumplowi więcej szczegółów, bo Elliotta najwyraźniej zżera ciekawość. – Odnowienie znajomości będzie bardzo interesującym doświadczeniem.

– Jak leczenie kanałowe zęba – syknęła Kristi.

Po koszmarnym poranku w łapach pani Lash, fizjoterapeutki rodem z piekła, Jared przykuśtykał na spotkanie z Elliottem, ale zupełnie nie był zainteresowany faktem, kim będzie jego partnerka.

Teraz perspektywa spędzenia siedmiu dni na słownej szermierce z inteligentną dziewczyną o ciętym języczku sprawiła, że świat nabrał żywszych kolorów.

Z trudem utrzymując powagę, zwrócił się do kolegi.

- Czy to, że się znamy, stanowi jakiś problem?

- Wprost przeciwnie. Myślę, że w waszych interakcjach będzie drugie dno. Reality show ma pokazywać nieprzewidywalną rzeczywistość, która wypełnia treścią telewizyjny schemat. To, jak zachowuje się dwoje ludzi skazanych na współdziałanie, jak się spierają, godzą, reagują na siebie, powinno być świetnym materiałem filmowym. – Elliott przerwał, tknięty nagłą myślą. – Ale nie mieszkaliście razem?

- Do licha, nie!

Przelotny grymas na twarzy Kristi uświadomił mu, że sprawił dziewczynie przykrość.

- Nic by mnie wówczas nie skłoniło do mieszkania z tym osobnikiem – mruknęła wyzywająco.

Prowokowała go do sprzeczki. Nie zamierzał dać jej satysfakcji. Będą mieli dużo czasu na słowne sparringi. Tydzień na wyspie zapowiada się emocjonująco.

Nieświadomy napięcia, Elliott zatarł ręce.

- To świetnie. Inaczej wasze reakcje nie byłyby tak spontaniczne. – Podał Kristi folder z dokumentami.

- Zgłosiła panią szefowa, więc proszę przeczytać formularz umowy, zapoznać się z warunkami i podpisać w zaznaczonych miejscach.

Kristi skinęła głową i zabrała się za przeglądanie dokumentów, machinalnie stukając długopisem w dolną wargę. Jared dobrze pamiętał jędrność i delikatność tych ust, ich słodycz i temperaturę. Teraz, gdy była zajęta, mógł się jej wreszcie dobrze przyjrzeć. Kiedy się poznali, była przemiłą, pulchną, pełną radości życia dwudziestojednolatką o niefrasobliwym stylu bycia, z wiecznie potarganymi włosami. Zawsze była

prześliczna, a trochę za duży nos jedynie dodawał jej twarzy charakteru.

Teraz miała nienaganny makijaż, włosy ułożone przez najlepszą stylistkę, sylwetkę uformowaną w rezultacie regularnych ćwiczeń i idealnie dopasowany łososiowy kostium. Zaintrygowała go jej przemiana.

Lubił tamtą dziewczynę, która mówiła, co miała na języku, nie przejmowała się wyglądem i z którą można było konie kraść. Może i wygląda na kobietę interesu, ale był pewien, że dawna Kristi nie ukryła się głęboko.

– W porządku. – Westchnęła, podpisała dokumenty i zwróciła je Elliottowi. – Powinam jeszcze o czymś wiedzieć?

– Czy zna pani założenia programu „Rozbitkowie„?

– Moja szefowa nie wdawała się w szczegóły.

– Sama sobie jesteś winna – rzekł scenicznym szeptem Jared. – Elliott wskoczy na swojego konika i przez godzinę będzie ci opowiadał o tym, co kryje się za jego koncepcją.

Uśmiechnęła się lekko, a Elliott nie dał się zbić z tropu i ochoczo przystąpił do omawiania szczegółów.

– Dwoje ludzi staje w szranki. Oboje chcą zdobyć nagrodę, dlatego biorą udział w konkursach, które dla nich wymyśliliśmy, pokonują ścieżki przeszkód i tak dalej. Jednocześnie opisują swoje przeżycia w prowadzonym z dnia na dzień blogu i kontaktują się z fanami przez internet. Wygrywa osoba, która wykona zadania i wygra plebiscyt popularności wśród internautów.

Niedobrze, pomyślała Kristi. Nigdy nie była zapaloną sportsmenką, a w plebiscytach popularności trudno się mierzyć z Jaredem.

- W programach telewizyjnych można znaleźć wszystko. Ludzie gotują, tańczą, śpiewają, umawiają się na randki i urządzają domy.

Chciałbym dodać „Rozbitkom” więcej realizmu. Chcę pokazać relacje między parą bohaterów, którzy nie mają pomocy czy sugestii z zewnątrz, którzy nie widzą swoich jurorów i nie mają pojęcia, jak wypadają. Są autentyczni. Zależy mi na uczciwości i prawdziwych emocjach, a nie na odgrywaniu scenariusza.

- Dlatego mamy zapisywać swoje reakcje i emocje na blogu i Twitterze? – upewniła się.

- Tak. Internauci poznają was i polubią, więc będą czekali na emisję programu. Zmontuję go w ciągu tygodnia od waszego powrotu. Wtedy pojawicie się na ekranach telewizorów.

- Jesteśmy filmowani przez cały czas?

Elliot zakrzywił palce jak lalkarz gotowy do pociągania marionetek za sznurki.

- Kamery reagują na ruch i uruchamiają się same. Znajdują się w wielu punktach, ale nie obejmują całej wyspy. Jeśli będziecie potrzebować odrobiny prywatności, znajdziecie miejsca wyłączone spod nadzoru kamer.

Ulga na twarzy Kristi była tak wyraźna, że Jared miał ochotę zapytać, dlaczego zdecydowała się wziąć udział w programie. Powiedziała wcześniej, że z powodu nagrody, ale przecież Kristi nigdy nie była materialistką. Musi być inne wyjaśnienie. Prawda, od ich rozstania minęło osiem lat. Może zmieniła się bardziej, niż mu się wydaje?

Jared wiedział, jak się żyje pod lupą opinii publicznej. Miłośnicy tenisa interesowali się wszystkim: co je, czym jeździ, z kim się spotyka. Przez ostatnich siedem lat przyzwyczał się do wścibstwa dziennikarzy i foto-reporterów. Nauczył się ignorować natarczywych fanów, nie słyszeć niewygodnych pytań. Teraz status celebryty mógł spożytkować dla promowania szlachetnego przedsięwzięcia. Jakie korzyści odniesie Kristi?

– Dobrze wiedzieć. Jeśli będziesz chciała mnie molestować, nie rób tego na wizji – zażartował.

– Chyba tylko w twoich snach, panie Malone.

– Zdziwiłabyś się, ile ich było, pani Wilde.

Sprawiło mu przyjemność jej zmieszanie. Wyraźnie się zaczerwieniła, splotła i rozplotła palce, a potem schowała ręce pod stołem. Wystarczyło parę sekund, by się opanowała i spojrzała na niego wyzywająco.

– Naprawdę chcesz zaryzykować? – zapytał ciszej, wykorzystując moment, gdy Elliott oddalił się do toalety.

– Co masz na myśli? – Wyglądała teraz jak wcielenie niewinności. Nikt by nie podejrzewał, że ma taki ostry język.

Dobra jest, ale on zawsze wygrywa w szermierce słownej. Przypomniawszy sobie, że dawniej przekomarzenie się z nią wydawało mu się równie atrakcyjne jak gra wstępna. Żadna inna kobieta nie działała na niego tak odświeżająco i inspirująco, ale na myśl o tygodniu spędzonym sam na sam zaczął się denerwować, niczym przed turniejami Wielkiego Szlema.

– Nie udawaj. Dobrze wiesz, o co pytam.

Nachylił się tak blisko, że naruszył granice jej sfery prywatnej, ale nie cofnęła się ani o centymetr.

– Ty i ja. Sam na sam. Jak kiedyś.

– Uważaj, zaraz zaczniesz śpiewać serenady.

– Czy to cię wzruszy?

– Raczej nie. Musiałabym mieć sentyment do tamtych wspomnień, a nie mam.

Zaśmiał się i odsunął, zarzucając ramię na oparcie fotela. Wystarczyło wyciągnąć rękę, a palcami muskałby jej ramię.

- Kiepsko kłamiesz.
- Wcale nie kłamię.
- Masz taki prawie niedostrzegalny tik nerwowy. O, tutaj. – Dotknął palcem tuż przy pieprzyku nad jej górną wargą. – Zdradza cię za każdym razem.

Zesztywniała, a on przez chwilę Widział na jej twarzy przestach, ale w mgnieniu oka się opanowała.

- Masz urojenia. Nic dziwnego. Pewnie nieraz oberwałeś piłką tenisową w głowę.

- Zawsze trafiam w piłkę.

- Widziałam na własne oczy.

- To miło, że śledziłaś moją karierę.

- Trudno jej nie śledzić, skoro twoja gęba jest na okładkach wszystkich gazet. Tak ci zależy na popularności? – Prowokacyjny ton ustąpił miejsca autentycznej ciekawości. – Czy udział w programie jest akcją promocyjną przed wielkim powrotem na kort?

- Nie wrócę do profesjonalnej gry w tenisa.

Wciąż sobie powtarzał, że to już nie ma znaczenia, ale za każdym razem odczuwał ból i pustkę. Gdy podjął decyzję o zakończeniu kariery, zwołał konferencję prasową i oznajmił to dziennikarzom. Od tego czasu odpowiedział na niezliczone pytania sprawozdawców sportowych i zawiedzionych kibiców, a choć jego decyzja była nieodwołalna, za każdym razem dręczyła go myśl, że nie do końca wykorzystał swój ogromny talent, dzięki któremu jego życie nie stało się jedną wielką porażką.

Tenis już w dzieciństwie był dla niego ucieczką, celem życiowym, zbawieniem. Jako chłopiec miał pretensje do rodziców, że zamiast się nim zajmować, porzucają go na długie godziny w klubie tenisowym. Jednak już

wkrótce odnalazł w samotności na kortach spokój i spełnienie.

Był rewelacyjnie dobry, trenerzy i łowcy talentów wcześniej poznali się na jego zdolnościach, a ich uznanie motywowało go do wielogodzinnych ćwiczeń.

Jako nastolatek miał jeden cel. Wydostać się z Melbourne, znaleźć się jak najdalej od rodziców, skoncentrowanych na sobie i snobistycznym kółku znajomych, na alkoholowych libacjach, romansach i wiecznych kłótniach.

Tenis go uratował. I chociaż nadszedł czas, by zostawić ten etap życia za sobą, nadal drętwiał z przerażenia, że odwraca się od jedynej rzeczy, która porządkowała jego świat.

- Wycofujesz się? Przechodzisz na emeryturę?
- Tak.

Zerknął na zegarek. Kiedyż ten Elliott wróci? Przekomarzanie się z Kristi to jedno, ale unikanie jasnej odpowiedzi na jej dociekliwe pytania o powody zakończenia kariery to zupełnie inna sprawa.

- Dlaczego? – Wiedziała, że coś ukrywa.

Wzruszył ramionami, usiadł wygodniej, wsunął ręce do kieszeni, żeby nie bawić się sztucami i nie przejawiać widocznych oznak nerwowości.

- Rozwaliłem sobie kolano.
- Czytałam, że operacja się udała. Sportowcom zdarzają się takie rzeczy. A prawdziwy powód?

Była jak buldog – raz chwyci i nie puści. Musi szybko rzucić jej jakiś ochłap informacji, inaczej nigdy się nie odczepi. Pamiętał, jaka była – skuteczna – zawsze wyciągała z niego informację o schowanym prezencie, szczegółach niespodzianki, którą planował na weekend. Była dociekliwa i uparta, ale w tej chwili nie zamierzał otwierać przed nią duszy.

- Jestem za stary, żeby walczyć z młodzikami, którzy co roku

pojawiają się na kortach. Brakuje mi dawnej woli walki.

- Przecież nie masz więcej niż trzydzieści lat!
- Trzydzieści jeden.
- Wielu światowej sławy tenisistów grało dużo dłużej.
- Zostawmy ten temat!

Od razu pożałował swojego wybuchu. Podsycił jej ciekawość, zamiast ją pohamować.

– Będzie mi tego brakowało – wyjaśnił cierpliwie, pocierając brodę – ale mam wiele innych planów, które chcę zrealizować, więc się nade mną nie lituj.

– Wcale nie zamierzam się nad tobą litować. – Jej ton złagodził ostre słowa. – Jesteś ostatnim człowiekiem na ziemi, któremu potrzebne jest współczucie. Prowadzisz życie światowca, przemieszczasz się od rzutowcami między swoimi domami na Florydzie, w Monte Carlo i w Sydney. Masz kolekcję samochodów wyścigowych.

– Czytasz za dużo brukowców – przerwał jej. Z pewną ironią spostrzegł, że nawet podczas flirtu z piękną kobietą zastanawia się, jak wykorzystać swój publiczny wizerunek do promocji centrum sportowego dla dzieciaków.

- Na tym polega moja praca.
- Wciskasz mi kit. Zawsze się zaczytywałaś w szmatławcach.
- Badam rynek.

Było mu miło w jej towarzystwie: bezpiecznie, komfortowo, dużo wspomnień w połączeniu z bliskością płynącą ze wspólnej historii. Znali się jak łyse konie, nie musieli niczego udawać. Kiedyś ta sytuacja go spłoszyła, więc uciekł na drugi koniec świata, teraz poufała bliskość wydała mu się dziwnie kusząca.

- Powinniśmy się spotkać, zanim nas wywiozą na Lorikeet.
- Dlaczego? – zapytała, poważniejąc.
- Porozmawiać o dawnych czasach. Chyba nie chcesz ich

wspominać przed kamerami?

Poprawiła włosy i upiła łyk wody mineralnej.

- Przed kamerami zamierzam udawać, że cię lubię – powiedziała wreszcie.

- Musisz udawać? Przecież kiedyś... – Musnął palcami jej ramię, pewien, że oczy jej pociemniały.

- W porządku, przyznaję. Lubiłam cię. – Odsunęła się nieznacznie. – To była taka faza moich cięłych lat. Przeszła mi razem z upodobaniem do trwałej i getrów.

- Nie słyszałaś? Getry wracają... – Pochylił się ku niej konspiracyjnie.

- Ty nie masz szans na wielki powrót.

W tym momencie połapała się, jak dwuznacznie to zabrzmiało, i zaczęła się tłumaczyć.

- Chodziło mi o nas. Nie mam na myśli powrotu do tenisa. Przepraszam.

- W porządku. – Miło było patrzeć na jej zakłopotanie. – Więc co powiesz na spotkanie przed wyjazdem?

- Zgadza się. Powinniśmy omówić różne rzeczy.

- Dzisiaj o ósmej?

- Dobrze. Gdzie?

Jeszcze nie był gotów do ujawnienia swoich sekretów.

- To niespodzianka.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 3: Twoje problemy i tak znajdą się w podręcznej torbie, więc na wszelki wypadek jakoś się przed nimi zabezpiecz.

– Postaw mi lody za to czekanie w samochodzie. Kristi wzięła siostrę za ramię i odciągnęła ją w bok,

by zejść z pola widzenia ludzi siedzących w Icebergs.

– Nie zostałam w samochodzie. Poszłam na spacer.

– Skąd wiesz?

– Widziałam cię przez szybę. Czaiłam się na zewnątrz i usiłowałam podglądać mnie i Jareda.

– Nie czaiłam się. Musiałam stać na palcach i wyciągać szyję, a i tak nic nie było widać – poskarżyła się Meg. Humor jej się poprawił na widok budki z lodami.

– Czy jest takim ciachem jak na zdjęciach w gazetach?

– Jeszcze lepszym – przyznała Kristi niechętnie. Wciąż kręciło jej się w głowie po dwudziestu minutach spędzonych w odurzającym towarzystwie Jareda. Jeśli jest coś takiego jak pamięć ciała, to każda jej komórka wibrowała z podniecenia.

Nie spodziewała się, że po tylu latach będzie miała tak dojmujące poczucie dawnej bliskości i wspomnienia dosłownie będą ją bombardowały. Jego spojrzenia przypominały jej momenty, gdy patrzyli sobie w oczy, dzieląc się smażoną rybą i frytkami na plaży w Manly. Jego śmiech wywoływał wspomnienia nieustannego przekomarzania się i gierki

słownych, które tak lubili. Przelotne dotknięcia przywołały głęboko ukryte emocje. Jared był czułym i sprawnym kochankiem, odkrył przed nią bogactwa świata przyjemności erotycznych.

- Mogłabym udusić Ros.
- Za co? Za tydzień na bezludnej wyspie bez prysznic i cappuccino? Czy za wepchnięcie cię w ramiona Jareda?
- Gdyby Ros nie zamachała mi przed nosem marchewką w postaci awansu, nigdy bym się nie zgodziła.
- Nawet za sto tysięcy dolarów?
- Nawet. – Nie zamierzała uprzedzać siostry, na co przeznaczy nagrodę. Meg czuła się upokorzona, gdy ktoś się nad nią litował. Pomoc miała wtedy smak jałmużny.

Kiedy ten drań, jej narzeczony, na wieść o ciąży wziął nogi za pas, zniszczył jej poczucie wartości, unicestwił jej plany i marzenia o cudownym małżeństwie, takim, jakie łączyło ich rodziców. Co gorsza, ten łajdak okazał się pospolitym złodziejem. Wyczyścił konto Meg i okradł ją z wszystkich cennych rzeczy. Będąc w ciąży, musiała pracować na dwóch etatach, by spłacić długi za wesele, które się nie odbyło i odłożyć trochę pieniędzy na pierwsze miesiące po porodzie. Potem wynajęła mieszkanie w lumpenproletariackiej dzielnicy Sydney, gdzie wskaźniki przestępczości były najwyższe w mieście.

Meg borykała się z losem, ale przed swoją córeczką Prue zawsze udawała, że ze wszystkim sobie poradzi. Jednak Kristi nie dało się oszukać. Widziała podkrążone oczy siostry, jej zmęczenie i podejrzliwość wobec potencjalnych adoratorów.

Meg miała pecha – zaufała niewłaściwemu mężczyźnie. To podkopało jej wiarę w przyszłość. Kristi była gotowa na każde poświęcenie – nawet

tydzień w towarzystwie byłego narzeczonego – byle tylko w oczach siostry pojawiła się nadzieja i radosne ogniki.

- Co zrobisz z tym szmałem, jeśli wygrasz?
- Dowiesz się.

U lodziarza kupiła dwa duże rożki lodów waniliowych. Zerknęła w kierunku restauracji. Zostawiła tam Jareda i wciąż wracała do niego myślą. Wyglądał rewelacyjnie. Opalony, atletyczny, wysoki – jak z reklamy tenisa. Zawsze miał seksapil, jaki często spotyka się u Australijczyków – mężczyzn osmaganych wiatrem, spalonych słońcem, przyzwyczajonych do wysiłku fizycznego – jednak Jared za młodu nie umywał się do swojej starszej, dojrzałszej wersji.

Lata spędzone na koczach w słońcu nadały jego skórze mahoniowy odcień, na twarzy pojawiły się zmarszczki mimiczne, dodając jej charakteru. Szczególnie drobniutkie kreseczki w zewnętrznych kąciach oczu przypominały o radosnej naturze i poczuciu humoru.

Niczym się nie przejmował, wszystko zwykł traktować lekko. Niestety, to odnosiło się również do ich związku. Gdy tylko sprawy przybrały poważny obrót, zabrał swoje zabawki i zajął się karierą. Już wtedy zapowiadał się na tenisistę światowej klasy, a wkrótce potwierdził, że istotnie należy do najlepszych, gdy dwukrotnie wygrał Wimbledon, międzynarodowe mistrzostwa Francji French Open i międzynarodowe mistrzostwa Stanów Zjednoczonych US Open. Jedynym turniejem Wielkiego Szlema, w którym sławny Jared

Malone nie występował przez pierwszych kilka lat swej kariery, było rodzime Australian Open. Zawsze ją dziwiło, dlaczego trudno mu było dojechać akurat do Melbourne.

W gazetach równie często jak w działach sportowych pojawiały się

jego zdjęcia w plotkarskich rubrykach –zazwyczaj z jasnowłosą seksbombą albo biuściastą brunetką. Kristi zagryzała wargi, choć przecież wcale jej na nim nie zależało. Teraz zmądrzała.

Wybór niewłaściwego mężczyzny może zrujnować życie. Skoro Jared wolał uciec, niż ułożyć sobie z nią wspólną przyszłość, to znaczy, że nie jest mężczyzną dla niej. Kropka.

- Lody się topią.

Kristi otrząsnęła się z zamyślenia, zapłacała, podała siostrze rożek i skierowała się ku plaży.

- Chyba nie chcesz wejść na piasek w szpilkach?

Meg wskazała na jej ulubione różowe cuda samego Louboutina na szokująco wysokich obcasach.

- Zaczęłaś się znowu zadawać z tym tenisistą i w głowie ci się pomieszało – skomentowała Meg.

- Z nikim się nie zadaję. Chcę usiąść na murku, zjeść lody i odetchnąć morskim powietrzem przed powrotem do pracy.

Jednak siostra nie przestała zerkać na nią podejrzliwie.

- Umawialiście się, coś was łączyło. Stara miłość nie rdzewieje, zwłaszcza na bezludnej wyspie.

- Zamknij buzię i jedz lody.

Siedziały w przyjaznym milczeniu. Ostre słońce, odświeżająca bryza, beztroska ludzi na plaży. Wiele razy tak spędzały czas jako dzieci, a później jako dziewczyny połączone żalobą po przedwczesnej śmierci rodziców.

Rodzice nie zostawili im majątku, jednak dostały od nich w spadku poczucie rodzinnej solidarności i autentyczną bliskość. To był ich życiowy fundament.

– Co naprawdę o tym myślisz, Megs?

Siostra skończyła lody i uniosła twarz ku słońcu.

– Z ręką na sercu? Nigdy ci nie przeszło. Masz słabość do tego twojego tenisisty.

– Chyba na głowę upadłaś! Byłam dwa razy zaręczona!

– Ale za żadnego z twoich chłopaków nie wyszłaś za mąż. Freud miałby coś do powiedzenia na ten temat.

– Meg wymownie wskazała na serdeczny palec.

Kristi naburmuszyła się i wyrzuciła resztkę wafelka do kosza na śmieci.

– Uważasz, że podjęłam złą decyzję? Lepiej się rozmyślić przed ślubem, niż po odejściu od ołtarza.

– No, no. W tej sprawie nie mam monopolu na rację. – Meg uniosła dłonie na znak, że nie zamierza walczyć o przegraną sprawę. – Zobacz, w jaką kabałę się wpakowałam, gdy usiłowałam wyjść za mąż. Jednak Avery i Barton byli przyzwoitymi facetami, a ty wydawałaś się szczęśliwa. Mimo to im bliżej ślubu, tym bardziej się od nich dystansowałaś. Dlaczego?

Kristi od dzieciństwa marzyła o tym, by jej ślub był jak z bajki. Sukienka, kwiaty, przyjęcie – wszystko ze szczegółami zaplanowała. Wkleiła nawet odpowiednie obrazki do albumu, który przechowywała do dzisiaj.

Brakowało tylko idealnego pana młodego. Ten w marzeniach nie miał twarzy. Wyjątkiem był krótki okres, gdy pan młody dostał twarz Jareda, wyciętą z gazety, kiedy jeszcze się spotykali. Próbowała tam ulokować Avery'ego i Bartona, ale żaden nie pasował.

Avery pojawił się w jej życiu pół roku po śmierci rodziców. Był bardzo pomocny i nie naciskał, by szybko podjęła decyzję. Pomagał jej, gdy

była pogrążona w smutku i potrzebowała męskiego ramienia.

Po czterech miesiącach zdała sobie sprawę, że zaręczyny były pomyłką i wynikały bardziej z potrzeby stabilizacji niż miłości. Wtedy z nim zerwała.

Niestety, ta historia niczego jej nie nauczyła.

Barton był przyjacielem. Współczuł jej, że tyle przeszła – straciła rodziców i w tym samym roku rozstała się z narzeczoną. Było jej miło i bezpiecznie w jego towarzystwie, więc osiem miesięcy po zniknięciu Avery'ego jego miejsce zajął Barton.

Narzeczeństwo trwało dłużej, prawie rok. Przez cały ten czas gdzieś w głębi duszy Kristi czuła, że Barton nie jest miłością jej życia, że trwa w przyjaznym związku, w którym brakuje ognia.

Po zerwaniu przez dłuższy czas dręczyły ją wyrzuty sumienia. Nie powinna była robić swoim kolejnym adoratorom fałszywej nadziei tylko dlatego, że świat, jaki знаła, skończył się, a ona szukała bezpiecznej stabilizacji.

Rodzice byli źródłem miłości i poczucia bezpieczeństwa. Szukając tego gdzie indziej, wbrew intencjom skrzywdziła Avery'ego i Bartona.

– Dobrze wiesz, dlaczego nie doszło do tych ślubów. Mogłabyś się przyznać sama przed sobą. – Siostra żartobliwie popchnęła ją ramieniem, a Kristi jej oddała. Jasne, Meg nie od dziś sugerowała, że w oczach Kristi żaden facet nie umywa się do Jareda.

Po każdym rozstaniu przelotnie zastanawiała się nad tym, ale w końcu machała ręką. Jared to stara historia. Byli za młodzi, by się wiązać, co dopiero planować, że będą razem do końca życia. Nie pasował do jej wizji miłości do grobowej deski.

Kłamczucha. Pamiętasz ten dzień, kiedy zaskoczył cię na przymierzaniu sukni ślubnej koleżanki, która właśnie wyjechała na miesiąc

miodowy? Zażartowałaś wtedy: wkrótce kolej na nas. Nie tylko wyobrażała go sobie w roli pana młodego, ale przez sześć miesięcy, gdy ze sobą chodzili, prawie w to uwierzyła. Aż do momentu, gdy ją rzucił i zwał bez oglądania się za siebie.

– Im bliżej było ślubu, tym bardziej uświadamiałam sobie, że Avery, a potem Barton, niewiele o mnie wiedzą. Naturalnie obracaliśmy się w tych samych kręgach, mieliśmy podobne zainteresowania, cele, ale wszystko było zbyt, zbyt...

– Sztampowe?

– Doskonale... – potrząsnęła głową, usiłując znaleźć odpowiednie słowa dla mglistych odczuć – a jednocześnie nierzeczywiste. Tak jakbym sobie wymyśliła idealny scenariusz i usiłowała go zrealizować za wszelką cenę. Czy moje wyjaśnienia mają jakiś sens?

– Uhm. – Meg wskazała brodą na Icebergs. – A jak w twój idealny scenariusz wpisuje się tenisista?

– On jest daleki od ideału.

Jakby na przekór natychmiast przyszedł jej na myśl seksowny uśmiech, przekorne spojrzenie, mięśnie wyraźnie rysujące się pod koszulką.

– Musisz to zrobić – stwierdziła Meg, wstając i otrzepując ręce. – Nie dla awansu czy pieniędzy. Powinnaś się skonfrontować ze swoim tenisistą, żeby wasza historia miała wreszcie jakieś zakończenie. Inaczej będziesz trwała w zawieszeniu.

Kristi otworzyła usta, by przypomnieć siostrze, że ta historia skończyła się osiem lat temu, ale nie wydobyła z siebie głosu.

Jared zaskoczył ją na mierzeniu ślubnej sukni, bąknął, że nie będzie miał czasu na kolację, a później nie odbierał jej telefonów. Zadzwoił tylko raz – powiedzieć, że jest na lotnisku, gdzie czeka na samolot na Florydę.

Wolała nie pamiętać tej rozmowy.

Meg miała rację. Awans i nagroda to poważna zachęta, by dać się uwięzić na bezludnej wyspie, ale argumentem koronnym stało się spotkanie z Jaredem i chęć zamknięcia sprawy, która wciąż ją dręczyła.

– Przypomnij mi, żebym już nigdy nie prosiła cię o radę – westchnęła Kristi ponuro.

– Nie pytaj, jeśli nie chcesz usłyszeć prawdy.

To właśnie ją niepokoiło. Czy od Jareda usłyszy wreszcie prawdę o tym, dlaczego im się nie udało?

Elliott zamówił kolejne podwójne espresso, zsunął swoje druciane okulary na koniec nosa i przyjrzał się przyjacielowi.

– A teraz gadaj, co było między tobą a Kristi Wilde. Nigdy o niej nie wspominałeś.

– Stara historia – machnął ręką Jared.

– Którą powinienem poznać. – Elliott zgarnął dokumenty na jeden stosik. – Między wami iskrzyło tak, że groził pożar, a ja nie chcę, żeby coś jeszcze przed emisją zagroziło programowi. Spowiadaj się, stary.

– Spotkałem ją, gdy zamieszkałem w Sydney. Przez parę miesięcy trzymaliśmy się razem, świetnie się bawiąc. Potem wyjechałem trenować na Florydę. To wszystko.

– Prosto i bez komplikacji.

– Tak było.

Jared wypił całą szklanekę wody, by się powstrzymać przed opowiedzeniem reszty.

Mógłby zacząć od tego, że Kristi była zupełnie inna niż dziewczyny, z którymi spotykał się w Melbourne. Niczego nie udawała, przed nikim się nie popisywała, obce jej były intrygi i kłamstwa. Patrzyła na niego ze

śmiechem, ciepłem i autentycznym podziwem. Przy niej czuł się wolny, niefrasobliwy. Miał poczucie, że wszystko mu się uda i nic nie musi. Żadnych wymagań, które by go ciągnęły w dół jak kamień u szyi.

Nie, nie może się zwierzyć Elliottowi, bo to doprowadziłoby go do chwili, o której nie lubił myśleć: gdy skrzywdził kobietę, którą autentycznie lubił.

Elliott oparł łokcie na stoliku i potrząsnął głową.

- Problem w tym, mój stary, że za dobrze cię znam. Słowa „prosto i bez komplikacji” nie pasują do ciebie ani do żadnego z twoich związków.

- To nie był związek – mruknął, ale sam czuł, jak fałszywie to brzmi.

Nie określali w ten sposób swojej znajomości, ale spędzali razem każdą wolną chwilę, każdą noc, a świat w towarzystwie Kristi miał wszystkie kolory tęczy, źle się czuł, wypierając się tego, co między nimi było, tylko po to, by uśpić czujność przyjaciela.

- Więc co to było?

Najszczęśliwszy okres w jego życiu.

Jego pierwsza dziewczyna.

Pierwsza osoba, na której mu autentycznie zależało.

Pierwszy raz, gdy dopuścił do siebie inne uczucia niż gorycz, nieufność i podejrzliwość.

Był emocjonalnie otepiały, gdy udało mu się wyrwać spod kurateli rodziców. Po latach ignorowania go nagle zapragnęli kontrolować jego karierę. Zmuszali go do wygrywania za wszelką cenę, eksploatując talent, który rozwinął się dzięki ich zaniedbaniom.

Z Melbourne łączyły go tylko niedobre wspomnienia i toksyczni rodzice. Przeprowadzka do Sydney oznaczała nowy start, w życiu i na

korcie.

Kristi nie miała o tym pojęcia, ale stała się jego aniołem stróżem: przyjaciółką, kochanką, kumpelką.

A potem odkrył, że stała mu się bliska – zbyt bliska, bo był wobec niej całkiem bezbronny – i zareagował w jedyny znany mu sposób. Uciekł.

– Spotykaliśmy się. Fajnie spędzaliśmy czas.

– I nie złamałeś jej serca?

Nie został wystarczająco długo, wcześniej dał nogę.

– Myślisz, że wzięłaby udział w „Rozbitkach”, gdyby tak było?

To przekonało Elliotta.

– Masz rację. Wygląda na osobkę z charakterem. Wykastrowałaby cię, gdybyś ją skrzywdził.

– Jasne.

W głębi ducha był przeciwnego zdania. Kristi miała wówczas wypisane na czole, że jest naiwna i wrażliwa jak dziecko. Zachowywała się, jakby poważnie traktowała deklarację „bez zobowiązań”, ale widział wyraz jej twarzy, gdy sądziła, że jej nie obserwuje.

Potem był wieczór panieński, który wyprawiła dla swojej współmieszkanki. Nie była w stanie mówić o niczym innym tylko o sukniach, wzorach zaproszeń i formalnościach. Małżeństwo nie było mu pisane, więc ta gadanina na temat połączonych serc przyprawiała go o mdłości. Któregoś dnia wpadł do niej, a ona stała przed lustrem w białej ślubnej sukni, z anielskim uśmiechem. Jeśli ten widok go nie spłoszył, to zrobiły to jej słowa.

– Teraz kolej na nas.

Prędzej piekło zamarźnie.

Wyszedł pod jakimś pretekstem, przyspieszył wyjazd na treningi na

Florydę, pożegnał się zdawkowo przez telefon. Zachował się jak tchórz, ale wtedy uważał, że podejmuje właściwą decyzję. Nigdy Kristi niczego nie obiecywał. Kiedy zaczęli się spotykać, uprzedził ją, że to nie będzie trwało wiecznie. To nie jego wina, że przemiły romansik potraktowała zbyt poważnie.

– Skoro rozstaliście się po przyjacielsku, to może dopiszecie ciąg dalszy do waszej historii?

– Na użytek wścibskich telewidzów? Mowy nie ma.

Powiedział to lekko, ale sam się zastanawiał nad podobną sytuacją od momentu, gdy Kristi wkroczyła do restauracji w bojowym nastroju.

– Szkoda. Ludzie uwielbiają historie miłosne.

– Głupek z ciebie – zaśmiał się Jared, wstając.

– Jestem producentem, a to by podniosło słupki oglądalności. Seks się dobrze sprzedaje, przyjacielu.

Jared mruknął coś pod nosem, po cichu zgadzając się z Elliottem, jednak dziwnie pewny, że Kristi ma w tej sprawie odmienne zdanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 4: Grają naszą melodię. Szkoda tylko, że to motyw przewodni z „Titanica”.

Kristi spryskała perfumami o zapachu paczuli miejsce za uszami i przeguby dłoni. Im bliżej ósmej, tym bardziej była zdenerwowana.

Powtarzała sobie w kółko, że spotykają się, aby się w spokoju naradzić przez wyjazdem na wyspę, jednak jak na jej gust to wieczorne spotkanie za bardzo przypominało randkę. Nie chciała iść na randkę z Jaredem. Randka zakłada intymność, motylki w brzuchu i oczekiwanie, że będzie dalszy ciąg.

Osiem lat temu ten mężczyzna rozkołysał jej świat i przyprawiał o szybsze bicie serca, jednak skreśliła go raz na zawsze. Może uśmiechać się czarująco i flirtować z nią na swój ironiczny, inteligentny sposób – to niczego nie zmieni. Nie jest ślepa. Widziała, jak patrzył na nią w Icebergs. Jakby wiedział o niej rzeczy, o jakich inni nie mają pojęcia i miał wielką ochotę odświeżyć wspomnienia.

Jeśli spróbuje, ma dla niego prostą odpowiedź.

Za żadne skarby świata.

Przechyliła głowę, by założyć kolczyk. Długa srebrna spirala migotała przy każdym ruchu głowy i stanowiła idealne uzupełnienie bluzeczki na ramiączkach zdobionej cekinami. Bardzo lubiła ten prosty ciuszek, jednocześnie zmysłowy i nieformalny. Wkładała do niego czarne spodnie biodrówki z rozszerzaną nogawką. Całość sprawiała wrażenie niewymuszonej elegancji, a właśnie taki efekt zamierzała uzyskać. Oby jak

najszybciej skończył się ten wieczór, a potem cały ten tydzień, i oby wreszcie odzyskać równowagę ducha.

Bo chociaż nie żywiła już do Jareda żadnych uczuć, spotkanie po latach wprowadziło ją w dziwny stan rozdygotania. Gdzieś pod powierzchnią czaiły się gniew, lęk i nieufność. Jared zachowywał się tak, jakby nic złego między nimi nie zaszło, tymczasem ona nie potrafiła zapomnieć, a jaki sposób się rozstali. Męczyło ją niejasne przeczucie, że znowu zrobi z siebie idiotkę.

Tak właśnie było osiem lat temu. Wiedziała, że zbliża się termin jego wyjazdu, a im mniej było czasu, tym bardziej starała się go zatrzymać. Kulminacją było żałosne, gniewne ultimatum w czasie ostatniej rozmowy telefonicznej. Kazała mu wybierać między tenisem a sobą. Tylko bardzo młoda dziewczyna może być tak głupia.

Tydzień wcześniej przyłapał ją na przymierzaniu sukni ślubnej. Właściwie się ucieszyła. Chciała, by zobaczył, jak jej ślicznie w bieli, by marzył o takiej pannie młodej jak ona. Wyrwała jej się uwaga, że teraz kolej na nich. W głębi serca miała nadzieję, że Jared porwie ją w ramiona i z miejsca się oświadczy.

Zamiast tego on spochmurniał, wycofał się i ograniczył kontakty, zostawiając ją w rozpacz. Nie wiedziała, że można tak cierpieć. Jej niemądre ultimatum było owocem gniewu, bólu i urazy. Nie powinna była tego mówić.

Nie da się zmienić przeszłości. Pamięć o własnej naiwności nadal budziła wstyd i zażenowanie. Nie potrafiła się z tym uporać, podczas gdy on zachowywał się tak, jakby nic wielkiego nie zaszło.

A teraz musi spędzić cały tydzień w towarzystwie Jareda. To szczyt upokorzenia.

Domofon. W pracy zastanawiała się, czy zadzwoni, by zapytać o jej adres, ale tego nie zrobił. Najwyraźniej go pamięta. Ciekawe, co jeszcze pamięta? Bo ona zachowała w pamięci najdrobniejsze szczegóły.

Rozmiar butów Avery'ego? Wymazany ze zwojów mózgowych na zawsze.

Ulubiona margaryna Bartona? Bóg raczy wiedzieć; może jadał masło.

Tymczasem świetnie wie, jakie jajka Jared lubi na śniadanie – w koszulce. Jaką pije kawę – z mlekiem i łyżeczką cukru. Po której stronie łóżka śpi – po prawej.

Może rzeczywiście tu tkwiła przyczyna niepowodzenia z narzeczonymi? Obaj byli przystojni, solidni, mieli dobrą pracę, można wygłaszać peany na ich cześć, ale żaden nie był Jaredem.

Czasami przemykało jej to przez myśl, jednak machała ręką, bo trudno przez całe życie opłakiwać pierwszy zawód miłosny. W obu wypadkach cierpiała z powodu zerwanych zaręczyn, choć to ona porzucała narzeczonych. Ryczała w poduszkę, obwiniała się, że skrzywdziła niedoszłych panów młodych i zjadała potworne ilości swoich ulubionych lodów różanych.

Potrzebowała trochę czasu, by dojść do siebie – najpierw po związku z Averym, potem z Bartonem. Kończyło się tak, że wracała do opłakiwania Jareda, nienawidząc siebie i wstydząc się, że odgrywa się na Bogu ducha winnych admiratorach.

Dziewczęta w pracy, wspominając swoje pierwsze miłości, mówiły o początkowym zauroczeniu, niemal intoksykacji, o jego stopniowym ustępowaniu, o tym, jak trzeba było zdjąć różowe okulary i twardo iść po ziemi.

Problem w tym, że Jared odszedł, zanim zdążyła zejść z obłoków na

twardy grunt. W rezultacie wylądowała na nim z hukiem. Został jej wstyd z powodu własnej naiwności, wściekłość, że zerwał tak bezceremonialnie, i zawód, że nawet nie obejrzał się za siebie, gdy ona wciąż za nim tęskniła. To wspomnienie za każdym razem było ciosem dla jej miłości własnej, więc autora despektu powitała ze zirytowaną miną.

– Jesteś. To dobrze. Możemy iść.

Spojrzał na nią z uznaniem, uśmiechając się tak, że trudno było nie odpowiedzieć. Miał na sobie ciemne dżinsy i bawełnianą koszulę w jej ulubionym karmelowym kolorze. Zawsze się świetnie ubierał i wyglądał jak model, nie sportowiec.

– Idziemy? – Wyciągnął rękę.

Zignorowała go. Nie będzie uczestniczyła w jego gierkach i lepiej to wyraźnie zapowiedzieć.

– Jeśli zamierzasz ze mną flirtować, daruj sobie. Chcę tylko omówić warunki naszego pobytu na wyspie. Zrozumiałeś?

Zasalutował żartobliwie, ale przekorny uśmiech mówił sam za siebie.

– Potraktuj to poważnie. Jestem uodporniona na twoje wdzięki.

– Nie przyszło ci do głowy, że dla mnie również ta sytuacja jest niezręczna, a flirtowanie z tobą to próba odnalezienia dawnej atmosfery?

Zaskoczyła ją szczerść tego wyznania, bo choć ton Jareda był lekki, w oczach miał niepewność.

– Nie da się wrócić do tego, co było.

– Pamiętam, że ze wszystkiego się śmialiśmy, czuliśmy się dobrze w swoim towarzystwie. Może uda nam się w ten sposób spędzić tydzień na wyspie, zwłaszcza przed kamerami?

No właśnie, kamery. Chodzi mu tylko o to, by się nie skompromitowali w oczach wielomilionowej widowni. Na moment zrobiło

się jej przykro, że Jared nie próbuje przywołać przeszłości, bo ma do niej skrywany sentyment.

Czas leczy rany, ale wspomnienie o cierpieniu zostaje.

Wchodząc przez ogromne szklane drzwi do snobistycznej, niedawno otwartej restauracji „Spotkanie Wschodu z Zachodem”, Kristi poczuła wdzięczność do Jareda, że nie wybrał któregoś z ich dawnych miejsc.

– Byłaś już tutaj?

– W mieście mówi się, że trzeba być premierem albo zdobywcą Oscara, żeby dostać rezerwację na przyszły rok. Widzę, że dotyczy to również zwycięzców Wielkiego Szlema.

– Nieważne, ile umiesz, ważne, kogo znasz.

Gdy kelner odprowadzał ich do stolika, czuła na plecach zazdrosne spojrzenia kobiet. Mogła je zrozumieć. Jared Malone, playboy i światowej sławy tenisista, był łakomym kąskiem. Przez trzy lata z rzędu wygrywał w plebiscytach kolorowych pism na najbardziej seksownego sportowca. Nie śledziła plotek na jego temat. Lektura wszelkiego rodzaju gazet należała do jej obowiązków, przeglądała je, zbierając informacje o akcjach promocyjnych organizowanych przez konkurencję.

Trudno było nie zauważyć zdjęć Jareda i notek na jego temat. Prawdziwa kobieta musiałaby być ślepa, by go przeoczyć. Każda by chciała być na jej miejscu. Spędzić tydzień z Jaredem na bezludnej wyspie, dostać awans. I pieniądze. Skąd się biorą jej obawy i rezerwa?

Przy stoliku Jared dotknął poufale jej pleców, pomagając jej usiąść, i wtedy odpowiedziała sobie na własne pytanie. Trudno jest skazać się na towarzystwo obcego mężczyzny. Ale człowiek, którego kiedyś kochała, który znał jej słabości, ba, poznał ją w biblijnym sensie? To milion razy trudniejsze.

- Denerwujesz się przed naszą małą eskapadą – stwierdził.
- To aż tak widać?
- Robi ci się malutka zmarszczka nad górną wargą, kiedy intensywnie o czymś myślisz.

- A ty nie czujesz żadnego dyskomfortu?

Znajomy buńczuczny uśmiech sprawił, że jej serce przyśpieszyło rytm, jakby tańczyło sambę.

- Nie, wcale.
- I nie przejmujesz się, że mamy...
- Tak zwaną historię? – Uśmiechnął się szerzej.
- Chyba wolisz utknąć na Lorikeet ze mną niż z jakimś obcym facetem?

Właśnie tego wciąż nie była pewna. Wobec nieznanego mogłaby być uprzejma, ale trochę nieobecna, mogłaby udawać entuzjazm z powodu udziału w reality show, mogłaby nic z siebie nie dawać. Wobec Jareda nie da się zachować dystansu i udawać kogoś innego.

Wciąż przypominała sobie drobne szczegóły, które nie wiedzieć czemu przechowała w pamięci. Rano zrywał się świeżutki jak szczypiorek i przeciągał pięć razy; nie lubił soku pomarańczowego, ale przepadał za mangowym; śmiesznie pochrapywał, gdy zasypiał po męczącym meczu.

I jeszcze: rzucał się na sushi, jakby nic nie jadł od tygodnia; wolał pływać w oceanie niż w basenie; chętniej sięgał po pisma sportowe niż po powieści. Kalejdoskop wspomnień, a wszystkie szczęśliwe. Prócz tego jednego, gdy ją rzucił bez zwykłego „przykro mi, przepraszam”.

- Jeśli musisz się tak długo zastanawiać, to znaczy, że straciłem swój urok.
- Dobrze wiesz, że potrafisz sobie każdego owinąć wokół małego

palca.

– A już się zacząłem martwić – mruknął, ocierając wyimaginowany pot z czoła.

Jedną z rzeczy, których jej brakowało po rozstaniu, było jego poczucie humoru. Przekomarzali się, droczyli, sprzeczali, prowokowali, cały czas rozumiejąc się w pół słowa. Uwielbiała to, uwielbiała jego.

I znowu wracało pytanie, czego się właściwie boi? Pamięć o upokorzeniu i bólu jest jak szczepionka przeciw ponownemu zadurzeniu. Sprawa jest zamknięta, o czym świadczą kolejne romanse jej życia.

Przecież kochała Avery'ego i Bartona, choć nie na tyle, by powiedzieć im „tak” przy ołtarzu. Kochała ich za delikatność, cierpliwość i wyrozumiałość. Przypominali chłopców z liceum, którzy nosili za nią książki, pisali romantyczne liściki miłosne i wozili ją na ramie roweru.

Była okropna dla swoich szkolnych wielbicieli – wymagająca i kapryśna, domagająca się nieustannej admiracji, a sama wzdychała w skrytości ducha do księcia z bajki.

Na szczęście nauczyła się lepiej traktować swoich mężczyzn, ale głos sumienia podpowiadał jej, że narzeczonym i tak nie wyszło to na dobre.

Starła się. Przecież ich pokochała, a to byłoby niemożliwe, gdyby w głębi serca wciąż żywiła uczucie do Jareda. On nieodwracalnie rozwiął jej złudzenia, gdy wybrał karierę, nawet nie próbując poszukać kompromisu. Przeszła wszystkie fazy bólu po jego stracie: szok, gniew, wyparcie i wreszcie pogodzenie ze stanem rzeczy. Nie kochał jej – po prostu.

A jednak, siedząc teraz naprzeciwko tego pewnego siebie mężczyzny, wracała myślami do wspomnień, jak to między nimi było.

Sięgnęła po menu, by się nim zasłonić, pewna, że jej twarz zdradza kłębiące się w głowie myśli, a on w jakiś sposób potrafi je odczytać.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, że już zamówiłem... osiem różnych potraw do degustacji dla dwojga–uprzedził ją.
–Będziemy mogli spróbować różnych rzeczy.

Jak spod ziemi wyrósł kelner, który przyniósł butelkę drogiego szampana. Gdy nalewał go do kieliszków, rozejrzała się wokół. Wiele kobiet rzucało ukradkowe spojrzenia w ich stronę. Patrzyły na Jareda łakomie, a na nią z zazdrością.

Nie była przyzwyczajona do bycia w centrum zainteresowania całej sali. Zawodowo bywała na różnych galach, wernisażach i otwarciach, ocierała się o ludzi sławnych i bogatych, widziała wiele takich par i nigdy nie rozumiała, jak kobiety znoszą fakt, że ich partnerzy stają się obiektem natarczywej adoracji ze strony innych pań.

Nie zaakceptowałyby takiej sytuacji.

– Na co patrzysz?
– Większość kobiet robi do ciebie maślane oczy. – Podniosła kieliszek w ironicznym salucie.

Obejrzał się raptownie, przyłapał jedną z wielbicielek otwarcie mu się przyglądającą i puścił do niej oko. Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

– Tę miałaś na myśli?
– Nie tylko. Jest jeszcze ta. I tamta. I jeszcze jedna.
– Przecież siedzi za tobą. Masz oczy z tyłu głowy?
– Jest kobietą, a to wystarczy, żeby była tobą oczarowana.
– Czy to dotyczy również ciebie?
– Czy wyglądam na oczarowaną? – prychnęła z wyraźną kpina.
– Przede wszystkim wyglądasz pięknie. O ile to możliwe, jeszcze piękniej niż osiem lat temu. – Pochylił się ku niej tak blisko, że poczuła zapach jego wody i zobaczyła znajome zielone cętki w oczach.

– Stosujesz te same chwytaki wobec wszystkich podrywanych kobiet?

– Sama powiedziałaś, że nie potrzebuję chwytaków. Kobiety mdleją z zachwytu na mój widok.

Pokazała mu język, krzywiąc się ironicznie. Parsknął śmiechem i uniósł kieliszek szampana.

– Za nas. I za naszą robinsonadę.

– Za nas. – Powtórzyła jego gest, czując, jak w jej sercu pojawia się niepożądany gość: nieśmiała nadzieja.

– Kiedyś szalałem na twoim punkcie – wyznał.

– Akurat w to uwierzę. Tak szalałeś, że uciekłeś na drugi koniec świata, byle jak najdalej ode mnie.

– Byłem u progu wielkiej kariery, przecież wiesz.

Te słowa przypomniały o dawnych urazach, a przyjemność płynąca z wieczoru w jego towarzystwie zaczęła mieć gorzki posmak.

– Wiedziałaś, jakie mam priorytety. Nigdy nie składałem ci żadnych obietnic.

– Wiem, wiem. Kilka miesięcy świetnej zabawy. To moja wina, że dopatrywałam się w tym czegoś więcej.

– Naprawdę chcesz odgrzewać stare spory? Tuż przed wyjazdem na wyspę, gdzie przez całą dobę będziemy śledzeni przez kamery?

Nie zamierzała rozdrapywać ran. Chciała od niego zwykłych przeprosin. Chciała dowodu, że znaczyła dla niego choć w połowie tyle, co on dla niej.

Chciała spokoju. Męczyła ją ta burza ambiwalentnych uczuć. Westchnęła głęboko.

– To nie ma sensu. Zostawmy przeszłość.

– Jesteśmy w niezręcznej sytuacji. – Uśmiechnął się nieśmiało, trochę krzywo i niespodziewanie ją rozczulił.

– Ale przypomnij sobie, że poza ostatnim tygodniem, kiedy nam lekko odbiło, tworzyliśmy wspaniały zespół.

Nie miała ochoty wracać do ostatniego tygodnia i ultimatum wykrzyzanego w złości. Rzeczywiście, nie zachowała się wtedy jak osoba w pełni władz umysłowych.

– Byliśmy bardzo młodzi, chcieliśmy różnych rzeczy. Zapomnijmy o przeszłości i spróbujmy być przyjaciółmi. Przynajmniej przez ten tydzień – zaproponował.

Przyjaciele. Na to może się zgodzić.

„Pomyśl o pieniądzach... pomyśl o Meg i Prue”.

Tymczasem jakiś cichy głosik w jej głowie pytał, jak daleko Jared chce się posunąć w tej przyjaźni?

Mimo to stuknęła się z nim kieliszkiem i wychyliła toast za przyjaźń, a kiedy wyciągnął rękę, uściśnęła ją.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 5: Gdy mężczyzna pyta: „Czy mnie lubisz? ”, nie odpowiadaj: „Przecież tu jestem, więc o co chodzi? ”.

Na korytarzu pod drzwiami zaszurały czyjeś kroki. Jared właśnie skończył pertraktacje z popularnym zespołem rockowym w sprawie jego występu na oficjalnym otwarciu sportowego ośrodka dla młodzieży Adrenalina.

Dzieciaki z sąsiedztwa zaczęły tu zaglądać, jednak wciąż za rzadko. Nadal widywał, jak włóczą się po ulicach całymi bandami, przesiadują w parkach znudzeni, nabuzowani, bez pomysłu, co z sobą zrobić.

Idea centrum sportowego narodziła się w jego głowie podczas długich miesięcy bolesnej i męczącej rehabilitacji. Spotkał tam dzieci po różnych wypadkach i dopiero wtedy dowiedział się, że prócz trzepaka pod śmietnikiem nie mają swojego miejsca.

Zainwestował spore pieniądze, by zrealizować swe marzenie i dać szansę tym, którzy potrzebowali jej najbardziej. Tak powstała Adrenalina.

Współczuł dzieciakom, dla których nikt nie miał czasu ani serca. Jego rodzice przestali się nim interesować praktycznie od momentu, gdy zaczął chodzić, ale byli zamożni, więc nie miał do czynienia z brutalnymi realiami życia. Jak się przekonał w ciągu ostatnich kilku miesięcy w Kings Cross, wiele miejscowych dzieci potrzebowało pomocnej ręki.

Jego centrum się rozrastało, miało przez sport i bezpieczną rozrywkę stanowić alternatywę dla młodzieży okaleczonej fizycznie i emocjonalnie.

Jego zadaniem było nadać sprawie jak największy rozgłos, by zapewnić stały dopływ darowizn.

- Ma pan minutę?

W drzwiach stał rudowłosy chłopak, który miał w nosie i uszach niemal tyle ćwieków, co piegów na twarzy. Przypomniał sobie jego imię.

- Jasne, wejdź, Bluey.

Zaskoczenie w oczach wyrostka było nagrodą za długie godziny spędzane w ośrodku. W zasadzie miał być tylko inwestorem, ale skoro jego obecność przyciągała dzieciaki, które znały go z wiadomości sportowych, warto było poświęcić również swój czas.

Chłopak, garbiąc się, przysiadł na brzegu krzesła i zajął się wyskubywaniem nitek z dziury na kolanie.

- Mówi się, że ta meta będzie otwarta przez dwadzieścia cztery godziny. To prawda?

- Zgadza się.

- Dlaczego? – Bluey gwałtownie podniósł wzrok. Nieufność i lęk były widoczne na jego mizernej twarzy.

- Co panu zależy? Taki mistrz tenisa jak pan...

- Zależy mi. To wszystko.

Beznadziejna odpowiedź, ale jak inaczej wyjaśnić chłopcu, że pod pewnymi względami są podobni?

Nigdy nie nocował na ławce w parku, półprzytomny ze zmęczenia i zbyt przerażony, by naprawdę zasnąć.

Nie znał głodu, który skłania człowieka do przeszukiwania śmietników i żywienia się odpadkami. Jednak świetnie rozpoznawał strach w oczach dziecka i rozpaczliwą pustkę, płynącą z poczucia, że nikomu na nim nie zależy.

W dzieciństwie miał wszystko, co można kupić. Rodzice lubili się popisywać bogactwem. Mimo to każdego dnia rosła w nim pustka – niezaspokojone pragnienie, by go wreszcie ktoś zauważył, by rodzice przestali traktować go jak powietrze.

Jasne, że mu zależy na tych samotnych, nieszczęśliwych dzieciach. Nie ma tylko pojęcia, jak o tym przekonać małego, który nie ufa żadnemu dorosłemu.

– To jest wasze miejsce. Powiedz kumplom. Nikt was do niczego nie będzie zmuszał. Można pograć w siatkę, kosza, poodbijać piłkę na korcie. Lubisz sport?

– Wyluzuj, człowieku. Tak tylko pytam. – Chłopak wrócił do skubania nitek.

Jared nie umiał określić jego wieku. Dwanaście? Czternaście lat? Zgarbiony, chudy, nastroszony, przypominał dziesiątki podobnych małych uliczników.

Była w tym chłopcu duma i zadrżość. Nie chciał niczyjej litości. Wtedy Jared zdał sobie sprawę, że Bluey jest taki jak on w jego wieku. Zbuntowany, zdeterminowany, pełen nienawiści do świata. Taki był, dopóki tenis go nie ocalił. Wygrana na korcie była rekompensatą za wszystkie krzywdy dzieciństwa.

Co wyrosnie z Blueya, jeśli się go nie porzuci na pastwę losu, ale w porę podsunie pomocną dłoń?

Siedział przed nim żywy dowód, że dokonał właściwego wyboru, inwestując w to miejsce. Teraz musi ogłosić to całemu światu. Dlatego jutro zaczyna swoje tygodniowe odosobnienie na wyspie.

– Surfujeś po sieci?

– Ma pan na myśli Facebook albo MySpace, takie rzeczy? –

Chłopak posłał mu spojrzenie: „Na jakim świecie żyjesz, człowieku? ”. – Jasne. Paru koleś ma komórki.

– Super. Opowiedz im o Adrenalinie. I zagłądaj do moich wpisów na Twitterze i do bloga na stronie „Rozbitków”.

Teraz Bluey zastrzygł uszami. Rybka połknęła haczyk.

– Dobra. Nieważne. – Chłopiec najwyraźniej uznał rozmowę za skończoną. Niedbale machnął ręką na pożegnanie i wyszedł, szorując ciężkimi martensami.

– Jakież pytania?

Kristi oderwała wzrok od widoku Sydney na horyzoncie i odwróciła się do Elliotta.

– Nie, wiem już wszystko.

– Ja też – rzekł Jared, klepiąc przyjaciela po plecach.

– Świetnie, w takim razie jesteście zdani na siebie.

– Z tymi słowami Elliott wskoczył do motorówki i wkrótce zniknął im z oczu.

Kristi przez ostatni tydzień nie była w stanie pracować. Ros zadawała jej milion pytań i podsuwała wciąż nowe sugestie, jak należy wykorzystać siedem dni na wyspie. Meg też nie była lepsza. Czasem miała ochotę rzucić wszystko w diabły, ale powstrzymywała ją perspektywa awansu i wygranej.

Meg nie powinna mieszkać w ruderze i pracować ponad siły. Prue rosła jak na drożdżach, wciąż potrzebowała nowych butów oraz ubrań. Pieniądze rozwiążą ich problemy. A skoro mowa o awansie i podwyżce, zawsze można mieć więcej butów Louboutina.

– Zostaliśmy sami, malutka. – Jared objął ją za ramiona.

– Gdzie są kamery? – syknęła.

– Jesteśmy w bezpiecznej strefie – zaśmiał się. – Nie słuchałaś

Elliotta.

- Przestałam uważać, bo powtarzał wszystko po pięć razy.
- Jest perfekcjonistą.
- Wiem. Przepraszam. To trema. – Chciała opóźnić moment, gdy stanie przed kamerami i będzie musiała uważać na każdy gest i każde słowo.
- Nie martw się. Poradzisz sobie.

Przez cały tydzień zastanawiała się, jak zareaguje na przymusową bliskość Jareda. Podczas wspólnej kolacji dała mu jasny sygnał: może się do niej uśmiechać i uwodzić ją, ile chce – jest nieprzemakalna. Odreagowanie starych urazów zamieniłoby tych siedem dni na wyspie w piekło.

Podjęła decyzję. Będzie uprzejma, ale zachowa dystans. Podtrzyma rozmowę, jednak jej nie zainicjuje.

Zagra rolę kobiety zdeterminowanej, by wygrać, i będzie ignorowała kamery. A najważniejsze, nie ulegnie czarowi Jareda.

– Chodźmy. Nie bój się. Jestem z tobą. – Wyciągnął do niej rękę. Miała ochotę się na niej oprzeć, ale nauczyła się, że nadmiar zaufania może mieć przykre konsekwencje. – Będziemy się świetnie bawić. Jak za starych dobrych czasów – przekonywał przyciszonym głosem.

Starych dobrych czasów?

Uwielbiała go wtedy, pragnęła go, kochała tak nieprzytomnie, że brakowało jej tchu.

Teraz Jared niczego jej nie obiecuje, ale przez krótką chwilę, patrząc w jego szczerą, otwartą twarz, zapragnęła odtworzyć coś z dawnej magii, poczuć się choć w połowie tak dobrze. Impulsywnie podała mu rękę, a jej serce zabiło szybciej, rozpoznając znajomy dotyk.

Blog Kristi – dzień pierwszy

Wyspa Lorikeet: otoczona najbardziej błękitnym oceanem na

planecie. Na horyzoncie pięknie widać Sydney. Pogoda bajeczna. Przetrwałam pierwszą godzinę pod okiem kamer bez większych wpadek. Prawda, że głównie piłam wodę na werandzie wielkości chusteczki do nosa i patrzyłam kompletnie oszołomiona na Jareda, który, prężąc mięśnie, eksplorował bliższe i dalsze otoczenie.

Nie wiem, po co. Przecież nie grozi nam niebezpieczeństwo ze strony dzikich zwierząt.

Chociaż... cóż to za podejrzanе burczenie?

To tylko mój żołądek. Wszak woda i świeże powietrze to za mało dla prawdziwej kobiety. Czas na posiłek. Może przyrządzone na ognisku grzanki z fasolą z puszki?

Już tęsknię za Sydney.

Blog Jareda – dzień pierwszy

Nieźle miejsce. Może się uda powędkować. Kristi niepotrzebnie wzięła tyle butów. Tak to jest z kobietami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 6: Internet to świetna zabawa, pamiętaj tylko, że każde słowo pozostaje tam na zawsze. Pomyśl, zanim je napiszesz.

– Wchodziłaś na Twittera?

Kristi pokręciła głową, starając się zajrzeć Jaredowi przez ramię na ekranik jego iPhone’a.

– Nie mam czasu. Używam komputera do pracy. Wysyłam e–maile. Mam konto na Facebooku. To tyle.

– Nie wiesz, co tracisz – odparł.

– Co jest takiego nadzwyczajnego w informowaniu całego świata o swoich poczynaniach notkami, które nie mogą przekraczać stu czterdziestu znaków?

– To wyzwanie, napisać w kilku słowach coś interesującego. – Skończył pisać i odłożył swoje technologiczne cacko na bok. – Chyba wiesz, jak faceci traktują wyzwania?

– Faceci czy tylko ty?

– Kiedy sprawdzałem ostatnio, byłem stuprocentowym mężczyzną. Chcesz się przekonać?

– Przestań – syknęła, nieznacznie wskazując oczami na kamerę. – Jesteśmy na wizji.

– Widzowie lubią takie rzeczy – oznajmił konspiracyjnym szeptem, zakrywając usta dłonią. – Trochę towarzyskiego flirtu, żarty z podtekstem. Seks się dobrze sprzedaje, dziecino – skończył głośniej.

Dobrze, dostosuje się do niego. Trochę aktorstwa na użytek publiczny. Nadal nie rozumiała, dlaczego ludzie chcą oglądać, jak ona i Jared przygotowują posiłek i kłócą się o to, kto zje ostatni wafelek czekoladowy.

Elliott Barnaby uważa, że program pobije rekordy oglądalności, a w sprawach telewizji ten człowiek jest geniuszem. Poza tym, powtórzyła sobie po raz setny, pamiętaj o awansie i stu kawałkach.

Wystudiowanym gestem odgarnęła włosy.

- Nie jestem twoją dzieciną.
- Kiedyś byłaś. – Wyszepiał to tak cichutko, że najczulsze mikrofony nie wyłapałyby jego głosu. – Spróbujemy przywołać trochę dawnej magii?
- Nie!

Jednak, jak na ironię, niechcący oparła się na nim, i znalazła się w jego ramionach. Przez chwilę miała pokusę, by machnąć ręką na podszepty rozumu i zdać się wyłącznie na zew krwi, ale czym innym jest zrobienie z siebie idiotki prywatnie, a czym innym – ośmieszenie się na oczach wielomilionowej widowni.

Trzeba odwrócić ich uwagę. Zanurkowała pod ramieniem Jareda i podniosła smartfon.

- Zaćwierkaj – powiedziała.

Jego palce zatańczyły po klawiaturze, po czym podał jej aparat.

Twitter. com/Rozbitkowie Jared

Płomień z wczorajszego żaru strzeli wysoko, jeśli go rozdmuchasz.

- Na pewno nie jesteś piromanem? Może będziesz się wyżywał przy rozpalaniu ogniska?
- Głupie komentarze nie pomogą. Teraz twoja kolej.
- Nie mam konta.

– Elliot założył je dla każdego z nas. Sprawdź RozbitkowieKristi.
Bez trudu zlokalizowała swoje zdjęcie.

– Pamiętaj, masz być grzeczna. – Mrugnął do niej, więc postanowiła zrobić coś wręcz przeciwnego.

Przez chwilę łamała sobie głowę, co by tu dowcipnego napisać, w końcu zdecydowała się na niewinny komentarz, w pełni zrozumiały tylko dla nich dwojga.

Twitter.com/RozbitkowieKristi

Chcesz, żeby cię teraz zobaczyła twoja ex? Uważaj, bo życzenia się spełniają!

– Zgryźliwe – skomentował Jared.

– Uczciwe – odparowała. – Zaczyna mi się podobać to ćwierkanie.

Jared schował telefon do kieszonki na piersiach z melancholijnym uśmiechem.

– Stworzyłem potwora. Tylko nie rozpieszczaj mnie pochwałami.

– Bez obaw.

Zamarła, gdy Jared wyciągnął rękę, ale on tylko musnął jej policzek.

– Co się stało z dziewczyną, która patrzyła na mnie roziskrzonymi oczami?

– Iskry gasną, gwiazdy tracą blask.

Po wyrazie jego twarzy poznała, że powiedziała coś głupiego. Ściągnął usta, jego twarz stała się pusta.

- Nie to miałam na myśli – wymamrotała.

- Wiem.

Odwrócił się i ruszył w kierunku brzegu. Stał tam i patrzył na Harbour Bridge, który z daleka przypominał brokatowy wieszak na ubrania.

- Brakuje ci turniejów, prawda?

Jego ramiona wyraźnie zeszywniały.

- Każdy kiedyś musi zakończyć ten etap.
- Ale ty nie miałeś wyboru. Wyeliminowała cię kontuzja.
- Mogłem wrócić, gdybym naprawdę chciał.

Było w tym twierdzeniu dużo smutku, jakieś gorzkie niedopowiedzenie. Zupełnie odmienny ton niż niewzruszony optymizm Jareda. Może stara miłość nigdy nie umiera, bo miała ochotę objąć go i pocieszyć.

- Dlaczego się wycofałeś?

Położyła mu rękę na ramieniu, chcąc, by się odwrócił, on jednak nie zareagował. Dawniej by go zmusiła do odpowiedzi, zgodnie z zasadą: „kłopoty się dzieli, radość się mnoży, jeśli się o nich mówi”, ale teraz nie ma do tego prawa. Przez osiem lat nie mieli kontaktu. Wiedziała o nim tyle, ile wyczytała w plotkarskich pisemkach, a wcześniej tylko to, co jej sam o sobie powiedział, czyli niewiele.

Nie ma prawa domagać się odpowiedzi. Ujawniłyby one prawdziwego człowieka, który krył się za fasadą niefrasobliwego playboya, a wtedy trudniej by było udawać, że są tylko starymi znajomymi. Ów człowiek, nieznany światu, budził jej czułość.

Nadal jej zależało na Jaredzie. Żywiła wobec niego wiele uczuć, których nawet nie chciała definiować.

Może jest sentymentalna, a może niemądra, ale przyszedł jej na myśl wyświechtany, a jakże trafny w tym wypadku zwrot: „odcisnąć niezatarte piętno”. Jared na zawsze zostawił ślad w jej sercu, dlatego nie znajdzie w nim miejsca dla żadnego innego mężczyzny.

Niespodziewanie odwrócił się do niej, ale w mroku trudno było odczytać wyraz jego twarzy.

– Czy ktoś miał zasadniczy wpływ na to, kim jesteś? Był dla ciebie opatrnościowy?

Tego się nie spodziewała. Nie chciała rozmawiać o sobie, jednak odpowiedziała uczciwie:

- Moi rodzice. Byli wspaniałymi ludźmi.
- Zrobiłabyś dla nich wszystko, prawda?
- Tak.

Nie miała pojęcia, do czego prowadzi ta rozmowa. Czyżby jakiś mentor, może trener, przekonał Jareda do zakończenia kariery sportowej?

– Kiedy zmasakrowałem sobie kolano, spędzałem dużo czasu w szpitalach i na fizykoterapii. Widziałem kalekie dzieci z wysiłkiem uczące się chodzić, i nagle poczułem, że moje życie jest puste. Czas zrobić coś więcej niż tylko odbijać piłkę na korcie.

- Choć byłeś w tym piekielnie dobry.
- Najlepszy. Prawda?
- Oto skromny Jared Malone, jakiego znam i uwielbiam.
- Miło mi, że moi wierni fani są przy mnie w godzinie próby.
- Czy byłam właśnie wierną fanką?
- Dobrze wiesz, że nie.

Co właściwie jest prawdą? Poznali się, gdy Jared przeprowadził się do Sydney, spotkali się na jakiejś imprezie promocyjnej. Straciła dla niego głowę od pierwszego spojrzenia. Chociaż obsypywał ją komplementami i spędzał z nią każdą wolną chwilę, wiedziała, że to ona jest zakochana, nie on. Nigdy nie powiedział, że ją kocha, nie snuł planów i niczego nie przyrzekał, a mimo to złamał jej serce. Dzięki Bogu, dorosła i zmadrzała.

– Już późno. Chyba się położę.

Nie zrobiła kroku, gdy ją przytrzymał.

- Pasowaliśmy do siebie.
- Czego właściwie się po mnie spodziewasz? – spytała gniewnie.

Odwróciła się i znalazła się zbyt blisko ciała, które kiedyś znała tak intymnie.

Jared miał na końcu języka różne odpowiedzi, ale gdy uśmiechnął się w znajomy, ciepły sposób, zdała sobie sprawę, że wpadła jak śliwka w kompot.

- Tego – szepnął i zaczął ją całować, nie czekając na pozwolenie.

Pocałunek ten przeniósł ją w inne miejsce i inny czas, wypełnione słodyczą pierwszej miłości. Czas, gdy straciła głowę dla najwspanialszego chłopaka, jaki chodził po ziemi, i nie słuchała podszeptów rozumu.

Co rodziło pytanie: dlaczego do diabła pozwala się całować tu i teraz?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 7: Unikaj gier planszowych. Zamiast zabić czas, wywołasz niepotrzebne kłótnie.

Blog Kristi – dzień drugi

Jeden dzień minął, jeszcze sześć. W życiu nie przeżyłam takiego długiego tygodnia!

Będę szczera, bo „rozbitkowie” nie mogą czytać blogów swoich towarzyszy.

Wyspa mnie zabija!

Nie ma gorącej czekolady Maxa Brennera; nie ma sałatki Cezara z mojej ulubionej knajpki na Bondi, nie ma wyskakiwania w czasie lunchu na szybką przebieżkę po sklepach z butami.

Co jest najgorsze? Nie ma świętego spokoju.

Rada dla osób, które chciałyby przeżyć coś podobnego? Nie rób tego.

Mieszkanie z eksem przypomina depilację całego ciała – jest torturą. Dałabym sobie radę, gdybym go nie lubiła, ale mówimy o Jaredzie Malonie. Dziewczyny, wiecie, co mam na myśli. Setki razy widziałyście, jak zdejmował koszulkę na korcie, słyszałyście wywiady z jego dowcipnymi ripostami i znacie jego uwodzicielski uśmiech.

Nie muszę nic dodawać.

Moje nerwy są w strzępach.

Udawanie, że jesteśmy najlepszymi koleżkami, idzie mi ciężko. Nieuleganie jego czarowi jest jeszcze trudniejsze.

Cały problem, że nie mamy telewizora. Zostaje nam czytanie i rozmowa, a ile razy można w kółko czytać „Vogue 'a'”? No i gadam z nim w kółko, śmieję się z jego dowcipów, świetnie się z nim bawię... a przecież miałam utrzymywać dystans!

Wracam do odliczania: jeszcze sześć dni.

Blog Jareda – dzień drugi

Świetnie się czuję z Kristi. Zupełnie jakbym spędzał czas ze starym kumplem i nie musiał nic udawać. Sześć dni minie jak jedna chwila.

Kristi celowo go torturuje. Wciera olejek przeciwsłoneczny w nogi i ramiona, rozkosznie kręci tyłeczkiem w skąnym bikini, moszcząc się na ręczniku kąpielowym. Jak w tej sytuacji mężczyzna ma zachować zimną krew? Może zacząć zbierać drewno na podpałkę.

Nie zamierzał jej całować. Zaczęła mu zadawać zbyt wiele dociekliwych pytań, a on nie chciał babrać się we własnej psychice i odpowiadać na nie. Pocałunek wydawał się niniejszym złem.

Menedżer i trener od razu po kontuzji wysłali go do psychologa. To była obowiązkowa procedura w wypadku każdego zawodnika, którego kariera została przerwana przez kontuzję. Usłyszał zwykłą serię pytań. Jak opiszesz swoje emocje związane z kontuzją? Jesteś wściekły? Rozżalony? Masz myśli samobójcze?

Może to ostatnie było inaczej sformułowane, ale przemądrzały goguś poddał go prawdziwemu przesłuchaniu. W końcu Jared był gotów powiedzieć wszystko, byle tylko stamtąd wyjść.

Żadne psychoterapie nie uwolnią go od uczucia, że nieodwołalnie stracił cząstkę siebie, w dodatku tę, która w jakiś sposób połączyła go na nowo z rodzicami.

To go jeszcze bardziej wściekało. Po latach spędzonych w toksycznej

rodzinie to jemu zależało na nich. Kiedy wygrał Wimbledon dla juniorów, nagle przypomnieli sobie, że mają syna. Zaczęli pojawiać się na kortach, kibicować mu. Początkowo przyjął to podejrzliwie, nie znosił ich pochlebstw i nagłego zainteresowania. Jednak nadal miał w sobie dziecko, które tęskniło za ich miłością i aprobatą, więc im na to pozwalał.

Cyniczny głos w głowie powtarzał, że rodzice chcą się pławić w blaskach jego sławy, a mały niekochany chłopiec przyjmował za dobrą monetę każdy okruch ich dumy i serdeczności. Co się stanie teraz, kiedy nie– odwołanie zakończył karierę tenisową? Zważywszy na sporadyczne wizyty rodziców podczas rehabilitacji, potrafił sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Przez wiele lat tenis wypełniał jego życie. Teraz Jared wyznaczył sobie priorytety w dziedzinie biznesowej, ale dręczył go lęk, że zamieni się w tamtego ponurego nastolatka, który był szczęśliwy tylko z rakieta w ręce.

Kristi nic nie wie o jego przeszłości i lepiej niech tak zostanie. Z żadną kobietą nie był tak długo i tak blisko, ale nie zamierzał ponownie tracić dla niej głowy. Jeśli chodzi o serce, już dawno otoczył je pancerzem. Tylko w ten sposób można się chronić przed cierpieniem.

Na kolacji przed wyjazdem Kristi okazywała chłód.

Nie przebaczyła mu, że przed laty wybrał karierę, a nie ją. Wtedy uważał, że nie ma wyjścia. Nie zamierzał się z tego teraz tłumaczyć. Miał nadzieję, że na wyspie uda mu się ją rozbawić i odzyskać dawny kontakt.

- Długo jeszcze będziesz bawił się w jaskiniowca?

Poczuł przyśpieszenie rytmu serca na widok Kristi w jej grzesznym zielonym bikini.

- A czy to nie ty miałaś ochotę piec słodkie pianki nad ogniskiem?

- Nawet nie spytałeś, czy je mamy, a już naściagałeś tyle gałęzi, że

można rozpaść stos widoczny z Nowej Zelandii.

- No więc: mamy pianki. Czy nie zmieściły ci się w tym obwoźnym sklepie z butami, który targasz?

- Ośmielasz się krytykować moje buty?

- To tylko obserwacja.

- Trzeba włożyć trochę wysiłku, żeby tak dobrze wyglądać – odparła nadąsana.

Zmierzył ją wzrokiem, zatrzymując się na wystających kościach biodrowych, brzuchu, wgłębieniu przy obojczyku. Kiedyś znał na pamięć każdy zakamarek jej ciała i stale miał ochotę poznawać je na nowo.

Rozum mu podpowiadał, by nie podążać w tę stronę. Nic się nie zmieniło: Kristi nadal jest dziewczyną, która chce stworzyć z kimś szczęśliwe stadło, a on jest zatwardziałym kawalerem. Jednak jego ciało miało własne pomysły i potrzeby. Podsuwało mu wspomnienia erotycznych momentów, a było w czym przebierać.

- Nie patrzysz na moje buty – zauważyła z pretensją.

- Jesteś boso.

Podsunęła mu pod nos klapki, zdobione chyba cekinami, bo mieniły się kolorowo.

- A to?

- Wypełniacz walizki?

- Wielkie nieba, idź lepiej zbierać patyki na opał. Tylko do tego jesteście dobrzy wy, jaskiniowcy.

- Kije i kamienie połamią mi golenie – odpowiedział trochę absurdalnie, uciekając się do dziecięcej wyliczanki.

- Więc nie zbieraj kamieni, tylko gałązki.

- Gdyby było mniej krytyki, a więcej pomocy, przygotowalibyśmy

ognisko przed zmrokiem.

- Miałabym zrujnować twoją opinię supermena? Nigdy. –
Odwróciła się do niego plecami, prezentując jędrną pupę.

Miał ochotę postąpić jak prawdziwy jaskiniowiec – przerzucić sobie pannę przez ramię i uciec z nią w głąb lasu. Zamiast tego podreptał potulnie na poszukiwania opału i dopiero poza okiem kamery pozwolił sobie na siarczyste przekleństwo.

Twitter. com/RozbitkowieJared

Kumplowanie się z byłą dziewczyną to niezbyt dobry pomysł.

Twitter. com/RozbitkowieKristi

Trzaskające ognisko, gorące słodkie pianki i przystojny facet.

Popatrzeć też miło.

- Tylko sobie nie myśl, że jutro dam się na to namówić – oznajmił, ściągając gorącą piankę z patyka i wrzucając ją sobie do ust.

- Zjadłam pół torby i nie mogę się ruszać, więc chętnie się z tobą zgodzę.

- Obiecanki, cacanki. Jutro znowu będziesz się wylegiwać na słońcu, a mnie zapędzisz do zbierania drewna.

– Pomyśl o rankingach. Wszystkie kobiety na widok twoich boskich mięśni będą się wpatrywały w ekran jak zaczarowane.

– Przyganiał kocioł garnkowi. Ty kokietujesz mężczyzn, parując w mikroskopijnym kostiumie kąpielowym.

Zauważył! Była wściekła na niego za pocałunek, ale jeszcze bardziej na siebie, bo zamiast się bronić, stała się współuczestniczką zbrodni. Nie ma większej furii niż wzgardzona kobieta. Postanowiła się zemścić i dlatego włożyła najbardziej prowokacyjne bikini, jakie przywiozła. Chciała go zbić z tropu i trochę nim potrząsnąć. Udało się.

- Co innego dziewczyna ma na sobie włożyć na bezludnej wyspie?
- Piankę do surfingu – burknął pod nosem.

Tak, to był zdecydowanie celny strzał.

W ciemności rozjaśnianej tylko płomieniem ogniska przyglądała się Jaredowi. Zmienił się. Zawsze był przystojny, ale teraz zyskał pewność siebie, której nie miał jako młody człowiek.

Kilkukrotna wygrana w Wielkim Szlemie na pewno na to wpłynęła, ale musiało być coś jeszcze. Z tego, co wiedziała, był rozpieszczony przez życie: australijski złoty chłopak, piśmoczyłek dziennikarzy sportowych, ceniony wśród innych tenisistów za mordercze woleje.

Jednak była w nim pewna twardość, jakby róże, po których stapał, miały sporo cierni.

- Przyglądasz mi się, czuję to.
- Patrzę w ogień. Twoje ego rozděło się do nienormalnych rozmiarów.
- Zmieniłaś się – zauważył.
- To oczywiste. Nowa fryzura, nowa garderoba...
- Nowe podejście do życia.
- A czego się spodziewałeś? Że będę wciąż tą samą naiwną romantyczną dziewczyną... z którą się spotykałeś?

Omam nie powiedziała: którą kochałeś, ale to nie byłaby prawda. Mimo wszystkich szczęśliwych chwil, bliskości, intymności, on jej nie kochał.

– Masz w sobie teraz asertywność i zdolność do spadania na cztery łapy.

- To ci się nie podoba?
- Wołałem moją dawną Kristi.

Ugryzła się w język, aby nie palnąć, że nigdy nie była „jego”.

– Opowiedz mi o Florydzie. – Zmieniła temat na bezpieczniejszy. Szturczał kijem żagwie w ognisku, wpatrywał się w snopy iskier.

– Nie ma o czym opowiadać. Trenowałem jak szalony, trzymałem się z młodymi wilczkami, takimi jak ja. Robiłem wszystko, co mi kazali trener i menedżer.

Same banały. Mogłaby dać się zbyć, ale wiedziała, że Jared zaraz odwróci role i weźmie ją w krzyżowy ogień pytań.

– Od razu w pierwszym roku wskoczyłeś do pierwszej setki światowych tenisistów. To wielkie osiągnięcie.

– W gruncie rzeczy monotonia i rutyna. Pobudki o świcie. Rygorystyczny grafik treningów. Ścisła dieta. Mało czasu dla siebie.

Nadal gapił się w ogień z nieprzeniknioną miną. To tylko podsycalo jej ciekawość.

– Blond seksbomby pojawiły się później?

– Nie zapominaj o rudych i brunetkach – zażartował.

– Księżniczki, gwiazdki filmowe, modelki – wymieniała dalej.

Pisma kolorowe uwielbiały plotki o Jaredzie i jego kolejnych podbojach.

– Zdarzały się.

– W tym całym haremie był ktoś, na kim ci zależało?

– Absolutnie nie! – Jego gwałtowny wybuch zaskoczył Kristi, więc pospiesznie dodał: – Nie jestem facetem stworzonym do stałych związków. Chcę być wolny. Nie chcę się angażować. Wiesz o tym najlepiej.

Pamiętała jego przerażenie, kiedy zaskoczył ją w tej sukni ślubnej. Po wyjeździe Jareda wiele razy odtwarzała w myślach ów moment i zastanawiała się, czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby nie jej niešťczesna uwaga, że kolej na nich. Dostała od niego niezapomnianą nauczkę, jednak mimo upływu lat zabolalo ją, gdy tak kategorycznie powtórzył swoje

credo.

– Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny – przyznała. Skurczyła się, gdy usłyszała własne słowa. Były zbyt szczere, zdzierały z nich bezpieczne maski.

Jared podrzucił do ognia parę szczap i dopiero wtedy się odwrócił.

– Nie przypisuj naszej rozmowie głębszych znaczeń. Jesteśmy po prostu starymi przyjaciółmi, którzy nadrabiają kilkuletnią przerwę.

– Bzdura! – Zerwała się na równe nogi i podeszła do niego. – Potrzebujesz wolności, nie chcesz być uwięzany, to wszystko frazesy! Sprzedałeś mi te banalne wykręty osiem lat temu, ale teraz mnie nie przekonują. – Wskazała ręką w kierunku Sydney. – Nie wróciłbyś tu, gdybyś nie chciał osiedlić się na stałe. Nie tkwiłbyś za mną na wyspie, gdyby nie to, że zaangażowałeś się po uszy.

– Nie rozumiem, o czym mówisz:..

– Elliott powiedział, że zgodziłeś się na udział w programie, bo stworzyłeś ośrodek sportowy dla młodzieży w Kings Cross. Jeśli to nie jest prawdziwe umiłowanie jakiejś sprawy, jak inaczej chcesz to nazwać? Mógłbyś dać im miliony i umyć ręce, tymczasem rezygnujesz z prywatności i bierzesz udział w reality show w zamian za bezpłatny czas reklamowy.

Dźgnęła go palcem w pierś.

– To jest prawdziwe zaangażowanie! I możesz być z niego dumny! Więc nie wciskaj mi kitu, że tego nie chcesz.

„Tylko mnie nie chciałeś”. Te słowa nadal bolały, choć po ośmiu latach łatwiej było przyjąć je do wiadomości.

– Chyba źle rozumiałeś to, co się wydarzyło wczoraj.

– Świetnie zrozumiałam. Faceci tacy jak ty zawsze to robią.

– Faceci tacy jak ja? – spytał zaskoczony.

– Gracze. Playboye. Tu uśmiech, tam komplement, niezobowiązujący flirt, pocałunek jeden czy dwa. Wszystko po to, żeby kobiety cię uwielbiały.

– Ostre słowa. Brzytwą po oczach. – Nawet z marsem na twarzy wyglądał atrakcyjnie.

– Prawda bywa bolesna.

– Wcale mnie nie znasz.

Jego słowa były niczym objawienie. Nie zna go i nigdy go nie znała. Nie wiedziała, co kryje się pod nienasyconą ambicją, seksownymi uśmiechami i czarującym luzackim stylem bycia. Widziała tylko to, co pozwalał jej zobaczyć. Przez sześć miesięcy, gdy ze sobą chodzili, istniała między nimi emocjonalna bariera. Nie dostrzegała jej, zajęta własnymi uczuciami – najpierw motylkami w brzuchu, potem złamanym sercem. Nigdy nie poznała tego człowieka.

- Masz rację – przyznała przez ściśnięte gardło. Łzy ją zaskoczyły. Odwróciła się i pobiegła na oślep przed siebie, by nie dostrzegł, że płacze.

- Kristi, poczekaj.

Ale nawet się nie odwróciła. Skończyła z nim.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 8: Prawdziwy mężczyzna umie rozbić namiot.

Blog Kristi – dzień trzeci

Byłam dziś bardzo grzeczną dziewczynką.

Nie mówiłam wiele poza: „Jak się dziś masz?” i „Świetną herbatę zaparzyłeś”.

Tak jest bezpieczniej. Nasza rozmowa zeszłej nocy była niepotrzebna. Zachowałam się jak histeryczka.

Może to syndrom sztokholmski? Ofiary porwania wmawiają sobie, że istnieje więź między nimi a kidnaperami. Słuszna diagnoza! Jestem kobietą, a on jest jedynym mężczyzną na wyspie. Nic dziwnego, że usiłuję go oswoić, zagłębić się w zakamarki męskiej psyche.

Problem tylko, że już kiedyś próbowałam: mówiąc precyzyjnie, osiem lat temu. Skoro nie wyszło mi wtedy, czy teraz mam szansę?

Jest bardzo skryty. Zamknął się jak ostryga, gdy tylko wspomniałam o sponsorowaniu ośrodka dla młodzieży. Strasznie jest na tym punkcie przewrażliwiony.

Zostały cztery dni. Muszę się trzymać planu. Zachować bezpieczny dystans.

Blog Jareda – dzień trzeci

Nigdy nie rozpałam ogniska. Nieźle mi poszło. Dym odgonił wszystkie owady.

Dlaczego ogień ma atawistyczny wpływ na kobiety? Chcą, żeby gadać

i otwierać przed nimi serce. To irytujące. Nie będę więcej zbierał drewna.

– Głupie konkursy, głupia wyspa, głupi facet – mamrotała Kristi z coraz większą złością, walcząc ze śledziami do namiotu, gdy cała konstrukcja dziesiąty raz klapnęła z przodu.

– Potrzebujesz pomocy?

Spojrzała z zawiścią na dwuosobowy namiot Jareda: równiutko white śledzie, napięte linki, szafirowy brezent bez jednej fałdki. Z największym trudem pohamowała burknięcie, gdzie ma wsadzić swoją pomoc.

Konkursy są szczeblami na drodze do nagrody. Albo w nich wygra uczciwie, albo będzie musiała zrobić z siebie żalospną idiotkę, by ludzie głosowali na nią z litości.

– Nie, dzięki.

Wpychała śledzia w twarde podłozę, ale szpikulec wysliznął jej się z palców i cały namiot osiadł z jednej strony. Zaklęła siarczyście. Była bliska łez, które niewiele miały wspólnego z nieszczęsnym namiotem, a więcej z mężczyzną proponującym pomoc.

Przez cały dzień był uprzejmy, ale nie inicjował kontaktu. No i świetnie. Najpierw ją pocałował, a potem ma czelność sugerować, by sobie za dużo nie wyobrażała! Dobrze, że mu wygarnęła. Elliott prosił, by nie poruszała sprawy centrum, ale to bez sensu. Przecież Jared robi szlachetną rzecz, godną pochwały. Czemu tyle ceregieli?

Może to kolejny sposób na trzymanie jej na dystans. I dobrze, ona też nie chce z nim mieć nic wspólnego.

– Pozwól sobie pomóc – powtórzył.

Nienawidziła siebie za to, że mimo zranionej dumy ma ochotę wypłakać mu się na ramieniu.

– Lepiej nie. Jeszcze zacznę sobie wyobrazać coś, czego nie ma –

wyrwało jej się.

- Wiedziałem, że wciąż się gniewasz z tego powodu.
- Gratuluję domyślności!
- Staram się postępować z tobą uczciwie.
- Jak możesz postępować uczciwie, skoro sam siebie oszukujesz?

Patrzył na nią bez słowa, z cierpliwością i wyrozumiałością. Jak śmie traktować ją protekcjonalnie, tak jakby była dzieckiem specjalnej troski!

- Powiedz, ale szczerze, co właściwie nas łączyło?
- Świetnie się bawiliśmy.
- A więc to była zabawa? Nic więcej?
- Wiedziałaś, że za parę miesięcy wyjadę z Sydney
- wymamrotał, przestępując z nogi na nogę.

Prawda, ale to jej nie przeszkodziło snuć romantycznych marzeń o marszu weselnym.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie było nic więcej? Żadnych uczuć?

Trafiła. Już nie było w nim śladu protekcjonalizmu. Odwrócił głowę i w skupieniu przyglądał się zarośłom.

– Spędziliśmy razem sześć miesięcy, Krissie. Wspaniałych miesięcy. Z góry wiedzieliśmy, że to się skończy. Czy musimy wiecznie do tego wracać?

– Jesteś głupi, jeśli nie dostrzegasz, jak bardzo nasza przeszłość determinuje teraźniejszość.

Zaciął się i naburmuszył.

– Nie jesteś ciekawy, dlaczego po tylu latach wciąż jestem na ciebie wściekła?

– Obwiniasz mnie o rozstanie – wydusił wreszcie – chociaż od początku wiedziałaś, że chodzimy ze sobą tylko do mojego wyjazdu.

- Ale nie wiedziałam, że kiedy ten czas nadejdzie, zwiejesz bez pożegnania.

- Nie znoszę pożegnań.

- To żałosny wykręt.

Milczał. Jednak dla niej to była jedyna szansa, by powiedzieć wszystko, co od tylu lat ją dręczyło; wyrzucić to z siebie i raz na zawsze pogrzebać przeszłość.

- Zobaczyłeś mnie w ślubnej sukni i o mało nie dostałeś zawału. Nie dałeś mi szansy na żadne wyjaśnienia. Moje ultimatum było niemądre, ale czułam się zraniona. Tymczasem ty wskoczyłeś na pokład samolotu i odleciałeś w siną dal, nawet nie próbując zakończyć związku w godny i uczciwy sposób. Poniżyłeś mnie i okazałeś mi lekceważenie.

Otworzył usta, zamknął, wreszcie potrząsnął głową. Podsumowała ich rozstanie w ostrych, ale szczerych słowach. Nic tu nie można dodać.

Tymczasem Kristi poczuła się lepiej. Ten wybuch oczyścił ją z gniewu tłącego się gdzieś w podświadomości. Ale to jeszcze nie koniec.

- Uważam, że się mylisz, jeśli chodzi o emocje. Jak sądzisz, dlaczego między nami tak iskrzy?

- To pociąg seksualny.

- Czyli pragniesz mojego ciała?

- Nie da się ukryć, że cię pożądam – przyznał, a jego zmysłowy uśmiech sprawił, że na chwilę straciła rezon.

- Dam ci pewną radę. Jeśli chcesz tego – wzięła go za rękę i oparła na swoim biodrze – najpierw musisz się dostać tu – i przeniosła jego rękę na klatkę piersiową, gdzie jak oszalałe tłukło się jej serce.

Wyrwał rękę i cofnął się o kilka kroków. Chyba nie widziała go w stanie takiego zagubienia. Już nie sprawiał wrażenia człowieka, który zjadł

wszystkie rozumy i niczym się nie przejmuje. Jego reakcja potwierdzała jej podejrzenia. Chłód i dystans to tylko poza. Pod tą lodową powłoką buzowało dużo więcej niż popęd seksualny.

- Czy nie rozumiesz, że nie chcę cię zranić? – zapytał wreszcie.
- Chyba trochę za późno?
- Chcesz powiedzieć, że znowu się we mnie zakochałaś? – wyjąkał

przerażony.

– Zwariowałaś? W żadnym wypadku! Mówię o tym, co się stało osiem lat temu. Teraz nie jesteś w stanie mnie niczym zaskoczyć, nie mówiąc już o zranieniu.

- A gdybym cię namawiał na przelotny romans?

Nigdy by jej to nie wystarczyło, choć miała wielką ochotę pójść z nim do łóżka.

- Jesteś inteligentnym facetem, sam się domyśl.

Czubkami palców dotknęła jego piersi w okolicy serca. Podskoczył tak, jakby go poraziła paralizatorem, po czym odszedł bez słowa, najszybciej jak mógł.

Patrząc za nim, zamiast smutku i zawodu czuła satysfakcję. Rachunki się wyrównują. Jared może sobie zaprzeczać, ile chce, ale język jego ciała mówi coś wręcz przeciwnego. Tylko na korcie widziała podobne napięcie w każdym jego mięśniu. Grał tak, jakby za każdym razem musiał coś udowodnić; walczył do upadłego, nie odpuszczał żadnej piłki, żadnego serwu – dzięki temu przez kilka lat był jednym z najlepszych tenisistów świata.

Jest taki spięty i skoncentrowany tylko wtedy, gdy mu na czymś bardzo zależy. Niezależnie od wszystkich jego słów, niezależnie od protestów, teraz zależy mu na niej.

Wpadł do szalasu wściekły. Kolano mu dokuczało, bo prawie biegł plażą. Niech lichy porwie Kristi i jej przeklętą potrzebę dokopywania się do prawdy. Czy wszystko musi być nazwane i wyciągnięte na światło dzienne?

Ostatnią noc miał zepsuta, bo wytknęła mu emocjonalne zaangażowanie w stworzenie centrum sportowego. To prawda, że uczynił z tej sprawy swoją misję, ale czy od razu trzeba się nad tym rozwodzić?

Teraz musiała urządzić wiwisekcję ich rozstania. To go zabolalo. Każde jej słowo kłuło jak cierń.

We własnych oczach był usprawiedliwiony. Kristi rozdmuchała niewinną przygodę do rozmiarów miłości stulecia. Oczekiwała od niego więcej, niż był w stanie dać. Postawiła ultimatum: ja albo tenis. To wszystko jej wina. Praktycznie nie miał wyboru.

W ten sposób przekonywał sam siebie osiem lat temu. Teraz spojrzął na zerwanie jej oczami. Prawda, był młody, głupi, nastawiony na sukces w jedynej dziedzinie, w której się wyróżniał, spragniony podziwu rodziców – jednak nic nie usprawiedliwia sposobu, w jaki ją porzucił.

Prawdą jest, że był śmiertelnie przerażony intensywnością uczuć, które w nim obudziła. W jej towarzystwie był innym chłopakiem – wesołym, świetnie się czującym we własnej skórze. Miał wrażenie, że radość unosi go nad ziemią. Dopiero wygranie pierwszego turnieju Wielkiego Szlema dało mu podobny zawrót głowy.

Przy niej wszystko wydawało się możliwe. A jak jej odpłacił? Uciekł. Podczas ostatniej rozmowy zignorował rozpacz w jej głosie, wybąkał zdawkowe frazesy o tym, że sport wymaga ofiar, życzył jej „wszystkiego najlepszego” i odłożył słuchawkę. Należą jej się przeprosiny. Oby tylko zechciała ich wysłuchać.

Już jej nie było na plaży. Po śladach na piasku wytropił, dokąd poszła.

Stała na skalnym cyplu, z którego najlepiej widać było Sydney.

- Krissie?

Odwróciła się z gniewną miną, dziwnie niepasującą do śladów łez na policzkach. To dopiero był szok. Nie płakała nawet wtedy, gdy z nią zrywał. Wymyślała mu, była zrozpaczona, ale nie słyszał pochlipywania.

- Do jakich wniosków doszedłeś? – Skrzyżowała przed sobą ręce, może po to, by jej nie objął.

- Krissie, jestem kretynem. Należą ci się przeprosiny.

- Za co?

Tym razem nie pójdzie mu łatwo. Musi się naprawdę postarać. Jej postawa, brak uśmiechu, wszystko mówi o dumie i poczuciu własnej wartości.

- Za moje tchórzostwo. Za emocjonalną tępotę. Za gruboskórność.

Jej mina trochę złagodniała, więc kontynuował:

- Mógłbym się tłumaczyć młodością i głupotą, ale prawda jest taka, że choć świetnie nam było razem, nie byłem gotów się zaangażować. To nie był właściwy czas.

- Nie tylko ty byłeś młody i głupi – przyznała łagodniej. – Zachowałam się skandalicznie, żądając, żebyś dla mnie wyrzekł się tenisa. Postawiłam cię pod ścianą.

- Bardzo mi przykro, Krissie. Wybaczysz mi?

- Pomyślę o tym.

- A w tym czasie – uśmiechnął się nieśmiało, biorąc ją za rękę – może się przejdziemy po plaży?

Spacer po plaży w świetle księżyca. Czy jest coś bardziej romantycznego? Przeprosiny Jareda zmiękczyły Kristi, ale nie wymazały hodowanych przez lata uraz.

W dodatku dał jej do zrozumienia, że chętnie poszedłby z nią do łóżka. No tak, jego wizja relacji między kobietą a mężczyzną sprowadza się do flirtu, rekreacyjnego seksu i przyjacielskiego rozstania. Nie zamierzała skorzystać z tej oferty.

– Zastanawiałem się nad czymś, co powiedziałaś – jego słowa przerwały komfortową ciszę.

Przystanęli, a ona oswobodziła swoją rękę.

– Nad czym?

– Masz rację, że centrum dla dzieci stało się dla mnie czymś więcej niż przedsięwzięcie biznesowe czy działalność charytatywna. Na początku chciałem tylko dać pieniądze na jakiś szlachetny cel. Potem miałem do czynienia z dziećmi i nastolatkami przechodzącymi rehabilitację, podobnie jak ja. Po wypadkach, częściowo okaleczonych. A jeszcze Kings Cross. To naprawdę podła dzielnica Sydney, prostytutka i uliczne gangi. I te dzieciaki, często pochodzące z marginesu społecznego, włóczące się po ulicach, nocujące w parkach, bo nikomu na nich nie zależy, bo rodzice piją i biją. Poczulem, że pieniądze nie wystarczą. Że sam chcę im pomóc.

– To powód do dumy, nie wstydu. – Naprawdę go podziwiała. Wielu znanych sportowców wspiera akcje charytatywne, ale niewielu poświęca na to czas.

– Zdaje się, że mamy wieczór zwierzeń. – Zaśmiał się, usiłując zmienić nastrój na bardziej niefrasobliwy.

- Cieszę się, że mi się zwierzyłeś. – Szkoda tylko, że ona nadal ma parę sekretów w rękawie.

- Zawsze miałem do ciebie zaufanie. – Pieszczotliwie pogładził ją po policzku.

A mimo to mnie porzuciłeś, pomyślała.

Wszystko się sprowadza do tego jednego faktu. Niezależnie od wszystkiego, co Jared teraz robi i wbrew szczerzej chęci, by mu wybaczyć, nadal ją to bolało.

- Pewne rzeczy się nie zmieniają.

- Oboje się zmieniliśmy. Czy to wystarczy, żebyśmy zamknęli przeszłość? – zapytał.

Miała świadomość, że używając liczby mnogiej, ma na myśli tylko ją. Czy zmieniła się na tyle, aby nie wracać do uczucia, które ich kiedyś łączyło?

- Szczerze? Sama jeszcze nie wiem.

- W porządku. Nie musisz się spieszyć.

Stali blisko siebie, a napięcie stawało się niemal namacalne. Coraz trudniej było myśleć o przeszłości, gdy teraźniejszość domagała się uwagi.

- A ty wiesz, czego chcesz? – spytała zniechęta.

Oparł się czołem o jej czoło.

- Nie bardzo – szepnął.

Twitter. com/RozbitkowieJared

Zabierzcie mnie stąd.

Twitter. com/RozbitkowieKristi

Coraz bardziej mi się tu podoba. Oczywiście, ze względu na widoki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 9: Chcesz go upokorzyć przed kamerą? Poproś, by ci potrzymała torebkę.

Blog Kristi – dni czwarty i piąty

Elliott będzie uszczęśliwiony. Jared zapewnił go, że ostatnie dwa dni spędzimy w całości przed kamerami. Nie chce kontynuować naszej ożywionej konwersacji, rozpoczętej przy rozstawianiu namiotów. Zacznę go nazywać Strusiem od przyjętej techniki unikania problemów. Myśli, że schowanie głowy w piasek je rozwiąże.

Mogę też go związać i zawlec do strefy objętej zakazem filmowania. Oczywiście, skrepuję swoją ofiarę przed kamerami jak cielaka na rodeo. To będzie niezłe widowisko i niewątpliwie przyczyni się do wzrostu mojej popularności. Wszyscy lubią Amazonki.

Jared był lepszy w konkursie na rozstawienie namiotu, ale pokonałam go w pływaniu! W dodatku, gdy przyszło do łowienia ryb, złapałam pięć, a on tylko trzy.

Kristi górą!

Nagroda będzie moja!

Blog Jareda – dni czwarty i piąty

Jeszcze tylko dwa dni.

Wygrałem półfinały Wimbledonu mimo skurczów mięśni pleców. Przetrwałem pięciosetowe maratony, wygrywając dwukrotnie US Open.

Wytrwam!

(Czy dziewczyny nie powinny piszczeć na widok robaków, zamiast wbijać je na haczyk? To nie fair, że złowiła więcej ryb! Mogę przegrać sto tysięcy, ale jak mam się przyznać chłopcom, że dziewczyna pobiła mnie w wędkowaniu?)

Jared nigdy się nie dąsał i rzadko miał zły humor. Od wieczoru zwierzeń był dziwnie milczący.

Nareszcie do niego dotarło, że Kristi była w nim kiedyś zakochana, a on złamał jej serce. Do diabła, gdyby wiedział, jak przeżyła ich rozstanie, nigdy by się nie zgodził na wspólny udział w reality show. Namówiłby Elliotta na wybór nieznannej kobiety i oszczędziłby sobie i Kristi emocjonalnej huśtawki.

Żadne zaprzeczenia nie zdołają ukryć faktu, że była dziewczyna nadal mu się szalenie podoba.

Czy tylko podoba? Tłumaczył sobie, że jest to czysto fizyczna reakcja na piękną kobietę, czyli coś, nad czym potrafi panować. Jednak w głębi serca wiedział, że ich relacja nie jest podobna do innych.

W dzieciństwie nauczył się wypierać rzeczywistość przez koncentrowanie się na tenisie. Teraz nie miał żadnego alternatywnego świata, w którym mógłby się zatrzasać. Im dłużej przebywał z Kristi, tym trudniej było mu przymykać oczy na prawdę.

Kristi zajmuje w jego życiu szczególne miejsce. Nikt nie jest w stanie jej zastąpić. Zależy mu na niej.

- Gotów na kolejne wyzwanie?
- Po prostu miałaś szczęście. – Poprawił plecak na ramionach.
- W pływaniu, łowieniu ryb – wyliczała swoje triumfy. – Teraz jeszcze pierwsza wdrapię się na ten szczyt.
- Tak ci się tylko wydaje. – Mógłby scałować ten przemądrzały

uśmieszek z jej twarzy. – Duch pyszny poprzedza upadek.

Tylko machnęła ręką na biblijny cytat.

- Nie zwlekajmy, żebyśmy mogła odtrąbić swoje zwycięstwo.

Życzył jej tego. Gdyby wygrał, przeznaczyłby pieniądze na centrum, a to i tak niewiele w stosunku do całej dotychczasowej inwestycji. Kristi nie jest materialistką, co oznacza, że pieniądze muszą jej być naprawdę potrzebne.

Jared stanął i natychmiast odczuwał się ból w kolanie. Musiał się skrzywić, bo jej twarz momentalnie zmieniła wyraz z triumfalnego na pełen troski.

- Jesteś pewien, że wspinaczka ci nie zaszkodzi?

- Nic mi się nie stanie.

Przez ostatnie dwa dni starał się schodzić jej z drogi, ograniczać rozmowy do wymiany półsłówki, ale naprawdę mu brakowało świeżo odzyskanej bliskości. Teraz się w niej znowu pławił.

- Koniecznie powiedz mi, jeśli kolano zacznie ci dokuczać. Odpoczniemy.

- To ty będziesz błagała o postój – odparł zuchowato.

- Ach wy, wyczynowcy, jak łatwo was sprowokować.

- Mówisz z doświadczenia?

Mruknęła potwierdzająco. Nie widział jej twarzy, bo miała na sobie koszmarny różowy kapelusik przeciwsłoneczny. Coś go zakłuło, ale tym razem nie miało to nic wspólnego ze stromym podejściem, a ze wzmianką o innych mężczyznach w życiu Kristi.

- Miałaś chłopaków?

- Narzeczonych.

Stanął jak wmurowany.

- Tak szybko się zmęczyłeś?

Paroma susami pokonał dystans między nimi i zdjął jej kapelusz z głowy.

- Chciałbym coś więcej wiedzieć o tych narzeczonych, w liczbie mnogiej.

- Dwa razy się zaręczyłam. – Powiedziała to obojętnie, jakby chodziło o kupienie dwóch bochenków chleba w sklepiu osiedlowym, po czym wyrwała mu różowe cudo i wsadziła je na głowę. – Jeszcze jakieś pytania?

- Dlaczego nic z tego nie wyszło? Dwa razy?

Sam nie wiedział, co chce usłyszeć. Że to przez niego? Że kochała go i żaden inny mężczyzna nie mógł się z nim równać? To byłby koszmar dla jego sumienia, gdyby jej w ten sposób spaprał życie.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Inaczej bym nie pytał.

- W obu wypadkach, i z Averym, i z Burtonem było tak, że pomyliłam czułość i serdeczną przyjaźń z miłością. A ja chcę małżeństwa z miłości. Miłości, która wszystko może i wszystko pokona, miłości na śmierć i życie.

Parsknął szyderczo, a ona uśmiechnęła się z politowaniem.

- Niech zgadnę. Nie wierzysz w miłość.

- Aha. Nie istnieje.

- Widziałam ją na własne oczy. Wierz mi, mylisz się.

Niech mówi, co chce. On doświadczył czegoś wręcz odwrotnego: pamiętał to gorzkie nienawistne uczucie, które łączyło jego rodziców, i aż się wzdrygnął na myśl o podobnych emocjach.

- Opowiadali ci przyjaciele? Dobrze ciocie? Ludziom tylko tak się wydaje, sprzedają innym głodne kawałki o szczęściu we dwoje, ale za zamkniętymi drzwiami stwarzają piekło sobie i swoim bliskim. – Urwał, uświadamiając sobie, że wyraźna gorycz jego słów stanowi wskazówkę, iż mówi z doświadczenia.

Mieli rozmawiać o niej, nie o nim.

- Nigdy nie opowiadasz o przeszłości – zauważyła.

- Przeszłość to przeszłość. Nie ma co się nad nią rozwodzić. – Wyprzedził ją i ruszył pod górę szybkim krokiem.

- Moi rodzice stworzyli idealne małżeństwo – wyjaśniła trochę zasapana, usiłując nie pozostać w tyle.

- Przez całe życie byli w sobie zakochani, wszystko robili razem. Też tego chcę.

- Powodzenia. – Gadanina o małżeństwie była równie nieznośna jak myśl o tych dwóch palantach, Averym i Burtonie, którzy omal się z Kristi nie ożenili.

- A co z tobą?

- Co ze mną?

- Była w ciągu tych ośmiu lat jakaś dziewczyna?

- Nie.

- Szkoda. – Zabrzmiało to podejrzenie radośnie.

- Cieszy cię to?

- To nie moja sprawa – wycofała się pospiesznie.

- Założę się, że byłabyś zazdrosna, gdyby się okazało, że był ktoś taki.

- Dobrze wiesz, że się w tobie kochałam. Chcesz mi tym wykluwać oczy? – zapytała ze złością.



- Oj, przepraszam, to tylko żart.
- Cały ty: kawalarz, że boki zrywać.

Ruszyła do przodu, najwyraźniej wściekła.

Trudno zrozumieć kobiety. Ni stąd, ni z owąd się obrażają. Gdyby ich zadanie konkursowe nie polegało na zdobyciu szczytu i odtańczeniu na nim tańca zwycięstwa, chętnie by zawrócił do obozowiska.

Rozważał właśnie, czy nie oddać zwycięstwa w tym konkursie walkowerem, gdy powietrze przeszył krzyk, a jego czarująca i irytująca towarzysza upadła na ziemię.

- Krissie! – Zrzucił plecak i w paru susach pokonał dzielącą ich odległość. – Poczekaj, pomogę ci.
- Nie ruszaj! – wrzasnęła, gdy spróbował ją podnieść.
- Co boli? Kolano?
- Kostka – syknęła przez zęby.
- Muszę ją obejrzeć.
- Jesteś domorośłym lekarzem?
- Możesz mnie nazywać doktorem Malone. Co...

Wskazała na miejsce, gdzie noga zaczynała puchnąć. Delikatnie obmacał staw, patrząc na jej reakcję.

- Spróbuj obciągnąć palce. Poruszaj stopą na boki.
- Boli jak diabli.
- Skręciłaś kostkę. Ma prawo boleć. Na szczęście nic nie jest złamane.
- To dopiero by podniosło Elliottowi oglądalność.
- Bardziej martwię się tobą niż rankingami.
- Uważaj, od martwienia się jest tylko krok do troszczenia się o kogoś. Kolejnych parę kroczków, i już nie możesz bez tego kogoś żyć. A

oboje wiemy, że chcesz tego uniknąć.

– Przeżyjesz.

Nienawidził gadki o uczuciach, jednak dzielna mina, którą Kristi starała się pokryć grymas bólu i zawód z powodu przegranego konkursu, chwytala go za serce. Jego egoistyczne próby zdystansowania się były funta kłaków warte. Najważniejsza jest teraz Kristi i bezpieczne sprowadzenie jej na dół.

– No dobrze. Co mam powiedzieć? Że mi zależy na tobie? Przyznaję się. Naprawdę bardzo mi zależy i nie jest mi wszystko jedno, co się z tobą dzieje.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

Co w niej takiego jest, że przy niej czuje się lepszym człowiekiem? Wszystko staje się bardziej radosne i kolorowe, nawet smutki łatwiej znieść. Tak było osiem lat temu i tak jest dzisiaj.

To, co ich łączy, wykracza daleko poza erotyczną fascynację, i żadne zaprzeczenia tego nie zmieniają. Dlaczego się opiera, czemu z tym walczy? Czy stanie się coś strasznego, bo mu zależy na Kristi? A gdyby pozwolił, by ich znajomość stawała się coraz bardziej intymna?

– Przestań myśleć tak intensywnie. – Zaśmiała się na widok jego zasepionej miny. – Nie warto się zamartwiać na zapas.

– Hej, czy to nie ja zwykle wygłaszam takie teksty?

– Nie. Ty pytasz: „I co będzie dalej?”.

Mają przed sobą jeszcze jeden dzień i jedną noc. Czy w tym czasie coś się może zacząć? Czy Kristi zaaprobuje fakt, że on chętnie będzie się z nią spotykał, ale nie jest skrojony do poważnych związków? Jej wyznanie, że była w nim zakochana i deklaracja, że nie poprzestanie na namiastkach, bo czeka na miłość życia, powinny zapalić czerwoną lampkę: „Baczność, stop,

nie dotykać”.

Jego filozofia jest odmienna. Nie należy komplikować sobie życia. Miło jest umawiać się, spędzać razem czas, ale wspólne spędzanie życia wydawało mu się nienaturalne.

Co będzie, jeśli Kristi nie pójdzie na kompromis?

– Na razie idziemy do obozowiska. Muszę przyłożyć ci kompres na skrzyżowaną nogę.

– Jak chcesz mnie tam przetransportować? Na barana?

Zamiast odpowiedzi podniósł ją na rękach, jakby była dzieckiem.

– Natychmiast mnie postaw, ty wielki głupi macho. Rozwalisz sobie kolano!

– Podnosiłem ciężary większe niż ty. A jeśli nie przestaniesz się wyrywać, upuszczę cię na twój śliczny tyłeczek i będziesz miała dwie kontuzje zamiast jednej.

– Śmiejesz się ze mnie – oskarżyła go.

– Pewnie.

Nie chciał patrzeć na jej twarz, bo wtedy widział, jak blisko ust ma różowe, stworzone do pocałunków wargi Kristi. Przytulił ją tylko mocniej i pilnował, by nie potknąć się i jej nie upuścić. Nie próbowała się oswobodzić, ale ufnie zarzuciła mu ręce na szyję. Zalała go fala czułości. Nawet się nie podejrzewał o tak silny instynkt opiekuńczy. Jak miło by było zawsze ją tak tulić, ochraniać, dbać o nią.

No właśnie. Ledwo przyznał, że mu na niej zależy, już jego mózg podsuwał kolejne rewelacje. Wiedział, że wystarczy zrobić mały wyłom w wewnętrznej fortyfikacji, a cały jego system obronny zacznie się sypać. Do jakich rewelacji dojdzie, kontynuując ten tok myślenia?

Może takich, że spotkanie się z Kristi byłoby bardzo przyjemne, ale

w efekcie prowadziłoby do kompletnej zmiany stylu życia? Do tej pory nie budował więzi emocjonalnych z kobietami, które zapraszał na randki.

- Możesz mnie już postawić – zaproponowała, gdy dotarli do obozowiska.

- Muszę cię położyć do łóżka. Chodzi o twoją kostkę – dodał szybko, bo jego komentarz zabrzmiał dwuznacznie.

- Nie martw się. Nie oczekuję wyznań ani przysiąg.

To była kolejna rzecz, która go przerażała. Czasem mu się wydawało, że Kristi czyta w jego myślach, że zna go lepiej niż on sam siebie.

- Nie mam w zwyczaju niczego obiecywać – burknął, sadzając ją na łóżku. – Nie ruszaj się, przyniosę lód.

- Tak jest! – Zasalutowała mu z filuterną miną. Jared poczuł nagle, że jemu także przydałby się zimny okład, a może nawet lodowaty prysznic.

- Całe szczęście, że nie mamy kamer w szalaszach

- zauważył, zawijając kostki lodu w ręcznik i delikatnie owijając spuchniętą stopę.

- Nie zniosłabym inwigilacji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – mruknęła. – Zdecydowanie nie nadawałabym się na celebrytkę.

- Myślisz, że ja to lubię?

- Na pewno był inny sposób rozreklamowania twojego ośrodka. Może ci brakuje zainteresowania mediów?

Usiadł na krześle przy łóżku w pozornie niedbałej pozie, skrzyżował nogi i założył ręce za głowę. Nie miał ochoty dyskutować nad tym, czy lubił sławę związaną ze sportem i dlaczego. Kristi jest piekielnie spostrzegawcza i dociekliwa. Dasz jej palec, złapie całą rękę.

- PR to twoja branża, powinnaś najlepiej wiedzieć, co przyciąga uwagę młodego pokolenia. Telewizja. Internet, a w nim sieci

społecznościowe.

- Stąd blogi i Twitter. Wszystko jasne. Interesuje mnie, dlaczego sam zdecydowałeś się na udział w programie. Przecież masz współpracowników. I nie mów, że zależało ci na wygranej. Sto tysięcy to dla ciebie kieszonkowe.

Niewiele brakowało, a zaczęłyby się jej zwierzać, jednak w porę ugryzł się w język.

- Wiesz, jakie drogie są reklamy telewizyjne. Każda sekunda spędzona na wyspie to czysty zysk.

- Jakże to szlachetne z twojej strony.

Nie drażyła tematu, jednak z tonu wyczuł, że jej nie przekonał.

- A skoro już mowa o kamerach, muszę zamieścić nowy tekst na Twitterze. Idę po smartfona.

- Jared! – zawołała.

- Tak? – Odwrócił się z ręką na klawisze, zaskoczony, że wypowiedziała jego imię tak miękko i serdecznie.

- Dziękuję, że się o mnie zatroszczyłeś.

Zrozumiał, że myśli przy tym: „Dziękuję, że zależy ci na mnie”.

Twitter. Com /RozbitkowieJared

Nie zawsze można wyznać prawdę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 10: Nie wieszaj na swoim szałasie tabliczki „Kurs wychowania seksualnego. Pierwsza lekcja za darmo”.

Blog Kristi – dzień szósty

Nie skończyliśmy wspinaczki. Pokonaliśmy jedną czwartą drogi, gdy jak największa łamaga potknęłam się o własne nogi i upadłam. Moja duma doznała uszczerbku. Nie doszłoby do tego, gdybym nie wściekła się na Jareda i nie postanowiła mu udowodnić, że przegra ze mną w konkurencjach sportowych. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Musiał przyznać, że się o mnie martwi i że mu na mnie zależy. Szok!

Na minus trzeba zapisać, że to kolejny niezaliczony konkurs. Wygrałam dwa z czterech. Drodzy fani, nie opuszczajcie mnie w potrzebie. Wchodźcie na moje strony, klikajcie, gdzie trzeba, przysyłajcie e-maile, telefonujcie. Wspierajcie mnie z całej siły. Nie zawiodę. Wygram wyścig, choćbym miała przepłynąć w pław stąd do Sydney. Może przy okazji rzucę konkurenta rekinom na pożarcie?

Blog Jareda – dzień szósty

Mój plan trzymania się na dystans od Kristi wziął w łeb. Opuchlizna zesłała, ale Kristi wciąż kuleje. Nie mogę jej zostawić samej. Zaraz pójdę ugotować kolację „u niej”. Dopilnuję, by wszystko miała pod ręką i wrócę „do siebie”. Muszę sobie w kółko powtarzać, że wyjdę, bo mam tysiąc pomysłów, jak moglibyśmy umilić sobie czas, gdybym został...

- Robisz pyszne kanapki z grillowanym serem.
- Mam wiele talentów. Nie wiedziałaś?

Odchrząknęła tylko – nie był pewien, czy wyrażało to potwierdzenie, czy sceptycyzm.

Przez całą kolację starał się, jak mógł. Zabawiał ją, opowiadał anegdotki, by jej przypomnieć, jak świetnie się dogadywali przed laty.

Niosąc ją na rękach z góry, postanowił, że zrobi wszystko, by podtrzymać znajomość z Kristi.

Przyznał się, przed nią i przed sobą samym, że mu na niej zależy. Lubi jej towarzystwo.

Po powrocie do Sydney chciał mieć z nią stały kontakt, razem spędzać czas, umawiać się na randki. Martwiło go, że trudno ją będzie do tego przekonać. Nie zachowywał się najmądrzej podczas pobytu na wyspie. Unikał odpowiedzi na pytania, starał się zachować pozory, że jest tym samym niefrasobliwym młodzieniaszkiem, którego znała kiedyś.

Została ostatnia noc. Chciał, by to była noc niezapomniana.

Zmywał naczynia, a Kristi przyglądała mu się spod rzęs, kręcąc się na niewygodnym drewnianym krześle, z nogą opartą na drugim. Dzięki okładom z kostek lodu, zmienianym, gdy tylko się stopiły, opuchlizna wyraźnie zmalała. Mogłaby nawet kuśtykać na tej nodze, od czego miała Jareda, który spełniał jej życzenia?

On również świetnie czuł się w roli opiekuna. To podbudowało jego męskie ego i pozwalało zademonstrować lepsze strony jego charakteru.

Powycierał i odstawił naczynia. Uśmiechnął się, schował ręce do kieszeni i oparł się o zlew.

- Masz ochotę na deser?
- Co proponujesz? – Spojrzała na niego podejrzliwie, bo było

widać, że coś knuje.

– Wszystko, na co masz ochotę – mruknął obiecująco i przykucnął przy jej krześle.

Gdyby chciała, mogła nieznacznie przesunąć dłoń, wtedy dotknęłaby jego ramienia. Czekał, wstrzymując oddech. Gdyby tylko wykonała pierwszy ruch, gdyby zaryzykowała. Po tym wszystkim, co ich kiedyś poróżniło, nie może na nią naciskać, to nie byłoby w porządku.

– Masz jeszcze tę szwajcarską czekoladę?

– Jasne.

Poderwał się, trochę zawiedziony. Z drugiej strony, czy nie za wiele oczekuje? Że Kristi zapomni, jak ją potraktował w przeszłości, i przyjdzie po repetę?

– Wracam za chwilę.

– Czekam.

Czy mu się wydawało, czy w jej głosie brzmiała dwuznaczna zachęta? Zerknął za siebie i przyłapał ją na tym, że taksująco patrzy na jego biodra. Może Kristi także chciałaby upamiętnić dzisiejszą noc?

Jeśli tak, ma parę świetnych pomysłów, do czego mogą wykorzystać szwajcarską czekoladę. Można powiedzieć, bardzo słodkich pomysłów.

W swoim szalasy Jared nie tracił czasu. Wyrzucił zawartość plecaka na ziemię. Posprząta później. Jeśli dalej będzie tak postępował, jego życie też będzie wymagało gruntownych porządków.

Znalazł czekoladę, ale naszyły go wątpliwości. Miotał się po pokoju tam i z powrotem, niepewny, czy nie przyjdzie mu żałować pochopnych decyzji.

Co do diabła wyprawiasz, chłopie? Już raz igrał w ten sposób z uczuciami Kristi. Udawał, że ich związek jest tylko przyjaźnią z domieszką seksu, celowo nie dostrzegał oznak, że jego partnerka traktuje go dużo

bardziej serio.

Kiedy od niej wychodził, patrzyła na niego z wyraźną erotyczną zachętą. Kristi nigdy nie poszłaby do łóżka z facetem, gdyby nie była w nim choć troszeczkę zakochana. Sama to powiedziała.

Za pierwszym razem wykorzystał jej zauroczenie, ale, mówiąc szczerze, stracił głowę. Był młodym chłopakiem i dostał kręcka na punkcie ślicznej dziewczyny. Nie zastanawiał się nad konsekwencjami, liczył, że wszystko się jakoś ułoży. Teraz jest dojrzałym mężczyzną. Nie może stosować wobec siebie taryfy ulgowej. Powinien być odpowiedzialny za kobietę, nawet jeśli posyła mu niedwuznaczne spojrzenia.

A co z planem upamiętnienia ostatniej nocy na wyspie? I czy zdoła utrzymać ręce przy sobie, skoro w towarzystwie Kristi każda jego myśl dotyczy seksu?

Nie powstrzymało go nawet to, że jest ranna. Wykorzystuje każdą okazję, by jej dotykać, pod pretekstem pomocy. Obmacywał jej kostkę przy robieniu okładów? Tak. Brał ją na ręce przy przesadzaniu z łóżka na krzesło? Tak. Dotykał łydki przy układaniu nogi na poduszce? Tak. Jest zwykłym perwersyjnym erotomanem.

Musi tam wrócić, by ją przenieść z powrotem na łóżko, opatulić na noc. To słowo pulsowało mu w głowie: „Łóżko... łóżko... łóżko”.

Tak strasznie chciał się z nią znaleźć w tym łóżku...

Z drugiej strony, Kristi teraz jest pod wpływem stresu, środków przeciwbólowych czy czego tam jeszcze. Nie wiadomo, czy jest zdolna do podejmowania decyzji. A może będzie żałowała?

„Przyznaj się, idioto, sam przed sobą. Kristi jest wyjątkowa. Zależy ci na niej i to cię przeraża, bo po raz pierwszy trudno ci kontrolować uczucia..,

- Nie chcę jej skrzywdzić.

„A może sam boisz się cierpienia? Po rozwaleniu kariery wraz z kolanem i fiasku z rodzicami boisz się narazić na kolejne ryzyko?”.

- Zamknij się – warknął do siebie, porwał kilka tabliczek czekolady i pognał do szałasu Kristi.

- Co ty właściwie robisz? – wrzasnął od progu, gdy przyłapał ją na próbie samodzielnego przykuśtykania do łóżka.

- Sprawdzam, czy kostka mnie utrzyma.

Cisnął czekoladę na stół i wziął ją na rękę.

- Już nie musisz mnie nosić – zaprotestowała, choć w jego ramionach poczuła się jak w niebie.

- Może wolisz, żebym cię zarzucił na ramię niczym worek ziemniaków?

- Brutal.

- Czy brutal byłby tak delikatny?

Musiała przyznać, że nie. Podłożył jej poduszki pod plecy i pod skreconą stopę, okrył kocem. Wiedziała, co będzie dalej. Poda jej czekoladę i książkę, którą ze sobą przywiozła, a potem wyjdzie.

Niedoczekanie. Zawiodły wszystkie techniki radzenia sobie z pragnieniem zerwania zakazanego owocu: chłodna rezerwa, obojętność, dystans. Sama doprowadziła się do wrzenia. Przyjechała tu, by ostatecznie zamknąć starą sprawę? Częściowo jej się udało. Jared ją przeprosił i przyznał się do tego, że nie jest mu obojętna. Dopóki pragnie go jej ciało, nigdy nie zdoła wyrwać go z serca. Teraz wymyśliła, że spędzi z nim noc. Zaspokoi głód ciała i raz na zawsze zamknie drzwi do przeszłości.

Przytrzymała go za rękę, a on usiadł obok niej.

- Droczyłam się tylko.

- Nie zaczynaj czegoś, jeśli nie jesteś pewna, czy chcesz to

skończyć.

- Nie jestem już naiwna. Wiem, co robię.

To właśnie był punkt przełomowy. Teraz oboje nie mogliby się cofnąć. Do tej chwili prowadził ich każdy zalotny uśmiech, każdy żart z podtekstem, każde przelotne dotknięcie. Powiodła ręką po jego ramieniu, obojczyku, brodzie, aż oparła palce na ustach i zaczęła obrysowywać ich kontur, oblizując pomalutku własne wargi.

Potem przyciągnęła do siebie jego głowę.

- Świetnie wiem, co robię – szepnęła.

Wymuszona sztywność jego ramion ustąpiła, zaczął ją całować z taką namiętnością, jakby przez cały ten tydzień o niczym innym nie myślał.

- Co z twoją stopą? – spytał zdyszany.

- Do tego, co robimy, nie potrzebuję stopy, chyba że masz jakieś perwersyjne upodobania, o których nie wiem.

Oboje parsknęli śmiechem. Intymność stała się nagle naturalna i prosta. Prowokowali się wzajemnie, zrzucając kolejne elementy garderoby, aż stanęli w strojach Adama i Ewy na tej rajskiej wyspie.

- Jesteś piękna – wyznał, kładąc rękę na jej brzuchu.

- A ty nadal rozgrzewasz mnie do szaleństwa...

A kiedy jego ręce przesuwały się po jej ciele, głaszcząc je i łaskocząc, wiedziała już z pewnością, że choć szukała sposobu na zakończenie starego związku, właśnie na nowo otworzyła serce i wpuściła do niego Jareda Malone'a.

Twitter. com/RozbitkowieJared

Co ja zrobiłem najlepszego?

Twitter. com/RozbitkowieKristi

Czy piękny finał może być pięknym początkiem nowego... dnia?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 11: Człowiek dobrze wychowany dzieli się ostatnim kawałkiem suszonej wołowiny.

Blog Kristi – dzień siódmy

Ostatni dzień na wyspie. Wywiady, kamery i mnóstwo sztucznych uśmiechów do obiektywu. Mówiąc szczerze, od chwili, gdy się obudziłam, naprawdę miałam rogala na twarzy. Jednak zaraz się zjawił Elliott z ekipą i narobili tyle zamieszania, że nie mogłam porozmawiać z Jaredem na osobności. Stąd te sztuczne uśmiechy. Przed kamerami byliśmy niezwykle zgranym zespołem, dowcipkowaliśmy, prawiliśmy sobie komplementy, szczerząc się od ucha do ucha. Jednak cały czas nie wiem, co naprawdę chodzi mu po głowie. Co się kryje za jego uśmiechem? Mam zamiar się dowiedzieć. Jeszcze dziś.

No i mam nadzieję, że doceniliście moją dzielną postawę i dzięki wam stanę się bogatsza o sto tysięcy!

Blog Jareda – dzień siódmy

Zerwałem się o świcie, w samą porę, by się przygotować na najazd mediów. Ścisnąłem ręce i pozowałem do fotografii. Adrenalina jest na ustach wszystkich. Jestem ciekawy, co się tam działo podczas mojej nieobecności.

– Twoje wpisy były krótkie, ale słodkie – podsumował Elliott.

Jared nie patrzył na niego. Wybijał takt palcami po blacie, przestawił kawę i zerkał w kierunku drzwi.

– Krótkie, to zrozumiałe, jestem facetem. Ale słodkie? Tak bym tego nie nazwał.

– Blog Kristi jest interesujący – ciągnął Elliott.

– Naprawdę?

Wypił duży łyk kawy i poparzył sobie język. Nie chciał omawiać z przyjacielem tego, co działo się na wyspie.

– Powinieneś go przeczytać.

– Jestem strasznie zajęty. – Wymownie spojrzął na zegarek. Chętnie by się urwał.

Nie widział się z Kristi po powrocie. Bardzo mu nie odpowiadało, że pierwsze spotkanie w Sydney ma być przy okazji formalnego podsumowania programu.

Kristi zasługuje na więcej. Powinni porozmawiać poważnie i wyjaśnić sobie, co dalej. Po wspólnej nocy nie mieli szansy na rozmowę. Nic nie ustalili. Nie wie nawet, co ona o tym wszystkim myśli. To go bardzo martwiło. Co będzie, jeśli odmiennie interpretują sytuację? Jeśli ona nabije sobie głowę fantasmagoriami?

Nie jest idiotą. Widział, jak na niego patrzyła w czasie sesji fotograficznych dla prasy. Miała uwielbienie w oczach. Serce biło mu szybciej na wspomnienie seksu...

– Wrzuć na luz, bracie. Na pewno przyjdzie.

– Oczywiście. Jest przecież profesjonalistką. – Oderwał wzrok od drzwi i zmiażdżył Elliota spojrzeniem.

– To wszystko, co masz do powiedzenia?

– Jest dzielna i nie marudzi. Świetnie się sprawdzała w konkursach, a przed kamerami robiła wszystko, żeby program miał najlepszą oglądalność.

– A poza kamerami?

To były jego najmiłsze chwile na wyspie. Kristi odkładała na bok maski wkładane na użytek widzów i stawała się wesołą, naturalną dziewczyną, którą pamiętał z dawnych czasów.

Spotykał się z wieloma kobietami, od Monte Carlo po Nowy Jork. Umawiał się na randki z modelkami, aktorkami i tenisistkami, ale żadna z nich nie wypełniała jego myśli tak jak żywołowa i radosna Kristi Wilde.

– Nie musisz nic mówić – skomentował Elliott. – Odpowiedź masz wypisaną na twarzy.

– To znaczy?

– Nasz zatwardziały kawaler wpadł po uszy. – Przyjaciel zachichotał.

– Bzdury gadasz.

Elliott poprawił okulary i przyjrzał mu się z takim skupieniem, jakby rozwiązywał trudne sudoku.

– Ile razy pada jej imię, masz dziwną minę i uśmiechasz się głupawo. Nigdy nie byłeś taki tajemniczy w sprawie swoich podbojów miłosnych.

– Kristi nie jest podbojem! – Walnął pięścią w stół, aż zadźwięczało szkło.

– Twoja reakcja potwierdza moją obserwację.

– Mądrała!

– Z tym mogę się zgodzić. – Zadowolony z siebie Elliott zaczął stukać szybko w klawiaturę laptopa.

Wszystko wydawało się proste w teorii. Czemu teraz krew uderza mu do głowy na samą myśl o Kristi?

Czemu nie umie odpowiedzieć na czy?

Nie takie rzeczy w życiu przetrzymywał.

Wychowywali go narcystyczni rodzice, którzy się nienawidzili, kłócili i tłukli, a on przetrwał.

Był samotnym dzieckiem, snującym się po klubie tenisowym, niepewnym, czy nie porzucono go na zawsze – i też przetrwał. Jego kariera legła w gruzach, gdy w czasie US Open upadł tak nieszczęśliwie, że zerwał więzadła stawu kolanowego – to także przetrwał.

Poradzi sobie z tą niezależną ognistą kobietą, choć tak trudno jej się oprzeć.

- Twoja „koleżanka” właśnie przyszła – mruknął Elliott.

Jared znowu zgromił go wzrokiem, a potem zerknął w stronę drzwi. Zerknął i znieruchomiał. Kristi była w obcisłej czarnej sukience. Jej nogi na zabójczo wysokich obcasach wydawały się jeszcze dłuższe. Na jego widok uniosła rękę i uśmiechnęła się radośnie. To wystarczyło, by jego serce zgubiło rytm.

- Jest wspaniała – szepnął Elliott.

Trudno było się nie zgodzić. Kristi poruszała biodrami w zmysłowy grzeszny sposób, no i uśmiechała się do Jareda tak, jakby ich połączył jakiś sekret. Miał ochotę poderwać się od stolika i porwać ją w ramiona, by wszyscy w kawiarni wiedzieli, że to jego kobieta; trwał jednak na swoim miejscu, wczepiony w krzesło.

- Powinieneś zobaczyć surowy materiał filmowy. Jest rewelacyjny.

Jared nie miał teraz głowy do podobnych spraw. Kristi siadła obok, owionął go uwodzicielski zapach. Jego wspomnienie towarzyszyło mu przez całe rano, choć wziął prysznic, by mieć przytomną głowę.

- Cześć, chłopcy, znowu się spotykamy. – Z promienną miną dała znać kelnerowi, że prosi o latte z mlekiem sojowym.

Patrzył na nią z zachwytem. Kochał jej radość życia, jej energię, nawet łakomstwo, z jakim jadła pizzę.

Zanim zdążył się przerazić, że użył w myślach zakazanego słowa „kochać”, Kristi klasnęła w ręce.

- Jak wypadliśmy? A co ważniejsze, kto wygrał?

- Mam już z grubsza obrobiony materiał filmowy – pochwalił się producent. – Jutro skończymy montaż, a wtedy zrobimy dla was pokaz przedpremierowy.

Kristi wpatrywała się w Elliotta z zachwytem, co najwyraźniej świetnie działało na jego ego. Trudno go winić. Jaki prawdziwy mężczyzna oparłby się powłóczyстым spojrzeniom takiej pięknej dziewczyny? Jared rozumiał to wszystko, jednak miał ochotę wymierzyć przyjacielowi solidnego szturchańca.

- Sprawdziłem też częstotliwość odwiedzania waszych stron. Zwycięzcą jest... – Elliott zawiesił głos i odczekał chwilę, by napięcie wzrosło, po czym wziął Kristi za rękę i podniósł ją triumfalnie do góry –... panna Kristi Wilde! Gratuluję, moja droga.

Kristi wydała okrzyk triumfu tak głośny, że głowy gości odwróciły się w ich kierunku, jednak na widok jej żywiołowej radości zmarszczone brwi i krytyczne spojrzenia ustąpiły miejsca przyjaznym uśmiechom.

- Genialnie! Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. – Elliott puszył się jak prawdziwy dobrodziej.

- Gratuluję – dołączył się Jared. I z udaną zgryźliwością burknął: – Wiesz, że skopałbym ci cztery litery, gdybym się naprawdę przyłożył.

- Gadaj zdrów – zaśmiała się.

Wystarczyła jedna noc, a stało się to, czego się obawiał: Kristi dostała

się do jego zabarykadowanego serca i zajmowała tam coraz więcej miejsca.

- Zrobisz specjalny pokaz przedpremierowy tylko dla nas? Czy możemy kogoś przyprowadzić?

- Wasi goście i przyjaciele będą mile widziani – zapewnił Elliott.

Pewnie zaprosiłaby rodziców, gdyby żyli, pomyślał Jared. Jej poszukiwanie idealnego partnera ma swoje źródło w szczęśliwej rodzinie, w jakiej wyrosła. Trudno będzie osobie z takim pochodzeniem wyjaśnić awersję do tej instytucji. Jemu małżeństwo kojarzyło się z wiecznymi kłótniami, toksycznymi emocjami i przemocą fizyczną oraz psychiczną. Pod tym względem są jak mieszkańcy dwóch różnych planet.

- Przyprowadzę swoją siostrę, Meg, i szefową, Ros. Uprzedzam, że przyjdą się pośmiać.

- Chyba nie sugerujesz, że moja gra była aż tak kiepska? – wtrącił Jared z udawanym oburzeniem.

Zwróciła się do niego z tym swoim cudownym olśniewającym uśmiechem.

- Gra? Nazywasz grą aktorską to całe puszenie się i prężenie mięśni przed kamerą? – Przeniosła wzrok na Elliotta. – Widziałeś te sceny, gdzie Jared rozstawia namiot? Taszczy gałęzie? Rozpala ognisko? Prawdziwy Tarzan, król dżungli. A może raczej King– Kong?

- Musicie zobaczyć, jak materiał zyskuje, kiedy doda się oprawę muzyczną i efekty dźwiękowe. – Elliott potrafił się nad tym rozwodzić w nieskończoność.

- Możecie przestać? Wpadam w kompleksy.

- Chyba nie znasz znaczenia tego słowa. – Wydeła wargi i spojrzała na Jareda spode łba, a on natychmiast przypomniał sobie, jak wyglądała poprzedniej nocy, z rozchyłonymi ustami i półprzymkniętymi

powiekami. Sięgnął po wodę i wychylił całą szklankę w kilku łykach.

– Poważnie, zrobiliście kawał świetnej roboty. W internecie jest mnóstwo komentarzy na wasz temat, telewidzowie nie mogą się doczekać emisji programu.

Elliott zamknął laptop i sięgnął do kieszonki na piersi. Wyjął kopertę i podał ją Kristi.

– Jeszcze raz gratuluję. Oto czek. Dobrze wydane pieniądze, bo liczę na to, że dostanę kolejne laury za dokument, a telewizja przyjmie do realizacji mój nowy projekt.

Kristi schowała kopertę do torebki. Wyglądała na wzruszoną. Jared nie zapytał, na co zamierza przeznaczyć wygraną, ale nie zdziwiłoby go, gdyby się z kimś podzieliła. Taka jest, miała złote serce. Nie złamie tego serca drugi raz. Właśnie dlatego muszą przeprowadzić zasadniczą rozmowę, zanim sprawy między nimi zajdą za daleko. Tymczasem Kristi poderwała się z krzesła, dopijając na stojąco kawę.

– Było miło, panowie, ale muszę wracać do roboty.

– To twój pierwszy dzień po powrocie. Już prawie czwarta. Nie możesz się urwać? Nie mieliśmy szansy pogadać. – Jared usiłował ją zatrzymać.

– Zadzwoń do mnie.

Nie mógł jej zatrzymać siłą, wywołałoby scenę. Najwyraźniej nie była gotowa na tę rozmowę. Jednak na pożegnanie pochylił się i pocałował ją w usta. Spojrzała na niego z niedowierzaniem i jakby odrobiną lęku.

– Na pewno zadzwonię – odparł.

- Mam już odpowiedź na moje pytanie. – Elliott pokiwał głową.

- Jakie pytanie?

- Co działo się na planie poza kamerami. I mam dowód. Że nawet

zaprzysięgły kawaler potrafi stracić głowę – dodał Elliott z szerokim uśmiechem.

- Zamknij się, stary.
- Nic więcej nie powiem. Sam się przekonasz na pokazie przedpremierowym.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 12: Kamera nigdy nie kłamie.

Twitter. com/RozbitkowieJared

Jak dobrze wrócić na łono cywilizacji.

Twitter. com/RozbitkowieKristi

Christianie Louboutin, uwielbiam cię! Najbardziej na świecie brakowało mi moich szpilek!

- Kiedy uzależniłaś się od Twittera?
- Na wyspie.

Kristi wrzuciła telefon do torebki. Szkoda, że ostatni wpis Jareda jest taki ogólnikowy.

- Zawdzięczamy twojemu tenisiście, że dołączyłaś do cywilizacji dwudziestego pierwszego wieku?
- Można tak powiedzieć.

Jeśli się pominie ten drobny fakt, że cofnął jej serce do stanu sprzed lat ośmiu. Znowu była wniebowzięta i zakochana. Upewniła się o tym, gdy dwie godziny temu weszła do Icebergs. Wymienili spojrzenia i to wystarczyło, by jej zawirowało w głowie. Po raz pierwszy od tygodnia spędzili kilka godzin osobno. Straszliwie się za nim stęskniła. Miała wrażenie, że trudno jej oddychać, a jego widok był jak haust świeżego powietrza.

To miało niewiele wspólnego z jego fizycznością, muskularni rysującymi się pod białą koszulką polo, męskimi rysami twarzy, uśmiechem,

dla którego traciły głowę wielbicielki tenisa. Najważniejsze dla Kristi było poczucie humoru, za które go uwielbiała, honor i uczciwość. Przy nim czuła, że żyje. Rozśmieszał ją, prowokował do płaczu. Chciała wreszcie poznać prawdziwego Jareda, z jego tajemnicami i słabymi stronami, i tym razem zatrzymać go na zawsze.

– Zrobiliście to? – spytała zaciekawiona Meg.

Kristi przywykła do obcesowych komentarzy siostry, więc tylko uniosła kieliszek sangrii i stuknęła się z nią.

– Nie wspomniałam w internecie o szczegółach mojego życia seksualnego? Cóż za niedopatrzenie.

– Aha, wiedziałam. Był seks.

Kristi przesunęła palcem po ustach, jakby je zamykała na zamek błyskawiczny.

– Módl się, żeby się poniewczasie nie okazało, że nad twoim łóżkiem została zainstalowana ukryta kamera.

Niemożliwe, Elliott nie zrobiłby im podobnego świństwa.

– Zazdrość przez ciebie przemawia.

– Wariatka.

Roześmiały się. Siostrzana miłość była w ich życiu prawdziwą opoką. Kiedy były małe, mimo różnicy wieku nazywano je bliźniaczkami Bobbsey, jak bohaterki popularnych książeczek dla dzieci. Były najlepszymi przyjaciółkami i powierzały sobie wszystkie sekrety.

Kristi bolała nad tym, że Meg, marząca o idealnym mężu i rodzinie, jest samotną matką. Drań, w którym się zakochała, porzucił ją, mimo że była w ciąży.

Jej się to na szczęście nie przydarzyło. Uwielbiała małą siostrzenicę, ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby łączyć wychowywanie dziecka z

karierą. Teraz jednak miała dla Meg niespodziankę. Przeszła próbę ogniową na Lorikeet i nareszcie mogła pomóc siostrze i jej córeczce.

Wyciągnęła kopertę z torebki.

- Weź. To dla ciebie.
- Co to?
- Sama sprawdź.

Meg rozerwała kopertę, wyjęła z niej czek i zrobiła wielkie oczy. Przyjrzała mu się, jakby nie wierzyła, że dobrze widzi.

- To jest na moje nazwisko.
- Bo jest twój, głuptasie.

Siostra zamykała i otwierała usta niczym ryba wyrzucona na brzeg. Wreszcie odłożyła czek na stół, jakby ją parzył w palce. Śmiała się i płakała na przemian.

– Nie bądź głupia. To dla ciebie i Prue. Nasza mała księżniczka zasługuje na wszystko, co najlepsze. – Kristi uściskała Meg, ocierając łzy.

– Dałaś mi sto tysięcy dolarów!

– Na tej cholernej wyspie musiałam się obejść bez sandałów Louboutina w kolorze czarnej ostrygi, rozkładałam namiot i skręcałam kostkę. Teraz w nagrodę chcę patrzeć, jak robisz z pieniędzy dobry użytek.

– Jesteś najlepszą siostrą na świecie – chlipała Meg. – Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Powinnaś fikać koziołki, a nie zalewać się łzami.

– To przez ciebie. Ze wzruszenia. Jesteś pewna? Mogę wykorzystać te wszystkie pieniądze?

– To główny powód, dla którego wzięłam udział w „Rozbitkach”. Od początku chciałam ci przekazać tę nagrodę. Wznoszę toast. Za co pijemy? Zmianę mieszkania? Fundusz edukacyjny dla Prue?

- Za spełnianie marzeń.

Oczy Meg lśniły, a Kristi miała tylko jedną drobną obawę. Co będzie, jeśli Meg zdecyduje się przenieść w głąb lądu, gdzie koszty życia są niniejsze? Rosanna jest jej serdeczną koleżanką, ale także szefową, toteż Kristi wiele spraw zachowywała dla siebie, nie chcąc zacierać granicy między życiem zawodowym a prywatnym i narażać się na zarzut braku profesjonalizmu.

Miała jedną receptę na problemy osobiste – po zerwaniu z Averym i Burtonem rzuciła się w wir pracy, obskakiwała tyle imprez promocyjnych, ile w ludzkiej mocy, wypełniła całą garderobę nowymi butami i spędzała weekendy z Meg i Prue. Co zrobi, jeśli się przeprowadzą?

Jedynym jej zmartwieniem było to, że jeśli zerwie z Jaredem, będzie musiała sama radzić sobie z kryzysem, bez siostry, która zawsze pomagała jej się pozbierać. Wychyliła drinka, ale ręce jej zadrżały.

- O co chodzi? – Siostra jak zawsze była czujna.
- Nic ważnego. – Nie chciała psuć jej radosnej chwili.
- Chodzi o tenisistę, prawda? Nie opowiedziałas mi, co się stało na wyspie, bo zamachałaś sześcioma cyframi i zbiłaś mnie z pantałyku. Udało się zamknąć tę sprawę?

- Jury jeszcze nie wydało werdyktu.
- Jaki jest?
- Nic się nie zmienił. Wciąż czarujący. I piekielnie atrakcyjny.
- I wciąż masz do niego słabość.
- To też – przyznała Kristi.
- Masz świadomość, że on jest miłością twojego życia, prawda? I powodem, z którego nie wyszło ci z bankierem i programistą?

Meg miała rację. Teraz, kiedy wreszcie dotarło do niej, że przez cały

czas kochała Jareda, sprawa wydawała się oczywista. Jasne, że nie zamierzała oszukiwać swoich narzeczonych. Starła się z całych sił. Zasługiwali na szczęście. Byli przemili, solidni i pełni dobrych chęci.

Problem w tym, że w niczym nie przypominali uwodzicielskiego i pewnego siebie tenisisty, w którym wyczuwała jakąś tajemnicę. Była pewna, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, by oba związki rozkwitły. Dopiero teraz przypomniało jej się coś, co obaj powiedzieli na do widzenia. „Czy to w ogóle możliwe, żeby spełnić wszystkie twoje oczekiwania? Jeszcze się taki nie narodził, co by ci dogodził”.

Mieli rację, nie wytrzymali porównania z Jaredem. Jednak Jared także zawiódł pokładane w nim nadzieje, gdy nad miłość przedłożył sport i karierę. Miała wyrzuty sumienia, bo zrywając, unicestwiła cudze marzenia. W obu przypadkach długo się zastanawiała – przed i po. Może tym razem uda się uniknąć błędów.

– Musisz z nim porozmawiać, siostrzyczko – stwierdziła Meg. – Od początku jasno określić swoje oczekiwania. W życiu rzadko dostajemy drugą szansę. Lepiej ją wykorzystaj.

Kristi nie zamierzała zmarnować drugiej szansy. Musi tylko zebrać się na odwagę i przyznać się Jaredowi, że na nowo się w nim zakochała.

- Unikasz mnie – szepnął jej do ucha, wciągając w płuca znajomy słodki korzenny zapach, który działał na niego niemal jak afrodyzjak.

- Cicho. Zaraz się zacznie projekcja.

- Zła odpowiedź.

Przeskoczył przez sofę i wcisnął się na puste miejsce tuż przy niej. Po przeczytaniu jej bloga i wpisów na Twitterze czuł, że muszą porozmawiać.

Internetowy dziennik niedwuznacznie sugerował, czym była dla niej ostatnia noc na Lorikeet. Tak, pewne sprawy wymagają wyjaśnienia. Im

prędzej, tym lepiej.

- Czy nie powinieneś oszczędzać kolana?

- O ile pamiętam, był problem z twoją koślawą kostką, a nie moim przetrąconym kolaniem.

- Moja kostka nie jest koślawą, ty nieczuły troglodyto. Zostałam ranna podczas wykonywania akcji.

Pocałował ją, nim zdążyła skończyć. Szybkie cmoknięcie, a i tak zelektryzowało jego zmysły.

- To niezawodny sposób, żeby cię uciszyć – mruknął.

Elliott wszedł do pokoju w towarzystwie dwóch kobiet. Kristi szturchnęła Jareda w bok z szelmowskim uśmiechem. Od początku znajomości stworzyli swój styl niewymuszonych przyjacielskich relacji – dogadywali się półsłówkami, śmiali się z tych samych dowcipów. Jednak niektóre fragmenty jej dziennika go zaniepokoiły. Można się w nich doszukać różnych podtekstów. Zwłaszcza jeden cytat zapadł mu w pamięć.

Problem tylko, że już kiedyś próbowałam: mówiąc precyzyjnie, osiem lat temu. Skoro nie wyszło mi wtedy, czy teraz mam szansę? Jest bardzo skryty.

Jared pomyślał, że choć bardzo mu zależy na Kristi i chce się z nią związać, podcina gałąź, na której siedzi, bo nie potrafi się otworzyć i dopuścić jej do siebie.

Szczerze mówiąc, nie ma pojęcia, jak to się robi. Nigdy nie rozmawiał o uczuciach. Frustracje rozładowywał, waląc w piłeczkę na korcie. Koniecznie muszą dziś porozmawiać. Próbował wczoraj, nawet dzwonił, ale tylko nagrał się na automatyczną sekretarkę. Może Kristi chciała odpocząć po wyczerpującym tygodniu.

Uznał, że to znak z góry, że powinien się zastanowić nad tym, co ma

jej do powiedzenia. Tydzień na wyspie zachwiał jego równowagę wewnętrzną. Ze zmęczenia i zdenerwowania można powiedzieć za dużo albo palnąć głupstwa, których potem człowiek żałuje.

Oddał jej przyjacielskiego kuksańca, gdy jak spod ziemi wyrosły przed nimi dwie kobiety – całkowicie odmienne, ale z identycznym uśmiechem kota, który właśnie pożarł kanarka.

- Przedstawisz nas sobie?

- Jaredzie, poznaj moją siostrę, Meg.

- Miło mi. – Uścisnęli sobie ręce, po czym spontanicznie pocałował kobietę w policzek, co najwyraźniej zyskało mu punkty u Kristi.

- Kristi dużo mi o was opowiadała... – zaczęła Meg mimo ostrzegawczych znaków siostry.

- A to Ros, moja szefowa – wtrąciła prędko Kristi.

Rosanna ściągnęła w ciup swoje podrasowane przez chirurga plastycznego usta.

- Jeśli będziesz potrzebował firmy PR, która najlepiej zajmie się twoimi sprawami, zadzwoń do nas.

Miał wrażenie, że Rosanna chętnie zajmie się nim osobiście, i nie tylko w biurze. Nie lubił słowa „kuguar”, określającego starsze kobiety umawiające się z młodymi mężczyznami, ale Rosanna przypominała czającą się do skoku panterę.

- Dziękuję, zapamiętam.

Przysunął fotele dla Meg i Ros, po czym wrócił na swoje miejsce przy Kristi.

- Co myślisz o moim blogu? – zapytał ją szeptem.

- Typowy dla ciebie. Cenzurujesz najmniejsze wzmianki o emocjach.

- Trafiony, zatopiony. Za to twoje wpisy były prawdziwie odkrywcz.

- Naprawdę? Wydawało mi się, że zachowuję powściągliwość.

- Wprost przeciwnie. Dowiedziałem się zaskakujących rzeczy.

- Może doszukujesz się w nich podtekstów.

Przesunął palcem po jej obojczyku, zadowolony, gdy zadrżała.

- Tego właśnie chciałbym się od ciebie dowiedzieć – mruknął, całując ją w policzek.

- Gotowi? – Elliott stanął przed audytorium i dał znać, że można zaczynać projekcję.

- Później – zdążył jeszcze szepnąć Jared.

Zarzucił ramię na oparcie sofy, rękę oparł na ramieniu Kristi. Wystarczył dotyk jej atlasowej skóry, by go doprowadzić do punktu wrzenia.

Film już od pierwszych ujęć wstrząsał nim do głębi. Oto Kristi, pierwszego dnia, patrząca bezradnie, jak motorówka, która ich przywiozła, oddala się w kierunku Sydney, zostawiając ich uwięzionych na wyspie.

A oto on, wzrok skierowany na nią, a jego spojrzenie pełne tak bezgranicznej czułości i adoracji, że zapomniał o oddychaniu. Do diabła, jeśli wszystkie uczucia ma wypisane na twarzy, co ujawnią dalsze odcinki tego dokumentu?

Przez następną godzinę siedział jak wmurowany i nie mógł oderwać wzroku od ekranu. Czy widzowie – obserwując ich zmagania, dowcipkowanie, jej udawaną opryskliwość, jego próby flirtu – dostrzegą to, co on teraz?

Mężczyznę zakochanego po uszy. Mężczyznę tak ślepo zakochanego, że prędzej powiadomi o tym cały świat, niż powie to swej wybrance.

Gdy na ekranie pojawiły się napisy, Meg i Rosanna gwizdały, biły brawo i na wszelki możliwy sposób wyrażały głośno aprobatę. Elliott zapalił światło i zwrócił się do swojej publiczności.

- Co o tym myślicie?
- Fantastyczne! – Meg uniosła kciuk do góry.
- Dla mnie bomba! – Rosanna poderwała się z fotela i złapała producenta za mankiet. – Mam parę pomysłów na akcje promocyjne. Robimy coś takiego w najbliższym czasie dla Dziewiątki...

Jared jej nie słuchał. Cała jego uwaga skierowana była na siedzącą obok kobietę.

- Przyniosę dla wszystkich margaritę. – Meg wyczuła napięcie i oddaliła się, zostawiając ich samych.
- A ty co o tym myślisz? – spytała Kristi po chwili, która się wlokła jak wieczność.
- Musimy porozmawiać – westchnął.
- To brzmi złowieszczo.

Dlaczego nie potrafisz rozmawiać z kobietą, którą kocham? – jęknął w duchu Jared.

- Wczoraj mnie zbyłaś, wieczorem włączała się automatyczna sekretarka – usprawiedliwiał się. – Ale teraz nie będziemy tego dłużej odkładać.

– Jak prędko możemy się wymknąć, żeby nie sprawiać przykrości Elliottowi?

Jared wskazał ruchem brody przyjaciela, który był pogrążony w ożywionej wymianie zdań z dwiema atrakcyjnymi kobietami. Cała trójka ochoczo wychylała kolejne margarity.

- Za kwadrans.

A kiedy Kristi dołączyła do rozbawionego towarzystwa, Jared nadal siedział, zastanawiając się, co ma począć z tak nagle objawioną prawdą.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 13: Spadające orzechy kokosowe są mniej niebezpieczne niż te, którymi ciskają w ciebie rozjuszeni współmieszkańcy.

Twitter. com/RozbitkowieJared

Sam siebie oszukiwałem. We wszystkim.

Twitter. com/RozbitkowieKristi

Nawet jeśli kamera nigdy nie kłamie, może jednak powinna czasem trochę ściemnić lub podkoloryzować.

Jared lubił bulwar nad morzem. Kiedyś przychodzili tu na pikniki i przechadzki. Dobre miejsce na to, co ma do powiedzenia. Oczywiście, jeśli zdoła zebrać myśli.

Po obejrzeniu filmu jego świat zadrżał w posadach, a wszelkie idee na temat miłości okazały się frazesami bez znaczenia. Okazało się, że miłość nie tylko istnieje, ale jeszcze on jest do niej zdolny.

- Nie chcę dziś wracać do przeszłości – zaczął, wpatrzony w oświetloną sylwetę Harbour Bridge.
- Ani ja – przyznała Kristi.
- Chciałbym z tobą porozmawiać o przyszłości.
- Zaskoczyłeś mnie. Nie spodziewałam się tego.

Słyszał w jej głosie niepewność. Jeszcze wczoraj był wszystkiego pewien. Chciał jej zaproponować, by się spotykali, spędzali ze sobą dużo czasu, tańczyli, chodzili na spacer – bez przymusu i zobowiązań. Wszystko to się zmieniło po obejrzeniu filmu. W nowej sytuacji nie mógł wygłosić

przygotowanej wcześniej mowy. Stała się żałośnie nieadekwatna. Kristi przejrzałyby go bez trudu.

Kochał ją, ale nie chciał się z nią ożenić.

Nie da się tego powiedzieć w oględny sposób. Można wyciągnąć tylko jeden wniosek – że kocha ją, ale nie dosyć. Sam czuł się jak egoistyczny dupek, a co dopiero pomyśli Kristi? Gdyby nie widział na własne oczy tego filmu, gdzie miłość biła z każdego jego gestu i spojrzenia, sam by wątpił w siłę swojego uczucia. Potrafił je zademonstrować światu, a miał problemy, gdy usiłował je analizować. Gdyby był uczciwy, dostrzegłby oznaki wcześniej, na wyspie. Kristi budziła w nim prawdziwe emocje, w jej towarzystwie czuł się lepszym człowiekiem, wreszcie zmusiła go do przyznania, że zależy mu na niej.

Każda decyzja rodzi konsekwencje. Jeśli postanowią być razem, Kristi nie zgodzi się na wytyczone przez niego granice. Zażąda, i słusznie, ślubu. Jak wtedy, gdy ją przyłapał na mierzeniu ślubnej sukni. To jedyne, czego nie jest w stanie jej dać. Zrobiło mu się niedobrze na myśl, że historia się powtórzy.

- Jared? Chciałam coś powiedzieć o filmie.
- Ja wiem. Wiem, jak to wygląda.
- Jak?
- Proszę, nie łap mnie za słówka. Znamy się za dobrze, żeby prowadzić ze sobą gierki. – Przeczesał włosy palcami, co robił bezwiednie, gdy się denerwował. Ta rozmowa będzie trudniejsza, niż mu się wydawało.
- Wyglądałem jak idiota.

Nie jest stworzony do miłości. Nie ma tego w genach, nie wyssał z mlekiem matki. Jego ojciec spędzał czas w męskich klubach i tylko czasem przypominał sobie o istnieniu żony i dziecka, a wtedy miał dla nich w

zanadrzu obelgi i inwektywy. Jego matka także była pozbawiona umiejętności kochania, co nie przeszkadzało jej zaliczać wszystkich znajomych z rozmaitych klubów i kólek, do których należała. Jakby seks był jedyną formą relacji międzyludzkich, jaką znała.

Żadne z nich nie kochało swego dziecka. Gdy został mistrzem tenisowym, przyszli grzać się w blaskach jego sławy i odgrywali rolę dumnych rodziców, ale go nie kochali. Jeden raz miał do czynienia z tym nieszczęsnym uczuciem – wtedy, gdy przed ośmioma laty poznał Kristi. Jednak ona także go zawiodła. Dała pierwszeństwo swoim życzeniom, a całkowicie zlekceważyła to, co było dla niego ważne. Musiałby się wyrzec siebie, by z nią być.

– Nie zgadzam się. Wyglądałeś bardzo dobrze.

Siedziała na betonowym nabrzeżu, machając nogami. Twarz miała zwróconą w kierunku portu, więc nie widział jej wyrazu. Oparł się rękami o mur obok.

– Co ci mam powiedzieć?

– Powiedz, o czym myślisz – zażądała.

Otwierał i zamykał usta, ale nigdy nie opowiadał o swoim domu, dzieciństwie i uczuciach. To były tematy tabu. Nawet nie wiedział, od czego zacząć.

– Na miłość boską – syknęła. – Przecież to nie jest takie trudne!

Zeskoczyła z muru i stanęła przed nim, podparta pod boki. Jeszcze jej nie widział tak rozgniewanej.

– Co się z tobą dzieje? Przecież na wyspie udało nam się porozumieć. I żeby było jasne, nie mówię o seksie! To oczywiste, że ci na mnie zależy. Film był tego najlepszym dowodem. Dlaczego znowu tchórzysz? Nie chcesz nam dać drugiej szansy?

– Chciałem – przyznał.

Uszło z niej powietrze, gdy zauważyła czas przeszły.

– Co się stało? – zapytała spokojniej. – Po prostu powiedz prawdę.

Wsadził ręce do kieszeni, by nie przytulić jej do siebie. Nawet jeśli nie umie powiedzieć Kristi, jak głębokie uczucia do niej żywi, to przecież należy jej się zwykła ludzka uczciwość.

– Wczoraj usiłowałem z tobą porozmawiać, żeby ci zaproponować chodzenie. – Nie chciał rozbudzać w niej próżnej nadziei, więc wyjaśnił szybko: – Mam na myśli umawianie się na randki. Nie mówię o wspólnym mieszkaniu i planowaniu przyszłości.

– Możesz to rozwinąć?

– Spędzanie razem czasu, pojawianie się publicznie jako para, dobra zabawa.

– I seks – dodała domyślnie.

Pokiwał głową. Widać było, że ta propozycja nie wywołała jej zachwyty, a jemu też przestała się wydawać taka atrakcyjna.

– Jak za dawnych czasów.

Nie spodziewał się wybuchu gniewu.

– Dawnych czasów?! – Podeszła do niego i kilka razy uderzyła go pięściami w pierś w bezsilnej złości.

– Wyobrażasz sobie, że będę czekała na twój telefon, gotowa cię przyjąć, ilekroć znajdziesz dla mnie trochę czasu, wdzięczna za każdy ochłap czułości rzucony w moją stronę? – Zaśmiała się gorzko. – Nie chce mi się wierzyć, że jestem taka głupia. I to po raz drugi!

- Krissie, ja tylko...

- Daruj sobie! I wynoś się!

- Pozwól się odwieźć do domu. Przecież my...

- Nie ma żadnego „my”. I nigdy nie będzie.

Jakby w niego piorun strzelił. Jeśli teraz od niej odejdzie, już jej nigdy nie zobaczy.

Co za ironia losu. Myśląc o jej potrzebach – o wymarzonym ślubie, małżeństwie, wiecznej miłości – naraził się na to, że straci jedyną kobietę, którą kochał i zostanie z niewyobrażalnie wielką pustką.

Złapał ją za rękę i przytrzymał siłą.

- Nie wiem, jak ci dać to, czego potrzebujesz. Nie potrafię.

Dramatyzm tego wyznania zszokował Kristi. Najwyraźniej dotarło do niej, jak szczerze są jego słowa.

- A jak sądzisz, czego potrzebuję?

Uwagi, miłości, pierścionka na palcu. Mógł przyrzec dwie pierwsze rzeczy. Ostatnia była wykluczona.

- Mnie całego.

- Może byłabym szczęśliwa, gdybym miała część?

- Nie powinnaś na tym poprzestawać. Zaslugujesz na wszystko.

- To brzmi tak, jak. klasyczny męski wykręt. „To nie ty, to ja jestem winien”.

- Cokolwiek się między nami zdarzy, nie mogę ci przyrzec, że się z tobą ożenię. Ani dziś, ani w przyszłości.

Teraz go usłyszała. Była straszliwie smutna.

- Chcesz i potrzebujesz idealnej miłości. Sama tak powiedziałaś. Dałbym wszystko, żeby spróbować rozwijać to, co się między nami zaczęło, ale nie mogę ci obiecać, że kiedykolwiek będę ideałem, o którym marzysz.

Potał kark, ale kurcz mięśni nie ustępował. Miał wrażenie, że za chwilę dostanie migreny.

- Ideały nie istnieją.

Milczała. Miała spuszczone oczy i zaciśnięte wargi. Gdy podniosła głowę, dostrzegł w jej wzroku tyle bólu, że zacisnął dłonie w pięści, by jej nie porwać w ramiona.

- Krissie, jest mi strasznie przykro.
- Nawet w połowie nie tak przykro jak mnie.

Długo patrzył, gdy odchodziła, walcząc z pokusą, by pobiec za nią i odszukać wszystko, co powiedział.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 14: Jeśli utopisz w kąpielni ostatni kawałek mydła, spróbuj się przynajmniej z tego pośmiać.

Twitter. com/Rozbitkowie Jared

Oglądajcie „Rozbitków”. Świetny program. Producent zasługuje na Emmy.

Twitter. com/RozbitkowieKristi

Prywatne przyjęcie z okazji premiery „Rozbitków” zostaje odwołane.

Zniechęcona Kristi patrzyła na stos broszurek na temat najnowszych technologii w telefonii komórkowej. Przygotowania do kampanii reklamowej wymagały wyteżonej pracy. Czytała wszystkie materiały promocyjne dostarczone przez klienta i wymyślała kolejne scenariusze i różne tricki, które można będzie tym razem zastosować.

Do szału doprowadzało ją wścibstwo współpracowników. Wszyscy nagle usiłowali się dowiedzieć, jak było na Lorikeet i czy coś zaszło między nią a tym przystojnym tenisistą, Jaredem Malone'em.

A co będzie się działo po emisji programu?

– Jak zwykle pełna zapału do pracy.

Na dźwięk głosu Rosanny Kristi uśmiechnęła się, licząc, że szefowa nie zauważy jej ponurego nastroju. Ros nie skomentowała filmu ani słowem, ale ciekawość ją zżerała. Zazwyczaj nie miała żadnych oporów przy zadawaniu najbardziej prywatnych pytań, pomyślała Kristi, więc pewnie i tym razem sobie pofolguje.

Kristi wskazała stos broszurek i zaczęła pierwsza:

– Mam pomysł na zupełnie nowe podejście do oferty naszego klienta.

– Nie zwracaj sobie tym głowy.

Rosanna weszła triumfalnie, niosąc w jednej ręce grubą teczkę papierową, a w drugiej latte.

– Przyniosłam ci kawę. Taką, jak lubisz.

To było niezwykle wydarzenie. Ros nigdy nie podawała kawy pracownikom, zawsze było na odwrót.

Gruba teczka oznacza więcej pracy. Świetnie. Nie będzie czasu na rozpamiętywanie katastrofalnego błędu, jakim było przypisanie Jaredowi uczuć, do których najwyraźniej nie był zdolny.

Z przyjemnością pociągnęła łyk gorącej kawy.

– Chcesz mnie przekupić, Ros?

– Nie, to raczej podziękowanie. – Szefowa była podejrzenie zadowolona z siebie.

– Za co?

– To. – Stuknęła paznokciami w papierową teczkę z miną kota, który się dobrał do śmietanki. – Pamiętasz awans, który ci obiecałam? Dotrzymane. Mówiłam ci, że Dziewiątka planuje nowy reality show na bazie Robinsonów? To będzie edycja światowa. Niesamowite pieniądze na reklamę. Jesteś menedżerem tego projektu. Lecisz na pół roku do Los Angeles.

- Słucham?!

- Amerykańska edycja miała fantastyczną promocję. Dziewiątka wysyła cię tam, żebyś się nauczyła na miejscu i przeprowadziła coś podobnego dla nich. Biorą na siebie wszystkie koszty. Taka okazja zdarza się raz w życiu, siostrzo. Złapałaś pana Boga za nogi.

Kristi siedziała oniemiała za zdumienia. Awans był jej marzeniem, a teraz otwierały się przed nią zupełnie nowe możliwości. Skąd więc ten dreszcz rozczarowania?

- Masz taką kwaśną minę, bo będzie ci brakowało kochasia? Nie martw się, wyjeżdżasz za parę tygodni. Masz mnóstwo czasu na czule pożegnanie – poradziła Ros.

Wtedy dotarła do niej cała ironia sytuacji. Odwrócenie ról. Osiem lat temu wyjechał Jared, by robić karierę. Teraz przyszła jej kolej. Powinna się cieszyć. Oto prawdziwy finał ich historii. Dlaczego czuje się rozdarta?

- Wyglądasz, jakbyś obmyślała tysiąc i jeden sposobów na powiedzenie „do widzenia” – zaśmiała się szefowa. – Trzymaj się. Przyślę ci szczegóły mejlem.

- Dziękuję za awans.

- Zapracowałaś na niego, skarbie. Do zobaczenia.

To prawda, zapracowała. Spędziła tydzień z Jaredem, śledzona przez kamery, i skompromitowała się na oczach całego świata. Należy jej się wyjazd do Ameryki.

Czas się pożegnać z przeszłością, tym razem bezpowrotnie.

Kiedy wczoraj zostawiła Jareda na nabrzeżu, coś w niej nieodwracalnie pękło. Przyznał, że chciałby się z nią spotykać, nawet być w pewnego rodzaju związku, ale nie zamierzał się z nią ożenić. Sprawa jest prosta – nie kochał jej aż tak bardzo, nigdy jej tak nie pokocha.

Może powinna być mu wdzięczna, że słuchał jej na tyle uważnie, by pamiętać, że jej zależy na ślubie, że chce miłości na całe życie. Nie oszukiwał jej, przyznał uczciwie, że ma inny system wartości. Co za szkoda!

Przed wyjazdem do Los Angeles powinna się z nim pożegnać. Tym razem na swoich warunkach.

Nie chce przez sześć miesięcy zastanawiać się nad każdym słowem i gestem dramatycznej rozmowy na bulwarze. Tym razem definitywnie wyrzuci Jareda ze swojego życia.

Jared po raz setny podnosił i odkładał słuchawkę.

Chciał zadzwonić do Kristi. Powinien zadzwonić. Przynajmniej po to, by sprawdzić, jak się czuje. Za każdym razem przerywał w połowie. Co ma jej powiedzieć? Że przeprasza ją, bo niewystarczająco ją kocha? Że przeprasza, bo nie umie dać jej tego wszystkiego, na co Kristi zasługuje? Że nie ma odwagi przeprowadzić rewolucji we własnym życiu?

O świcie pojechał do centrum sportowego. Zajmie się pracą i przestanie myśleć o Kristi. Zamówi sprzęt, sprawdzi sprawozdania dla banku, przeczyta materiały przygotowane dla prasy. Wszystkie te rzeczy mógłby załatwić menedżer, ale Jared chciał być kimś więcej niż inwestorem. Czuł pokrewieństwo z dziećmi, dla których stworzył Adrenalinę.

Miał inwestycje na całym świecie. Mądrze lokował pieniądze zarobione na tenisie. Mógłby próżnować do końca życia, jednak nie zamierzał być trzydziestoletnim emerytem ścigającym się na rajdach w Monte Carlo.

Sydney to jego nowy dom. Zrobi wszystko, aby każde dziecko, któremu los nie sprzyja, miało szansę na znalezienie w Adrenalinie bezpiecznego miejsca.

– Siema.

O framugę opierał się Bluey. Jego nastroszone rude włosy wyrażały ogólne nastawienie do życia i ludzi.

– Cześć, Bluey. Włóż.

Ponury nastolatek wszedł do środka i niedbale opadł na fotel. Jared pogratulował sobie w myślach, że na środku pokoju nie ustawił biurka, tylko

zestaw kanap z poduszkami. To miało wyrażać jego politykę otwartych drzwi. Nastolatki nie czują się komfortowo, gdy ktoś dorosły wyraźnie daje im odczuć, kto tu rządzi. Jared chciał, by dzieciaki wiedziały, że on jest tu dla nich.

- Czytałem twój blog – przyznał chłopak.
- Co o nim myślisz?
- Ciała nie dałeś, ale nie powała, stary.

Jared uśmiechnął się, bo samo zainteresowanie ze strony chłopca było dużym sukcesem.

– W przyszłym tygodniu program będzie nadawany w telewizji. Obejrzyj, może ci się spodoba.

- Zobaczę.

Bluey swoim zwyczajem zaczął wyskubywać nitki z dziury w dżinsach.

- Chcielibyśmy z chłopakami pograć w kosza. Da się?
- Jasne. Mamy boiska, mamy piłki. Chcesz sprawdzić?

Chłopak rozejrzał się wokół, jakby oczekiwał, że zaraz wyskoczy jakiś dozorca i palnie go w ucho. Biedak. Pewnie nieraz mu się to przydarzało.

– Po drodze weźmiemy wodę do picia i piłkę. Chętnie się trochę rozruszam.

Twarz chłopca rozpromieniła się i nagle wyglądał jak każdy dzieciak w jego wieku, gotowy do zabawy na boisku. Jared miał ochotę go uściskać.

Decyzja osiedlenia się w Sydney i zbudowania centrum okazała się najmądrzejszą, jaką podjął od lat. Gdyby tylko problemy z Kristi dały się rozwiązać...

Kristi szła szybko ulicą Darlinghurst, nie rozglądając się na boki i starając się wyglądać tak, jakby jej tu nie było. Czuła na plecach ciarki.

Naganiacze przed nocnymi klubami striptizowymi zagadywali głośno potencjalnych klientów, dwóch bezdomnych wdało się w głośną awanturę o niedopitą butelkę z piwem, a członkowie konkurencyjnych gangów motocyklowych pokazywali sobie obsceniczne gesty i przerzucali się obelgami.

Przez całe życie mieszkała w Sydney, jednak, podobnie jak inne dobrze wychowane panienki z klasy średniej, rzadko zapuszczała się do Kings Cross. Pamiętała ostrzeżenia rodziców, że to dzielnica kradzieży i narkotyków. Była tu parę razy z dużą grupą znajomych, bo przy końcu ulicy znajdowało się kilka barów z naprawdę dobrą muzyką.

Nawet za dnia dzielnica robiła przygnębiające wrażenie. Kristi miała uczucie, że z ciemnych zaułków śledzą ją jakieś oczy, że w odrapanych budynkach czają się istoty wychodzące na świat tylko nocą.

Głośny hałas w poprzecznej uliczce spowodował, że jeszcze bardziej przyspieszyła kroku. Na szczęście zaraz za rogiem zobaczyła Adrenaline, zespół budynków odbijających od otoczenia świeżo położonym tynkiem. Dawniej musiały to być magazyny – budynki były przestronne i wysokie. Otaczał je duży trawnik.

Kiedy już weszła do środka, odniosła wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Było czysto i przyjaźnie. Szerokie, wyłożone kostką chodniki, otwierające się bezszelestnie podwójne drzwi. Jared musiał wydać fortunę na to miejsce, pomyślała. Wnętrza pachniały farbą, drewnem i skórą.

Recepcja, jeśli można tak nazwać dość duży hol przy wejściu, wyposażona była w wygodne czarne i czerwone skórzane kanapy, ustawione tak, by całe grupy młodzieży mogły rozmawiać i grać w gry planszowe. Stara skrzynia wypełniona była pismami sportowymi, a samoobsługowy automat z batonikami i napojami działał najwyraźniej na zasadzie: „Weź, co

chcesz, zapłać, ile możesz”, bo stał przy nim koszyczek na pieniądze.

Wszystko tu tchnęło świeżością. Dzieci jeszcze nie było, ale można sobie wyobrazić, że już wkrótce wypełnią te wnętrza swoim gwarem. Jeśli jedna czwarta dzieciaków z dzielnicy zacznie tu przesiadywać, zamiast pętać się po niebezpiecznych zaułkach, Jared zmieni ich życie.

Przy drzwiach zauważyła plaketkę z mottem: „Cuda się zdarzają, jeśli jesteś gotów na poświęcenia i jeśli ich wystarczająco mocno pragniesz”.

Kristi uznała, że Jared miał na myśli poświęcenia, na jakie był gotów dla tenisa, a choć to właśnie kiedyś ich rozdzieliło, zgadzała się z zapisanym na tabliczce przesłaniem.

Cuda się zdarzają, jeśli ich wystarczająco mocno pragniesz. Szkoda tylko, że jej się to nie sprawdziło.

Przy uporze i fobiach Jareda i jej wyjeździe na inny kontynent można powiedzieć, że wszystko się sprzysięgło przeciwko nim. Trzeba cudu, by się na nowo zesłi.

Skierowała się długim korytarzem w kierunku wyraźnego dźwięku głosów i uderzeń piłki. Ktoś grał w koszykówkę. Hala sportowa była duża, ale tylko dwie osoby ćwiczyły rzuty do kosza. Jared i jakiś chudy wyrostek. Patrzyła z fascynacją, jak Jared cierpliwie tłumaczy chłopakowi zasady gry i demonstruje poprawny rzut za trzy punkty.

Chłopiec zaklaskał w dłonie, przejął piłkę, kozłując, podbiegł do kosza, podskoczył i wykonał całkiem poprawny wsad. Potem wrzasnął triumfalnie, podbiegł do Jareda i przybił piątkę.

Kristi oparła się o drzwi i patrzyła na mężczyznę, który był jej tak bliski, a jednocześnie tak nieosiągalny. Właśnie odkryła w nim nową wzruszającą stronę, istnienia której nawet nie podejrzewała. Szkoda, że nie można mieć cudu na życzenie, bo w tym momencie pragnęła go tak mocno,

że wszystko ją bolało.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 15: Albumy z wycinkami to świetna zabawa, ale zastanów się dziesięć razy, co w nich zamieścisz. Klej jest trwalszy niż pierwsza miłość.

Twitter. com/RozbitkowieJared Przyjdźcie do Adrenaliny. Poćwiczcie rzuty do kosza, pograjcie w halowego krykieta, przyjdźcie bez powodu, po cokolwiek, będzie super.

Twitter. com/Rozbitkowie Kristi Odlatuję odrzutowcem. Rezerwacja zrobiona. To definitywny koniec. Bez odbioru.

– Masz świetne podejście do tego chłopca. Spontaniczny uśmiech rozjaśnił twarz Jareda.

Wziął wodę dla siebie, a Kristi podał napój cytrynowy. Pamiętał, że taki lubi najbardziej.

– Stworzyłem centrum dla dzieciaków takich jak Bluey. Potrzebują miejsca, które mogą nazwać swoim, gdzie frustrację i złość rozładowuje się w sporcie.

– Też byłeś taki jako dziecko? Wyladowywałeś się na korcie?

– Tak. – Spochmurniał. Widać było, że nie chce o tym mówić.

– Ile miałeś lat, kiedy zacząłeś grać?

– Dziewięć.

– To późno jak na przyszłego mistrza?

– Nie ma reguły. Ja robiłem postępy bardzo szybko.

Przyspieszył kroku. Trudno jej było za nim nadążyć.

– Zwolnij na chwilę.

Zatrzymał się w miejscu i omal na niego nie wpadła.

- Przepraszam. Strasznie jestem zajęty.
- Tak bardzo, że nie masz czasu się pożegnać?
- Co powiedziałaś?
- W przyszłym tygodniu wyjeżdżam. Dzięki „Rozbitkom” dostałam awans i jadę do Los Angeles.

- Gratuluję – powiedział sztywno.

- Słuchaj, byliśmy przyjaciółmi, jeśli nie więcej. Mamy wspólną przeszłość. Łączy nas ten tydzień na wyspie. Chciałam powiedzieć ci „do widzenia”, twarzą w twarz.

- Chcesz takiego pożegnania, jakiego zabrakło poprzednio.
- Tak. Czy to za wiele?
- Nie.

Spojrzeni na siebie i dopiero wtedy uderzyło ją, że jego powściągliwość jest udawana.

- To koniec? – zapytał cicho.
- To koniec. – Dygotała tak, że zęby jej szczękały.

Niespodziewanie pocałował ją. Ten impulsywny gest był cudowny. Zatoczyli się na najbliższą ścianę, nie przestając się całować. Kristi nie planowała takiego pożegnania. Wyobrażała sobie uprzejme uściski dłoni. Tymczasem całowali się tak, jakby od tego zależało istnienie świata.

- Chyba nie chcesz, żeby okoliczna młodzież dostała od nas praktyczną lekcję wychowania seksualnego – powiedziała zadyszana.

- Straciłem głowę.
- Oboje straciliśmy.

Nie mogła teraz chłodno podać mu ręki, więc cmoknęła go w policzek.

- Żegnaj. Życzę ci szczęścia.

Odwróciła się i odeszła, prawie biegnąc. Łzy płynęły jej po policzkach. Miała swój wielki finał.

Tylko czemu to tak bardzo boli?

Nie odwróciła się i nie zobaczyła mistrza światowego tenisa na kolanach, kompletnie pokonanego.

- Nie mogę uwierzyć, że wyjeżdżasz.

Meg czyściła blat kuchenny z podejrzanym wigorem. Nadała się jak wtedy, gdy bezskutecznie próbowała podkraść jedną z lalek Barbie należących do Kristi.

- I to na sześć miesięcy! Co z ciebie za ciotka, że chcesz zostawić Prue na tak długo?

- Ciotka, która pilnuje swojej kariery zawodowej. Ciotka, która zaprosi swoją ulubioną siostrzenicę do Disneylandu, bo ją będzie na to stać.

- Dzięki twojej hojności same możemy przyjechać. – Meg lekko się uśmiechnęła. – Ale tak szczerze, siostrzo, będę za tobą bardzo tęskniła.

- Ja też, myszko, ale nie rozstajemy się na zawsze.

W przeciwieństwie do Jareda. Myśl o ich ostatniej rozmowie była niczym cierń w sercu.

Meg zrzuciła fartuch i wyjęła z zamrażarki kubeczek lodów różanych, a z szuflady łyżeczkę.

- Masz, pofolguj sobie. Nie wiem, co się dzieje, ale nie masz szczęśliwej miny.

Zanim Kristi zdążyła pochłonąć pierwszą łyżeczkę lodów, siostra uderzyła się ręką w czoło.

– No jasne! Tenisista. Jak twój wyjazd wpłynie na sprawy między wami?

– To już skończone.

Rzuciła się na lody, by siostra nie wzięła jej w krzyżowy ogień pytań, Meg jednak była dociekliwa.

– Jak to skończone? Przecież ten facet jest w tobie zakochany. Jak możesz łamać mu serce w taki sposób?

Kristi nie wierzyła własnym uszom. Z wrażenia wypuściła łyżeczkę.

– Ja? Jego serce? Zwariowałaś?

Meg wyrwała jej pojemnik z lodami, zaopatrzyła się we własną łyżeczkę i zanurzyła ją w kremowej masie.

– Opowiedz mi wszystko.

– Może nie powinnam, skoro trzymasz jego stronę.

– Zacznij od początku. – Siostra wymierzyła w jej stronę łyżeczkę niczym miecz. – Niczego nie opuszczaj.

– Widziałas na filmie. Tak samo stracił głowę jak ja, nie uroiłam sobie tego. Ale po powrocie okazało się, że owszem, chciałby się ze mną umawiać, ale nie może mi obiecać małżeństwa, i jednak nie może się ze mną umawiać, bo zasługuję na coś więcej. Stek bzdur.

– Interesujące, mów dalej.

– O co ci chodzi?

Meg wbiła w nią inkwizytorskie spojrzenie.

– Czego się boisz, siostro?

– Niczego.

– Nie wciskaj mi kitu. Musisz się czegoś bać, skoro nie chciałaś po prostu spotykać się z nim i zobaczyć, dokąd to was zaprowadzi.

– Chcę wyjść za mąż. Chcę wielkiej miłości.

– Och, proszę. Nie jesteś trochę za stara na takie sentymentalne mrzonki?

– Co w ciebie wstąpiło?

Siostra podniosła rękę.

- Dobrze, poddaję się. Jedna dobra rada. Nie odrzucaj uczucia, bo nie pasuje do marzenia, które kiedyś sobie wymyśliłaś. O ile pamiętam, ostatnio miałaś złamane serce, bo tenista cię nie kochał. Teraz cię kocha, a nadal go nie chcesz. Czego właściwie chcesz od tego człowieka?

- Chcę, żeby świata za mną nie widział.

- Zejdź z chmur na ziemię. Nie każde małżeństwo jest takie jak naszych rodziców. Oni mieli szczęście. Większość ludzi go nie ma. Ale przecież o tym wiesz?

- Oczywiście. – Kristi była zła, że Meg mówi takie rozsądne rzeczy, podczas gdy ona zdaje się chcieć czegoś, co nie istnieje.

- No więc?

- Boję się – przyznała Kristi ze wstydem.

- Boisz się kochać Jareda?

- Boję się popełnić ten sam błąd co ty.

- Jesteś za mądra, żeby zakochać się w nieudaczniku, a do tego zająć z nim w ciążę – zaprotestowała siostra.

- Boję się, że mnie zostawi.

- Mam dla ciebie nowinę. Wszystkie związki zmieniają się. Dojrzewają. Może się tak zdarzyć, że to ty odejdziesz od niego.

- Ale ostatnim razem...

- Byliście młodzi i niedojrzali. On był u progu wielkiej kariery. Wiedziałaś, że wyjedzie. Nie mówiłam ci tego, kiedy byłaś taka zrozpaczona, ale teraz powiem. Przestań go oskarżać i zastanów się, co go do tego pchnęło.

- Chcesz powiedzieć, że ja go odepchnęłam?

- A nie zrobiłaś tego?

- Nie ufałam mu wystarczająco – przyznała Kristi. W tej chwili to sobie uświadomiła. – Idiotka ze mnie.

Kocha Jareda. Powinna przyjąć go z dobrodziejstwem inwentarza. A teraz jest za późno. Ma związane ręce.

Jako profesjonalistka nie może zrezygnować z możliwości zawodowych, które się przed nią otwierają. Pracowała na to długo i ciężko. Jako kobieta chciałaby po prostu rzucić się w ramiona ukochanego.

- I co zrobisz? – zapytała siostra.

- Nie mam pojęcia.

Mimo wszystko ciągle marzyła o cudzie. Jaka szkoda, że dawno przestała w cuda wierzyć.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 16: Masz wątpliwości? Bierz nogi za pas.

Twitter. com/RozbitkowieJared Nie oglądaj się za siebie.

Twitter. com/RozbitkowieKristi A mówią, że to kobieta zmienną jest.

– Obejrzyś premierę z Kristi?

Jared pokręcił głową.

– Kłopoty w raję? – Elliott spoważniał na widok miny przyjaciela.

– Kristi wyjeżdża.

– Co za ironia losu. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

To samo powtarzał sobie Jared. Jedyna różnica, że nauczony doświadczeniem nie stawiał jej ultimatum. Mógłby paść przed nią na kolana i błagać, by go nie opuszczała, ale nie chciał stosować szantażu emocjonalnego. Praca jest dla niej ważna – w końcu po to spędziła tydzień w programie „Rozbitkowie,!” – a teraz dostała swoją wielką szansę. Nie stanie jej na drodze.

Niewiele ma do zaoferowania. Nie to, na czym Kristi zależy. Ona chce idealnej miłości i wspaniałego małżeństwa, a on dobrze wie, że takie rzeczy nie istnieją.

Nie rozumiał, dlaczego Kristi upiera się przy swoim. Czy dwa zerwane narzeczeństwa niczego jej nie nauczyły? Uroiła sobie, że tylko wymarzony mężczyzna stanie się gwarancją zakończenia „I żyli długo i szczęśliwie”. On nie może być jej wyimaginowanym księciem. Przykład kompletnej katastrofy, jaką było małżeństwo jego rodziców, wybił mu z głowy podobne

mrzonki. Nie ma odwagi wziąć na siebie odpowiedzialności za szczęście ukochanej kobiety.

Co by się stało podczas pierwszej kłótni, pierwszych cichych dni? Czy Kristi uzna, że nie zdał egzaminu i czmychnie? Lepiej poddać się od razu, bo to gra skazana na przegraną.

- Stary, znowu wszystko komplikujesz – zauważył Elliott, energicznie mieszając podwójne espresso.

- Co masz na myśli?

- Ani przez moment nie uwierzyłem w te bajeczki, że jesteście tylko starymi znajomymi. Nie jestem ślepy. Widzę, co się teraz dzieje. – Robił irytująco długie przerwy, gdy małymi łyżkami popijał kawę. – Ona jest w tobie po uszy zakochana, a ty masz świra na jej punkcie.

- Do czego zmierzasz?

- Nie zmarnuj tego.

- Kristi chce wyjść za mąż. Ja jestem wrogiem tej instytucji.

- Wyluzuj, stary.

- Jakbym słyszał Blueya. – Rozbawienie wzięło górę nad irytacją.

- Dzieciaka z centrum?

- Tak.

– Tego właśnie nie rozumiem. Jesteś gotów się poświęcać dla małych łobuziaków, którzy, mówiąc szczerze, mogą ci odpłacić czarną niewdzięcznością, a boisz się ryzyka, kiedy w grę wchodzi taka wspaniała kobieta jak Kristi? Jakaś popieprzona logika.

– Ktoś cię pyta o zdanie?

Elliott rozsądnie zamilkł. Dzieciaki to co innego. Zależy mu na nich, ale nie kocha ich – tak jak Kristi. Jeśli zaryzykuje, a mimo to ją straci...

– Czemu z nią nie porozmawiasz? Nie poszukasz kompromisu?

Może nie postawi sprawy na ostrzu noża?

A jeśli Elliott ma rację? Może rezygnuje z najlepszej rzeczy, jaka mu się zdarzyła w życiu, z powodu irracjonalnego lęku przed hipotetycznym małżeństwem?

Kristi wyjeżdża za tydzień. Czy uda mu się w tym czasie przekonać ją, że ją kocha, choć do tej pory usilnie ją do siebie zniechęcał?

– Lecę. Życz mi szczęścia. – Zgarnął ze stolika kluczyki oraz komórkę i zasalutował Elliottowi.

– Będziesz go potrzebował – zawołał przyjaciel.

Recepcja w Twoim Wyborze była pusta. Pokój Kristi także świecił pustkami. Skierował się więc do drzwi, zza których dochodził kobiecy głos wydający polecenia z szybkością karabinu maszynowego.

W środku Rosanna rozmawiała przez telefon. Wymachiwała rękami, jakby osoba po drugiej stronie mogła widzieć jej gestykulację.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – powiedział, gdy odłożyła słuchawkę.

– Masz dwie minuty, zanim skopię następny tyłek.

- Wystarczy sekunda. Czy Kristi jest w biurze?

- Nie.

- Kiedy wróci?

- Za plus minus sześć miesięcy.

- Już wyjechała? – spytał, nie wierząc własnym uszom.

Przez chwilę myślał, że Rosanna nie odpowie. Zacisnęła wargi i przybrała mało przyjazną minę.

- Grube ryby z amerykańskiej stacji telewizyjnej potrzebują jej tak szybko, jak to możliwe. Przesunęli rezerwację na jutro. Nie waż się tego spieprzyć!

- Dzięki... – Zeskakiwał po kilka stopni naraz, wystawiając swoje kolano na próbę. Ma poddać się bez walki? Niedoczekanie.

Kristi pieczołowicie zawinęła swoje ukochane szpilki Christiana Louboutina i zrobiła dla nich miejsce w walizce. Na szczęście miała komplet walizek i jedną z nich przeznaczyła tylko na obuwie. Pracująca dziewczyna, która rusza na podbój Los Angeles, musi mieć buty na każdą okazję.

Wreszcie, usatysfakcjonowana, zamknęła walizkę, wytoczyła ją do przedpokoju i ustawiła obok równie pękatej bliźniaczej siostry. Były jak wartownicy na drodze do jej nowego życia, w którym nie ma miejsca dla jedyne go mężczyzny, jakiego kochała.

Nie kontaktowała się z Jaredem. To bez sensu. Po rozmowie z siostrą przez długą bezsenną noc zastanawiała się nad jednym: czy jest w stanie zdecydować się na bycie z tym jedynym, bez perspektywy, że to będzie związek na zawsze, przypieczętowany ślubem?

Rozważała różne scenariusze, nie mogąc spać, i dochodziła do jednego wniosku. Fiasko takiego związku jest więcej niż pewne, a dla niej rozstanie byłoby życiową katastrofą. Rozmyślała o różnych rzeczach, także o zerwanych zaręczynach. Avery i Barton byli przyzwoitymi facetami: spokojni, stateczni, poukładani – całkowite przeciwieństwo Jareda. Zapewne dlatego ich wybrała.

Kiedy Jared ją porzucił, a potem pojawiły się plotki o jego kolejnych romansach, uznała, że była jednym z wielu podbojów i zaczęła szukać mężczyzn w niczym go nieprzypominających. Za każdym razem wydłużała okres narzeczeństwa, sabotowała przygotowania do ślubu, wysuwając coraz to nowe żądania. Obaj przyszli mężowie znosili to cierpliwie, ulegali, przytakiwali, dostosowywali się, a ona zamiast wdzięczności okazywała coraz większą irytację. Wreszcie zrywała.

To ona zniszczyła oba te związki. Skrzywdziła dwóch przyzwoitych facetów, bo była zbyt niedojrzała i egoistyczną, by uczciwie przyznać, że nie tylko Jared rozwalił ich związek przed ośmioma laty.

Wyciągnęła z dolnej półki swój album. Przerzuciła parę kartek. Jared był tym jedynym. Z nikim innym nie stanie na ślubnym kobiercu. Skończy jako stara panna, hodująca setkę kotów. No dobrze, ma alergię na koty, więc skończy jako samotna staruszka przerzucająca karty albumu i wyobrażająca sobie, jak pięknie mogło być.

Te rozważania przerwało jej głośnie pukanie.

Pożegnała się z siostrą, zamknęła wszystkie sprawy w pracy, więc kto dobija się do jej drzwi?

- Otwieraj, Krissie. Wiem, że jesteś.

Znajomy głos podziałął jak zimny prysznic. Nie chce z nim rozmawiać. Nie mają sobie nic do powiedzenia. Z drugiej strony, jeśli nie otworzy, będzie się w kółko zastanawiała, po co przyszedł. Przybrała obojętny wyraz twarzy i wpuściła go.

- Wyjeżdżasz – wypalił.

- To nie tajemnica.

- Przesunęłaś termin wyjazdu. O mało się nie spóźniłem.

Nie przypominał wiecznie uśmiechniętego mężczyzny, którego znała. Był zasepiony i zdenerwowany, przygarbiony pod niewidzialnym ciężarem. A więc zależy mu na niej? No cóż, to nie wystarczy. Wszystko albo nic.

- Czego chcesz, Jared?

- Ciebie – odparł.

Serce w niej zabiło radośnie, ale wzruszyła ramionami. To nie tajemnica, że jej pragnie, udowodnił to ostatniej nocy na wyspie. Pożądanie to za mało.

- Jestem w tobie zakochany!

Te słowa chciała usłyszeć, a jednak nadal w nie wątpiła. Przez cały tydzień przekonywał ją, że jest inaczej.

- Dlaczego mówisz mi to teraz? Miałeś dużo czasu, żeby wyznać swoje prawdziwe uczucia.

Przezeszał włosy palcami i zaczął krążyć po pokoju.

- Nic dziwnego, że ironizujesz. Byłem kretynem.
- Owszem. Przestań się miotać, bo głowa mnie od tego boli.

Nagle zatrzymał się przed nią i przytulił ją mocno.

- Kocham cię – wymruczał jej prosto do ucha. – Jest mi strasznie przykro, że tak się zachowywałem.

Ach, zarzucić mu ręce na szyję i nigdy nie puścić. Ale słowa są tanie, łatwo się je wypowiada, a Jared mówił wiele różnych rzeczy. Mrugając gwałtownie powiekami, by powstrzymać łzy, odepchnęła go łagodnie.

- Przyjmuję przeprosiny. – Oczy mu się zaświeciły, jednak Kristi dodała szybko: – Ale to niczego nie zmienia. Jutro wyjeżdżam.

- Naprawdę? – Rozpacz w jego oczach nie była udawana.

Ja też cię kocham. Zawsze cię kochałam, a jednak ode mnie odszedłeś. – Wzięła głęboki oddech, by jej słowa brzmiały spokojnie, a nie histerycznie. – Tym razem ja wyjeżdżam i nie mam zamiaru oglądać się za siebie.

- To ma być rewanż? – spytał z niedowierzaniem.

- Podejmuję decyzję o własnym życiu. Mam niepowtarzalną szansę zrobić karierę. Ze wszystkich ludzi na świecie ty powinieneś to najlepiej zrozumieć.

Przygarbił się i spuścił głowę, jednak nie dawał za wygraną.

- Nie zrezygnuję z nas – oznajmił z przekonaniem.

Miała ochotę odpowiedzieć: „Już to zrobiłeś”, ale te słowa nie przeszły jej przez gardło. Odsunęła się i skierowała do kuchni.

- Muszę się napić herbaty. – Co znaczyło: „Muszę ochłonać i pomyśleć przytomnie”. – Zrobić ci także?

Wyraźna ulga i uśmiech na jego twarzy. Pewnie pomyślał, że ją skruszy. Mowy nie ma.

Może to zemsta? Odpłaca jej tą samą monetą: ja albo kariera? Wykluczone. Jared zarówno na korcie, jak w życiu gra uczciwie. Cokolwiek go skłoniło do otwarcia serca akurat teraz, nie można mu przypisywać diabolicznych motywów. Filiżanka gorącej herbaty znakomicie ją odświeży i pozwoli uporządkować myśli.

W mieszkaniu Kristi przy wejściu stały walizki. Na ten widok duch w Jaredzie upadł. Był przygotowany do długiej przemowy na temat związków na odległość, chciał ją przekonać, że warto spróbować, ale zdołał tylko wykrzyknąć, że ją kocha. Nie miał pretensji, że potraktowała to podejrzliwie. Na jej miejscu też przyjąłby takie wyznanie z odrobiną cynizmu.

Dobrze, że poszła do kuchni. Parę minut pozwoli mu wziąć się w garść i rozwinąć przygotowany wachlarz argumentów. Kiedy rozglądał się po saloniku, natykał się na rozwieszane na ścianach i ustawione na półkach zdjęcia szczęśliwej rodziny. Rodzice w czułym uścisku. Śmiejąca się para z małymi córeczkami. Kristi i Meg na plaży czy przy grillu. Dziewczyny miały wspaniały dom i rodziców, którzy się najwyraźniej kochali. Nic dziwnego, że Kristi ma takie idealistyczne wyobrażenie na temat małżeństwa.

Na półkach z książkami stało wszystko – od thrillerów do historycznych romansów. Lubił czytać. W dzieciństwie księgarnia w pobliżu domu była drugim, poza kortem, przyjaznym miejscem – spędzał w niej

długie godziny na czytaniu komiksów.

Sięgnął po jeden z tomików i niechcący zrzucił niedbale wepchnięty na wierzch duży album. Nie zwróciłby na niego uwagi, gdyby nie przyklejone na wierzchu zdjęcie nastoletniej Kristi i tytuł: „Mój wymarzony ślub”.

Podniósł go i zaczął przeglądać, z poczuciem, że nie powinien tego robić.

Strona po stronie – wycinki ze zdjęciami ślubnych sukien, bukietów i tortów. Kawalki tkanin – jedwabie i tiule. Zaproszenia na śluby, menu weselne.

Narastało w nim poczucie, że powinien odłożyć album, że narusza prywatność Kristi, jednak ciekawość była silniejsza. Nagle pociemniało mu w oczach. Między obrazkami z pierścieniem zaręczynowym z pojedynczym dwukaratowym diamentem i piękną, prostą białą suknią do ziemi, znajdowało się zdjęcie. Jego zdjęcie.

- Chcesz ciasteczka do herbaty? – zawołała Kristi.
- Nie, dziękuję.

Pospiesznie upchnął album z powrotem na półce.

Kristi uznała go za idealnego pana młodego. Nawet nie wie, jak bardzo się myliła.

Pierwsza reakcja była prosta: wziąć nogi za pas. Ale Jared spróbował spojrzeć na te strony jej oczami. Zapełniła je starannie dobieranymi wycinkami i kolekcjonowanymi pamiątkami z różnych ślubów. To dowodzi, ile dla niej znaczy ta instytucja, stara jak ludzka kultura. Kobieta tak wyjątkowa jak Kristi zasługuje na to, by jej marzenia się spełniły. Zasługuje na swój wymarzony ślub.

Co robisz, chłopie, napominał sam siebie. Przyszedłeś jej wyznać miłość, zadeklarować, że jesteś gotów na nią czekać, że możesz rozważyć w

przyszłości perspektywę małżeństwa. Dlaczego jedno spojrzenie na stary album, zerknięcie do duszy dziewczynki, która miała w sobie tyle marzeń i nadziei, tak nim wstrząsnęło? I nagle z niezwykłą jasnością uświadomił sobie, co powinien zrobić. Teraz już nie ma żadnych wątpliwości. Czas działać.

Porwał kluczyki i zderzył się z Kristi w drzwiach do kuchni. Trzymała tacę z filiżankami i z niedowierzaniem patrzyła na swojego gościa, który zmierzał do wyjścia.

– Co się dzieje?
– Nie ruszaj się stąd. Zaraz wrócę.
– Oszalałeś? – Odstawiła tacę na najbliższy stolik, by nie cisnąć w niego jej zawartością. – Wpadasz tu jak wariat, wyznajesz miłość, a teraz uciekasz?

- Kocham cię. Zaufaj mi.

Cmoknął ją w policzek, choć miał ochotę porwać ją w ramiona i nigdy nie puścić. Ale teraz nie ma na to czasu.

- Zaufać ci?
- Wszystko ci powiem po powrocie.

Przeszli razem bardzo wiele. Słowa już nie wystarczą. Przyszedł czas na czyny.

Dowiedzie Kristi, jak bardzo ją kocha.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 17: Prosisz o przebaczenie? Zapomnij o kwiatach. Tylko jedna rzecz ci pomoże. Padnij na kolana i uderz się w piersi.

Twitter. com/RozbitkowieJared

Ktokolwiek powiedział, że czyny mówią głośniej niż słowa, był cholernym geniuszem.

Twitter. com/RozbitkowieKristi

Zrobiłam precyzyjny plan, dwa razy go sprawdziłam. Iście po męsku jest przyjść i wprowadzić kompletny chaos.

Kristi nie była w stanie usiedzieć na miejscu. Krążyła po mieszkaniu i chyba już wydeptała ścieżki na swoim ulubionym dywanie z długim włosiem.

Jared zwariował i trzeba go leczyć. Najpierw wyznał jej miłość, po czym wypadł z mieszkania, aż się za nim kurzyło. Powinna zamknąć drzwi na cztery spusty, skończyć pakowanie i nie otwierać pod żadnym pozorem.

Tymczasem szczerłość, z jaką prosił, by mu zaufać, nie pozwoliła jej na racjonalne zachowanie. No i najważniejszy argument: powiedział, że ją kocha.

Uszczypnęła się boleśnie, bo może zasnęła zmęczona pakowaniem i to wszystko jej się uroiło.

Auu! Zdecydowanie jest przytomna, a to znaczy, że mężczyzna, którego kocha, przed chwilą zapewnił ją o swojej miłości! Co on teraz wykombinował?

Egoistyczna część jej natury podszeptowała, że Jared powinien pojechać za nią do Los Angeles. Jednak nie zażąda tego. Już raz dała mu ultimatum i w rezultacie odepchnęła go od siebie. Co im pozostaje?

Związek na odległość? Nadzieja, że straci serce do pracy i ją zwolnią? Rachunki telefoniczne niewyobrażalne dla przeciętnego śmiertelnika? Życie intymne w internecie? Żadne z tych rozwiązań nie wydawało się atrakcyjne, więc trzeba wrócić do punktu wyjścia. Gdzie jest Jared i co takiego wymyślił?

Łomotanie do drzwi przerwało te jałowe dywagacje. Rzuciła się, by go wpuścić, a plany, by zachować spokój, od razu wzięły w łeb.

Porwał ją na ręce i zakręcił nią w powietrzu, aż zapiszczała głośno.

– Puszczaj, ty wariacie!

– Przepraszam, że wypadłem w pośpiechu, ale to był interes niecierpiący zwłoki.

– Interes? Po tym, co powiedziałaś?

Odepchnęła go, aż wreszcie postawił ją na ziemi.

– Masz pięć sekund, żeby się wytłumaczyć.

– Musiałem ci to przynieść. Po pierwsze, lektura do samolotu. – Podskoczył do drzwi i zza doniczki stojącej przed wejściem wyjął całą stertę magazynów ze lśniącymi okładkami. Oczy zrobiły jej się okrągłe, gdy stwierdziła, że są to żurnale z sukniami ślubnymi. – A to, żebyś miała powód do szybkiego powrotu.

Żurnale ją oszołomiły, ale to nic w zestawieniu z widokiem małego jasnoniebieskiego pudełeczka, które mogło pochodzić tylko od Tiffany'ego.

- Proszę, otwórz.

Nieemożliwe. To chyba sen.

Drżącymi palcami podniosła wieczko i wydała z siebie okrzyk

zachwytu.

- Mój pierścionek!

- Nie jest identyczny, ale najbardziej podobny, jaki mi się udało znaleźć w tak krótkim czasie. – Uśmiechnął się jak dzieciak, który zaliczył na szóstkę ważny sprawdzian. – Zobaczyłem go w twoim albumie z wycinkami.

Pierścionek odebrał jej mowę. Ale na tym się nie skończyło. Jared klęknął przed nią i wziął ją za rękę o mało nie padła obok niego na kolana.

- Kocham cię. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Chcę się z tobą ożenić.

Nagle zakręciło jej się w głowie, przed oczami zawirowały czarne płatki i omal nie upadła. Nigdy dotąd nie zemdląca, ale widać zawsze jest ten pierwszy raz. Jared poderwał się i wziął ją na rękę, zanim osunęła się na podłogę.

- Nie takiej reakcji oczekiwałem.

- Nie spodziewałam się takiego pożegnania – odparła cichym głosem.

Pozwoliła się posadzić na kanapie, łapała oddech i zwiesiła głowę między kolanami, by wyrównać krążenie. Wreszcie poczuła się wystarczająco dobrze, by na niego spojrzeć. Cały czas siedział obok, trzymając ją za rękę.

- Masz prawo uważać mnie za szaleńca. Ostatnio zachowywałem się wyjątkowo niekonsekwentnie. Najpierw cię odpychałem, teraz wyznaję miłość do grobowej deski i oświadczam się.

Machinalnie bawił się pudełeczkiem, podnosząc i zamykając wieczko, a przepięknie szlifowany brylant przy każdym poruszeniu rozsyłał tęcze blaski.

- Chciałem mieć dowód tego, co czuję. Bałem się, że słowa nie wystarczą.

Sama już nie wiedziała, co ma myśleć. Jej księżę z bajki oświadczył się, zupełnie jak w marzeniach. Stało się to tak szybko, że nie wierzyła własnym zmysłom.

Nieprawda! Jak zwykle starasz się znaleźć powód, by storpedować swój związek. Boisz się, że ci się przytrafi to co Meg, albo rzeczywistość nie sprosta oczekiwaniom, albo Jared znowu cię zostawi.

- Powiedz coś – poprosił.

- Boję się – wyznała szczerze.

- Czego? Że znowu od ciebie ucieknę? Wykluczone. To był dla mnie wielki krok. Teraz się nie cofnę. Nie będę uciekającym panem młodym.

Miała ochotę schronić się w jego ramionach, ale nadszedł czas na szczerłość.

- Boję się małżeństwa.

- Myślałem, że tego właśnie chcesz?

- Oczywiście, że tak! Ale...

Przypomniała sobie pożegnalną rozmowę telefoniczną sprzed lat, gorycz, udrękę, rozzalenie. Ściągniętą w bólu twarz Avery'ego, gdy zwróciła pierścionek. Początkowy szok, a potem łyżę Bartona. Własnymi rękami zniszczyła te związki. Przez swoje nieracjonalne oczekiwania i krańcowy egoizm, a nie z powodu win jej chłopaków. Co zrobić, by historia się nie powtórzyła?

- Ale? – powtórzył za nią, bo milczała.

- Boję się, że to zniszczę, że odejdziesz przeze mnie.

- Nie rozumiem?

- Oskarżałam cię, że mnie porzuciłeś. Arogancki, skoncentrowany na sobie tenisista, który wybiera karierę, nie miłość. Prawda jest taka: od początku wiedziałam, że wyjedziesz, tylko nie przyjmowałam tego do wiadomości. Nigdy mi niczego nie obiecywałeś, przez pół roku byłeś wymarzoną chłopakiem, a ja stawałam się coraz bardziej bluszczowata i wymagająca.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Kristi położyła na nich palec na znak, że powinien dać jej skończyć.

- Przez lata obwiniałam cię i, świadomie lub nie, wybierałam partnerów stanowiących twoje przeciwieństwo. To nie pomogło. Oba związki zniszczyłam.

Należy mu zapisać na plus, że siedział cicho, pozwalając jej wyłączyć wszystkie obawy i wątpliwości.

- Kocham cię, pewnie nigdy nie przestałam cię kochać, oświadczasz się, a ja, zamiast skakać z radości, wpadam w popłoch. Wiesz, czemu?

Ciepłym uśmiechem zachęcał ją, by wyrzuciła z siebie wszystko.

- Rzeczywistość nie znosi idealizacji. Co będzie, jeśli nasze małżeństwo nie będzie się układało zgodnie z moim wymarzoną scenariuszem? Co będzie, jeśli się rozczarujesz? Albo jeśli ja cię odepchnę? Albo zrobię tysiąc głupich rzeczy, które cię skłonią do odejścia? Co...

Jared uciszył ją pocałunkiem, i skutecznie przerwał litanię wątpliwości. Potem wziął jej twarz w dłonie i, patrząc w oczy, odpowiedział:

- Spójrz na to z mojej perspektywy. Co będzie, jeśli nie będziemy wszystkiego zakładali z góry? Co będzie, jeśli nasz plan będzie oparty tylko na tym, że się kochamy, szanujemy i ufamy sobie? Co będzie,

jeśli zrobimy, co w naszej mocy, żeby się wzajemnie uszczęśliwić?

Drżała ze zdenerwowania, jednak wróciła jej nadzieja.

- Twoje „co będzie” podobają mi się dużo bardziej.
- Mnie też.

Przypiętowała to pocałunkiem i spojrzała mu w oczy.

- Wszystko pięknie, ale umieram z ciekawości, skąd ta nagła decyzja?

- Tak myślałem, że nic się przed tobą nie ukryje – jęknął.
- Odpowiesz z własnej woli czy będę zmuszona poddać cię torturom?

- Twoi rodzice mieli idealne małżeństwo. Moi wręcz przeciwnie – zaczął Jared.

Poderwał się i zaczął chodzić po pokoju. Jej dywan po tych przejściach już na zawsze zostanie przydeptanym chodniczkim.

- Nigdy o nich nie mówisz.
- Wolę udawać, że nie istnieją.

Przystanął, z wyrazem obrzydzenia i zawstydzenia.

- Są nieprzyzwoicie bogaci. Skoncentrowani na sobie, znudzeni, nienawidzący się wzajemnie. Byłem wynikiem ich wpadki, chodzącym błędem, na który musieli patrzeć co dzień, więc kompletnie mnie ignorowali. Kiedy nie byli zajęci robieniem sobie awantur, przyjmowali swoich równie narcystycznych przyjaciół i odgrywali idealne stadło. Najlepszą rzeczą, jaką dla mnie zrobili, było to, że podrzucali mnie na całe dnie do swojego snobistycznego klubu tenisowego. Zacząłem wyładowywać frustracje na piłce, a ciąg dalszy znasz.

- Co zrobili, gdy odniosłeś sukces?
- Nagle sobie o mnie przypomnieli. Pojawiali się na moich

meczach. Chciało mi się rzygać z obrzydzenia. – Mówił to bezbarwnym głosem. – A wiesz, co mnie najbardziej boli? Że nadal mi na nich zależało. Siedział we mnie mały dzieciak, który udawał, że jego toksyczne dzieciństwo nie istniało i który skakał do góry, bo rodzice pogłaskali go po główce.

- Nie ma w tym niczego dziwnego. W końcu to mama i tata.

- Którzy znowu o mnie zapomnieli, gdy rozwaliłem sobie kolano. Milusińscy, co? – Podjął przerwana wędrówkę. – Są tak popieprzeni, że bałem się z kimkolwiek związać, żeby nie skończyć jak oni. Ale wiesz co? Pod żadnym względem ich nie przypominam! Kocham cię i dopiero groźba, że cię stracę, uświadomiła mi, jak bardzo. Nie małżeństwo jest problemem, a ludzie, którzy je zawierają.

Staął przed Kristi i poderwał ją z sofy.

- Poradzimy sobie. Nie będzie idealnie, ale jesteśmy w tym we dwoje, a to nam daje przewagę. – Szczerłość Jareda była poruszająca. – Chciałem się odgradzić od uczuć. Bałem się zobowiązań na resztę życia. Aż do dziś.

Teraz rozumiała, dlaczego nie udało im się osiem lat temu i co pchnęło go do ucieczki. Zastrzeżenia rozwiały się jak zły sen. Jared ją kocha. Ona kocha jego.

Na co jeszcze czekać?

- Zgadzam się.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, potem wydał triumfalny okrzyk, pocałował Kristi i wsunął jej na palec pierścionek.

- Teraz zawsze będziemy razem.

- Nie do końca – zauważyła niepewnie. – Jutro rano muszę polecieć do L. A.

- Daj mi tydzień na zorganizowanie koniecznych prac w centrum i dołączę do ciebie. Umowa stoi?

- Zrobisz to dla mnie?

- Wiesz, ile znaczy dla mnie stworzenie tego ośrodka, ale moja rola sprowadza się praktycznie do finansowania tego przedsięwzięcia. Większość prac mogę robić przez internet, a zawsze mogę przylecieć, jeśli moja obecność będzie konieczna. To bez ciebie nie mogę żyć.

Przypieczętowali swoją umowę gorącym pocałunkiem. Wścibscy sąsiedzi, którzy przystanęli na widok otwartych drzwi, nagrodzili ich gwizdami i klaskaniem w ręce. Nie zwrócili na to uwagi. Miliony widzów uczestniczyły w ich życiu prywatnym. Jakie znaczenie ma jeden pocałunek na oczach publiki?

„Rozbitkowie”, krótki kurs przetrwania.

Rada 18: Pobyt na wyspie był epizodem. Pierścionek jest na zawsze.

Twitter. com/RozbitkowieJared

Oto nadchodzi oblubienica. Jest oszalamiająca. I tylko moja.

Twitter. com/RozbitkowieKristi

Po co komu album z wycinkami, skoro marzenia się urzeczywistniły?

Grają nasz pierwszy taniec. Jestem szczęściarą!

Wycinek z rubryki towarzyskiej „Sydney Morning Star”:

Fani sportowi i telewizyjni zgromadzili się tłumnie na odbywającym się pod gołym niebem ślubie mistrza tenisowego Jareda Malone’a oraz jego zjawiskowo pięknej narzeczonej Kristi Wilde, znanej specjalistki w dziedzinie PR. Znajomość tej pary rozwijała się na oczach widzów, gdyż oboje byli bohaterami reality show „Rozbitkowie” i komentowali swoje przeżycia w blogach i na Twitterze.

Cały kraj czekał z zapartym tchem, gdy nasza złota para poleciała na

pół roku do Los Angeles, ale zgodnie z zapowiedziami wrócili na Dzień Australii, by wziąć ślub na nabrzeżu portowym Sydney. Młoda para udostępniła nam swoje zdjęcie za pośrednictwem swego świadka, laureata licznych nagród za programy telewizyjne, producenta Elliotta J. Bamaby'ego. Śliczna panna młoda miała na sobie suknię bez ramiączek z jedwabiu koloru kości słoniowej, o kroju „syrenka” z długim trenem, projektowaną przez Verę Wang. Pan młody prezentował się niezwykle elegancko w smokingu od Armaniego.

Siostra panny młodej i zarazem jej drużna, oddana samotna matka Meg Wilde, niosła tren wraz ze swoją córeczką. Siedmioletnia Prue znakomicie wywiązała się ze swojej roli, podając w stosownym momencie obrączki na aksamitnej poduszeczce. Podbiła serca wszystkich zgromadzonych, gdy spontanicznie odśpiewała piosenkę „Chapel of Love”.

Po ceremonii ślubnej zaproszeni goście, w tym grupa młodzieży z Adrenaliny, centrum sportowego, które pan Malone sponsoruje, wzięła udział w przyjęciu weselnym. Podano pieczoną kaczkę z sezonowymi warzywami, cielęcinę zapiekaną w mleku, ser Gruyere, a na deser tartę pigwową, krem *br leeu* o smaku kokosowym i szafranowym oraz mus czekoladowy z gorzkiej czekolady.

Goście bawili się do białego rana.

Szczęśliwi nowożeńcy wyjechali w podróż poślubną, nie ujawniając miejsca pobytu.

Więcej informacji możemy znaleźć na Twitterze.

Twitter. com/Rozbitkowie Jared

Byłem przekonany, że szczytem sukcesu jest wygranie Wielkiego Szlema. Myliłem się. Jest nim poślubienie miłości swego życia.

Twitter. com/RozbitkowieKristi Wymarzone wesele, wymarzony

mężczyzna. Istnieje miłość idealna. Nigdy się nie poddawajcie. Wygrana uskrzydla, na korcie i w życiu!

TTLR